



CARIN RAFFERTY
UCIEC OD PRZESZŁOŚCI



ROZDZIAŁ

1

DORIA SINCLAIR. To imię i nazwisko Matt Cutter pamiętał z wczesnej młodości; sądził wtedy - nie, miał nadzieję - że już nigdy więcej go nie usłyszy. Opadł na oparcie fotela i zmarszczywszy brwi obrzucił swego sekretarza, Ulessa Griffitha, zdziwionym spojrzeniem. Musiał się przesłyszeć.

- Mówisz, że w holu czeka Doria Sinclair?

Uless skinął głową i szybkim ruchem włożył do ust gumę - nieustanne żucie gumy działało Mattowi na nerwy, ale starał się nie zwracać uwagi na ten okropny zwyczaj. Uless był jednym z jego podopiecznych ze slumsów. W zeszłym tygodniu założyli się o pięćset dolarów, który z nich pierwszy rzuci palenie. Do tej pory Mattowi nie udało się wytrzymać bez papierosów dłużej niż miesiąc i wiedział, że przegra. Miał jednak nadzieję, że zanim to nastąpi, Ulessowi uda się wyjść z nałogu.

- Powiedziałem tej damie, że nie przyjmujesz osób nie

umówionych wcześniej, ale twierdzi, że jesteście starymi przyjaciółmi.

- Wygląda na to, że ma rację. - Matt zaśmiał się niewesoło. - Czego chce?

Uless wzruszył beznamiętnie ramionami.

- Powiedziała, że to sprawa osobista.

- No jasne. - Matt przekręcił fotel tyłem do biurka i wyjrzał przez okno. Roztaczał się stąd żaloszny widok na zaśmieconą alejkę na tyłach budynku. A jednak widok ten wydawał się w obecnej sytuacji jak najbardziej odpowiedni. Kiedy ostatnim razem widział Dorię, uciekała właśnie w taką alejkę, zostawiając go na pastwę losu.

Na wspomnienie o tym poczuł, jak wzbiera w nim dawny gniew i nieświadomie zacisnął dłonie w pięści. Kiedy rozważał wszystko na spokojnie, nie winił Dorii za ten postępek, gdy jednak dochodziły do głosu emocje, nie mógł jej wybaczyć.

Co ją tu sprowadza? Czego może chcieć po tylu latach? Gdyby miał chociaż odrobinę zdrowego rozsądku, osobiście wyrzuciłby ją za drzwi, ale zwyciężyła ciekawość. Jeśli to naprawdę Doria, powinien się z nią zobaczyć; najpierw jednak musi ochłonać.

Obrócił się przodem do biurka.

- Daj mi dziesięć minut, a potem ją przyślij. Aha, i miej oko na wszystko, co przedstawia jakąkolwiek wartość, szczególnie, jeśli łatwo to wynieść. Moja stara przyjaciółka nie cieszy się najlepszą opinią i w jednej chwili może obrobić każdego.

Uless obrzucił szefa zdziwionym spojrzeniem. Nie doczekawszy się jednak szczegółów, wyszedł. Ledwo zamknęły się drzwi, Matt wyjął ukradkiem z górnej szuflady garść łuskanych ziaren słonecznika i szybkim ruchem wrzucił je do ust. Jego sekretarz zastąpił nałóg palenia gumą do żucia, on zaś pochłaniał potajemnie pestki słonecznika.

Właściwie nie bardzo rozumiał, dlaczego krył się z tym nowym przyzwyczajeniem przed Ulessem. Może dlatego, że świadczyło o słabości charakteru, a to z kolei o braku dostatecznej kontroli nad sobą. A przecież szczycił się swym opanowaniem. Dopóki jest panem siebie, dopóty Dorie Sinclair tego świata nie zdołają zaleźć mu za skórę.

Niestety, w przypadku Dorii nie był o tym do końca przekonany. Nagle rozpaczliwie zapragnął papierosa.

Doria przyglądała się czarno-białemu abstrakcyjnemu malowidłu, które wisiało w holu. Przypominało plamy tuszu używane w teście Rorschacha. Śmieszne, ale spodziewała się po swoim przyjacielu lepszego gustu. Co prawda, ostatnim razem, kiedy go widziała, miał zaledwie szesnaście lat i odznaczał się szczególnymi upodobaniami; gustował wtedy w podobiznach długonogich piękności, szczególnie tych z *Playboya*.

W miarę dalszych oględzin obrazu umocniła się w przekonaniu, że płótno rzeczywiście przypomina test Rorschacha. I jak na ironię jest jak najbardziej a propos tej dziwacznej sytuacji. Któż by uwierzył, że dwoje dzieciaków ze slumsów Los Angeles spotka się po latach jako dyplomowany księgowy i agentka skarbową.

Kiedy wczoraj otrzymała od szefa teczkę przedsiębiorstwa Halliford z poleceniem przeprowadzenia kontroli ksiąg w biurze księgowego, przyjęła to bez zdziwienia. Księgowi na polecenie swoich klientów często nadzorowali pracę agentów skarbowych. Okazało się jednak, że księgowym Hallifordu jest Matthew P. Cutter. Wydawało jej się niemożliwe, żeby był nim dawny przyjaciel Matt. A jednak. Małe dyskretne śledztwo potwierdziło najgorsze przecucia.

Na myśl, że będzie miała do czynienia ze swym dawnym przyjacielem, wpadła w panikę. Być może Matt wciąż

jeszcze żywi do niej urazę i odmówi współpracy. Wyobrażała sobie, jak by zareagował jej szef, gdyby się dowiedział, że mając czternaście lat ukradła samochód i pozwoliła, żeby winą za to obarczono jej kolegę. Jeżeli Matt będzie robił jakieś trudności - a instynkt podpowiadał jej, że będzie - musi się o tym zawczasu przekonać i obmyślić strategię działania. Matt doskonale zna jej przeszłość. W ciągu kilku minut może nie tylko wystawić na szwank jej dobre imię, którym cieszy się w swoim środowisku i na które pracowała ciężko przez dziesięć lat, lecz także postawić pod znakiem zapytania całą dalszą karierę zawodową. Zdecydowanie nie może do tego dopuścić. Rozejrzała się po pomieszczeniu, próbując wyobrazić sobie, jaki jest teraz Matt. Współpracownicy twierdzili, że należy on do najbardziej wziętych księgowych w Los Angeles. Mimo to jego biuro mieściło się w okolicy niewiele różniącej się od slumsów, w których spędzili dzieciństwo.

Zważywszy na astronomiczne czynsze w Los Angeles takie położenie biura byłoby do przyjęcia, gdyby rekompensował je wystrój wnętrza. Ale tu nowe sprzęty mieszały się ze starociami. Sofa, na której siedziała, obita była eleganckim bordowym aksamitem, lecz stojący obok odrapany dębowy stolik do kawy wyglądał jak z zapasów Armii Zbawienia. Na biurku sekretarza stał komputer najnowszej generacji. Biurko, zresztą solidne, z szarego metalu, bardzo przypominało to, przy którym sama pracowała; Matt na pewno kupił je na rządowej aukcji. Za biurkiem znajdowało się sześć szarych, metalowych szafek na dokumenty - najwyraźniej też z zapasów rządowych. Były tak zniszczone, że cud, iż w ogóle się zamykały. Całkowicie kontrastował z nimi dywan - o grubym, jedwabistym włosie; wyglądał tak kusząco, że miała ochotę zrzucić buty i zanurzyć w nim stopy.

Zbita z tropu wróciła do oględzin obrazu. Ciekawe, jaki jest teraz Matt.

- Pani Sinclair?

Doria szybko odwróciła głowę w kierunku czarnoskórego młodzieńca, który przedstawił się jako sekretarz Matta, Uless Griffith. Nie mógł mieć więcej niż osiemnaście, dziewiętnaście lat, lecz w jego ciemnych oczach dostrzegła zaskakującą dojrzałość. Miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu i był chudy jak patyk, a na twarzy wręcz wymizerowany. Na głowie, po prawej stronie, widniał wygolony osobliwy wzór, coś między piorunem a widłami. Ubranie, choć czyste, było fatalnie skrojone i pamiętało lepsze czasy. Uless miał w sobie coś wyzywającego.

Nagle ogarnął Dorię niepokój, poczuła ciarki na plecach. Nie chciałyby spotkać sekretarza Matta w ciemnej ulicy, ale nie to było najważniejsze. Uless obudził w Dorii wspomnienia. Był jak upiór z przeszłości, przed którą uciekała od dziesięciu lat. Teraz zaś ogarnęło ją przerażające uczucie, że ta niechciana przeszłość za chwilę ją dogoni.

Młodzieniec przyglądał się jej z wyrazem zainteresowania i ostrożności. Pewnie Matt kazał mu ją wyrzucić. Było do przewidzenia, że nie będzie się chciał z nią zobaczyć; miała szczerą ochotę minąć Ulessa i siłą wedrzeć się do gabinetu. Postanowiła jednak tego nie robić. Matt miałby wtedy uzasadniony powód, żeby odmówić współpracy. Poza tym musiałyby się wytłumaczyć szefowi z tej nieoficjalnej wizyty na dzień przed rozpoczęciem kontroli.

Ogarnęło ją nagłe przygnębienie, o mało nie zakłęta. Ale kobiety z klasą nie używają niecenzuralnych słów ani nie urządzają scen. A przecież szczyliła się tym, że jest uosobieniem szanującej się damy.

- Niech zgadnę. Matt kazał mnie wyrzucić i nigdy więcej nie wpuszczać - powiedziała najbardziej oficjalnym tonem, na jaki mogła się zdobyć, i wstała z kanapy. Prze-

rzuciwszy torebkę przez ramię ruszyła w stronę drzwi. - Proszę mi przekazać, że może mnie oczekiwać jutro rano, zjawię się służbowo i nie będzie już mógł się mnie pozbyć.

Uless ruszył za nią i przytrzymał drzwi, które Doria próbowała otworzyć. Zdumiona uniosła głowę i znowu ogarnął ją niepokój. Z bliska Uless wydawał się jeszcze wyższy, nieomal ogromny.

- Matt panią przyjmie - poinformował. - Tylko musi pani poczekać parę minut.

- Aha - wykrztusiła zdumiona. Jeżeli Matt rzeczywiście zamierza się z nią zobaczyć, to dlaczego sekretarz tak dziwnie się jej przygląda?

- Kawy?

- Nie, dziękuję. - Włała jej w siebie tyle dla dodania sobie odwagi przed tą wizytą, że będzie miała napęd na cały tydzień.

Młody człowiek nadal jej nie odstępował. Żeby oddalić się od niego trochę, podeszła do obrazu, któremu do niedawna tak uważnie się przyglądała. Z bliska wcale nie wyglądał lepiej. Dlaczego Matt powiesił u siebie takie szkaradziejstwo?

Kątem oka zauważyła, że Uless znów kręci się w pobliżu.

- To bardzo... hm, interesujący obraz. Czy przedstawia jakąś wartość?

- Wart jest fortunę i jeśli zniknie, ty będziesz główną podejrzaną - odezwał się głęboki głos.

Doria odwróciła się błyskawicznie. Rozszerzonymi ze zdziwienia oczyma wpatrywała się w niezwykle przystojnego mężczyznę. Stał oparty o framugę drzwi za biurkiem Ulessa. Poza, jaką przybrał, podkreślała szerokie ramiona i wąskie biodra. Ubrany był w czarny, obcisły podkoszulek i dżinsy - tak wytarte, że prawie białe. Ciemne włosy, niekonwencjonalnej długości, zaczesane do tyłu, odsłania-

ły szerokie czoło. Miał prosty, wąski nos, kształtną mocną szczękę i isticie filmowy dołek w wystającym podbródku.

Uwagę Dorii przyciągnęły jednak przede wszystkim przymrużone sennie zielone oczy. Poznałyby je wszędzie. To naprawdę Matt! Nagle ogarnęło ją tak silne, tak dojmujące wzruszenie, że miała ochotę przebiec przez pokój i rzucić się Mattowi na szyję. Na szczęście ostudziło ją jego niechętnie spojrzenie. Nawet gdyby nie żywił już do niej urazy, taki przejaw uczuć byłby nie do pomyślenia. Jako agentka skarbowa, mająca dokonać kontroli ksiąg klienta Matta, nie może zrobić niczego, co podważałoby jej bezstronność.

Ostentacyjnie zignorowała zaczepkę Matta i ruszyła w jego stronę, przywołując z wysiłkiem na twarz szeroki uśmiech. Jeśli już mają prawić sobie złośliwości, to niech odbywa się to w zaciszu jego gabinetu.

- Jak się masz, Matt?

- Świetnie. To znaczy czułem się świetnie, dopóki Uless nie powiedział, że chce mi złożyć wizytę Doria Sinclair. Człowiek robi się trochę nerwowy, kiedy niespodziewanie wraca niechlubna przeszłość.

Z przykrością dostrzegła czujność w jego oczach. Czego się spodziewała? Mało brakowało, a znalazłby się przez nią w poprawczaku.

- Atakować przez zaskoczenie, to moja odwieczna dewiza.

- Raczej dokonywać masakry - sprostował sucho Matt, lustrując ją wzrokiem. Gdyby spotkał Dorię na ulicy, pewnie by jej nie poznał, zresztą nie miałyby chyba ochoty na takie spotkanie. Wyglądała jak żywa reklama tego stylu życia, którego nie pochwalał i nie akceptował.

Ale pomimo stroju z naszywkami znanych firm była bardzo atrakcyjną kobietą. Krótkie włosy w rudozłocistym odcieniu okalały owalną twarz o nieskazitelnie alabastro-

wej skórze. Duże, wyraziste oczy miały intensywnie niebieski kolor. Usta były zmysłowe i pełne, podobnie jak jej figura, którą podkreślał dopasowany kostium z beżowego lnu.

- Wiele czasu upłynęło od naszego ostatniego spotkania, Dorio.

- Czternaście lat - odparła zmieszana jego śmiałym spojrzeniem. Wmawiała sobie, że to z powodu spotkania z dawnym przyjacielem, ale wiedziała, że tak nie jest. Przed laty podkochiwała się w nim, choć nigdy nie doszło między nimi do zbliżenia. Ofiarował jej przyjaźń, wtedy gdy najbardziej tego potrzebowała. Tylko Matt próbował ją chronić przed ojcem, poza nim jej los nikogo nie obchodził. Zawsze mogła na niego liczyć, był dla niej dobry i opiekuńczy, a ona opuściła go w potrzebie. Perfidia tego postępu nigdy nie ciążyła jej bardziej niż w tej chwili, gdy w oczach Matta nie mogła doszukać się isierki dawnego przyjaznego ciepła.

Kiedy wyciągnęła na powitanie dłoni, a on zbył to lekceważącym uśmiechem, wiedziała, że jej nie przebaczył. Zdrowy rozsądek nakazywał wyjść, ale przeważył instykt samozachowawczy. Musi jakoś zawrzeć z nim pokój. W przeciwnym razie Matt może wszystko zniszczyć.

- Zapraszam do mojego gabinetu - powiedział z przesadną uprzejmością, przepuszczając ją przodem. - Napij się kawy?

Z przyjemnością zgodziłaby się na filiżankę mocnego aromatycznego płynu. Była tak roztrzęsiona, że chętnie zajęłaby czymś ręce. Zorientowała się jednak, że zaproponował jej to zupełnie mechanicznie.

- Nie, dziękuję. Wyczerpałam na dzisiaj swój limit.

Idąc za Dorią, Matt bezwiednie śledził ponętne ruchy jej bioder. Z dezaprobatą pokręcił głową, gdy uświadomił sobie, że nadal pociąga go fizycznie. Jako nastolatek często

trzymał się parę kroków z tyłu, żeby przyglądać się jej sylwetce. Po latach wyglądała jeszcze bardziej atrakcyjnie.

Gdy obchodził biurko, przypomniał sobie również, jak często marzył po nocach, że wykrada jej całusa. Nigdy jednak nie puszczał wodzy fantazji. Bał się bardzo, że go odtrąci, a nieraz bywał świadkiem jej bójek. Gdy zobaczył Dorię po raz pierwszy, walczyła z dwoma chłopakami, którzy próbowali odebrać jej jabłko. Zanim zdołał się wtrącić, unieszkodliwiła jednego z napastników kopniakiem w kroczce. Drugiemu zadała tak silny cios w szczękę, że Matt dziwił się, jakim cudem nie złamała ręki. Chłopcy uciekli co sił w nogach, rzucając pod adresem dziewczyny wyzwiska, ona zaś spokojnie jadła jabłko.

Ze wspomnień wyrwał go głos Dorii.

- Słyszę, że świetnie sobie radzisz, Matt.

- To nagroda za ciężką pracę i przestawanie z uczciwymi ludźmi - rzucił padając na fotel i opierając nogi na biurku. Posłał jej nieufne spojrzenie. Postanowił trzymać się na baczności i nie oddawać wspomnieniom, ponieważ było to nie tylko niebezpieczne, ale i głupie. Doria manipulowała ludźmi, a poza tym nie znał przecież celu jej wizyty. Dopóki się tego nie dowie, musi ją bacznie obserwować.

Doria patrzyła z niedowierzaniem na zdarte kowbojskie buty. Brakuje mu tylko skórzanej kurtki i motocykla, pomyślała, a stanie się nowym wcieleniem Jamesa Deana. Nie tak powinien wyglądać wzięty księgowy. Właściwie żaden dyplomowany księgowy nie może tak się prezentować. Elegancki garnitur z kamizelką to właściwy strój rasowego biznesmena.

Omiotła spojrzeniem gabinet. To wewnątrz było jeszcze mniej reprezentacyjne niż hol. Ogromne biurko pokrywała **taka** liczba wrytych napisów, że trudno było zgadnąć, z jakiego drewna jest wykonane. Krzesło, na którym sie-

działa, było dość wygodne, ale miało zniszczoną tapicerkę. Ściany zdobiło sześć dziwacznych malowideł.

Doria ponownie poczuła się zakłopotana. Dyplomowani księgowi czuwają nad pieniędzmi swoich klientów, a to oznacza, że zarówno oni, jak i ich biura powinny wzbudzać zaufanie. A trudno o zaufanie, gdy widzi się biurko z mnóstwem wyrytych rysunków z pogranicza pornografii - co można ustalić po bliższych oględzinach - i sekretarza, który sprawia wrażenie, jakby lada chwila miał wyciągnąć z kieszeni nóż sprężynowy. Wizerunku całości nie poprawiał także sposób ubierania się Matta. Na Boga! Równie dobrze mógłby przybić sobie na drzwiach tabliczkę z napisem: Malwersant, spółka z o.o.

- Najwyraźniej wciąż jeszcze masz mi za złe, że aresztowali cię za przejażdżkę cudzym samochodem - odezwała się Doria po dłuższej chwili.

- Zostałem aresztowany za poważną kradzież - sprostował Matt, patrząc nieprzyjawnym wzrokiem. - Prokurator okręgowy chciał mnie sądzić jak pełnoletniego. Zarówno on, jak i policja uznali, że to ja ukradłem samochód i zamierzali mnie przykładnie ukarać.

- Miałeś tylko szesnaście lat. Nie mogli cię oskarżyć jak dorosłego. Najgorsze, co mogło ci się przytrafić, to kilka miesięcy poprawczaka.

- To stwierdzenie ma mi poprawić samopoczucie? - zapytał z ironią, cedząc wolno słowa. - Do diabła, Dorio, to ty ukradłaś ten samochód!

- Wiedziałeś, że jest kradziony, więc dlaczego do niego wsiadłeś? - odparowała i nagle uświadomiła sobie z przerażeniem, że oboje mówią podniesionym głosem. Od dawna jej się to nie zdarzyło! Świadczyło o złym wychowaniu i nie licowało z zachowaniem osoby z towarzystwa. Zniżyła szybko głos, przybierając uprzejmy ton.

- Nie wykręciłam ci przecież ręki i nie wepchnęłam do środka siłą.

Spojrzenie Matta stawało się coraz mniej przyjazne. Nie wiedział, czy złości go to, że Doria ma rację, czyjej niesłychanie układny i stosowny wygląd. Miał wielką ochotę potrząsnąć nią, żeby znikła pewność siebie i poczucie wyższości, a do głosu doszedł znów ulicznik, którym - o czym był przekonany - w głębi nadal była.

- Tak, wiedziałem, że jest kradziony - przyznał niechętnie. - Ale to nie zmienia faktu, że związałaś i zostawiłaś mnie samego. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego nie zgłosiłaś się na policję i nie przyznałaś do winy, kiedy dowiedziałas się, że wpadłem w takie tarapaty?

Pokręciła głową z zakłopotaniem. Nie potrafiła wytłumaczyć Mattowi swojego ówczesnego postępowania. Teraz, kiedy już była dorosła, jej argumenty nie brzmiały zbyt przekonująco. Musiała jednak wyjaśnić mu wszystko tak, żeby zrozumiał. Oparła się więc wygodnie i założyła nogę na nogę nieświadoma jego badawczego spojrzenia.

Matt był wściekły na siebie, że zwraca uwagę na nogi Dorii. Prezentowały się wspaniale - miała ładnie zaokrąglone łydki i miękkie uda, między które z przyjemnością wtuliłby się każdy mężczyzna. Pod wpływem tej śmiałej myśli ogarnęła go jeszcze większa złość. Z pewnym wysiłkiem oderwał wzrok od nóg swojego gościa i przeniósł na twarz. Przekonał się na własnej skórze, że przyjaciółce z dzieciństwa nie może ufać. Nie pozwoli, żeby go znowu omotała, bez względu na to, czy ma piękne nogi, czy nie.

Dorię ogarnął lęk, gdy napotkała wrogie spojrzenie Matta. Całe to spotkanie wypadło gorzej, niż przypuszczała. Nie powinna była tu przychodzić, ale nie miała wyboru. W biurze brakowało ludzi i musiałyby wymyślić nie lada powód, żeby szef wyznaczył kogo innego na jej miejsce. Ponieważ w żaden sposób nie mogła wyznać prawdy, mu-

siałaby skłamać, a miała już na sumieniu zbyt wiele kłamstw.

Westchnęła zrezygnowana.

- Policja oskarżyła cię o kradzież, bo byłeś chłopakiem. Nie uwierzyliby mi, gdybym się do nich zgłosiła i wyznała prawdę, a ja nie zrobiłam tego, bo nie chciałam zranić twojego,,ja".

- Nie chciałaś zranić mojego,,ja"? - zapytał Matt z nutką szyderstwa w głosie. - Daj spokój, Dorio, na pewno możesz wymyślić coś lepszego.

- Mówię prawdę - zapewniła z naciskiem. - Jak byś się czuł, gdyby się rozniosło, że dziewczyna kradnie dla ciebie samochody? Cóż, stałbyś się pośmiewiskiem całej okolicy. A gdybyś nie wpadł w takie tarapaty, twój kuzyn z Denver nigdy by się tobą nie zajął. Szlifowałbyś bruki jak reszta z nas. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że wyświadczyłam ci przysługę.

Matt nie odpowiedział. Choć wyjaśnienia Dorii wydawały się dość pokrętne, nie mógł nie przyznać jej racji. Z pewnością rówieśnicy dokuczaliby mu, a policja nie uwierzyłaby Dorii, gdyby się przyznała do kradzieży.

Jeśli zaś chodzi o wysłanie go do kuzyna do Denver, to było to zarazem zrządzenie opatrności, jak i przekleństwo. Dan istotnie zadbał o wychowanie i wykształcenie Matta, ale musiało dojść do rozstania się z rodzicami. Ojciec zmarł, zanim Matt zdołał naprawić swój postępek i to nie dawało mu spokoju. Aż nazbyt dobrze wiedział, że ojciec obarczał siebie winą za wszystkie jego wybryki.

Chciał opowiedzieć o tym Dorii, żeby czuła się tak winna jak on i żeby też cierpiała, ale postanowił tego nie robić. Nie wiedział, czy w ogóle zdolna jest do takich uczuć, a nie umiał przewidzieć swojej reakcji, gdyby się okazało, że są jej obce.

- Opowiedz mi o sobie - odezwał się po dłuższej chwi-

li. - Wciąż kradniesz samochody czy awansowałeś już na włamywacza?

Doria może i skwitowałaaby jego wypowiedź śmiechem, gdyby w głosie Matta nie było tyle zgryźliwości i potępienia. Zezłościło ją to, ale zdołała się opanować. Nie jest już tą zgorzkniałą dziewczynką, ciągle wpadającą w tarapaty, którą pamiętał z dzieciństwa. Jest powszechnie szanowaną kobietą, ma odpowiedzialną pracę i nie da się sprowokować.

- Pracuję w Urzędzie Skarbowym.

Doria pracuje w Urzędzie Skarbowym? Nie zaskoczyła by go bardziej, gdyby się okazało, że lata w kosmos.

- Sądziłem, że nie można zajmować państwowej posady, jeśli było się kiedykolwiek sądownie karanim.

- Byłam karana jako nieletnia, a to się nie liczy.

- Ale dlaczego akurat w Urzędzie Skarbowym? - zapytał, nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia. Urząd Skarbowy z definicji rządzi się sztywnymi prawami i przepisami. Matta, na przykład, by to obezwładniało. Trudno mu było uwierzyć, że Doria jest częścią tego świata. Zawsze należała do tych, którzy łamią przepisy.

- A dlaczego ty wybrałaś zawód księgowego?

- Bo jestem w tym cholernie dobry.

Zamiast komentować, wzruszyła wymownie ramionami i rozsiała się wygodnie splatając ręce na kolanach. Jej chłodne opanowanie znów zaczęło działać Mattowi na nerwy.

- Wydawało mi się, że trzeba skończyć studia, żeby pracować w Urzędzie Skarbowym.

- Istotnie - odparła, unosząc wyżej głowę.

Nie powinien się dziwić, że zdobyła wyższe wykształcenie. W Kalifornii działało kilka świetnych państwowych uczelni, które umożliwiały bezpłatną naukę i przydelały pieniądze uboższym studentom na zakup książek. To właśnie, między innymi, starał się wbić do głowy dzieciakom,

którymi się zajmował. Można urodzić się w slumsach, ale to nie znaczy, że trzeba utknąć w nich na zawsze.

- Opowiedz mi, co się z tobą działo po zesłaniu na pustkowie Kolorado - zagadnęła przerywając wątek jego myśli.

Matt rozparł się w fotelu i założył ręce za głowę. Czy ma odpowiedzieć? Wewnętrzny głos mówił mu, żeby pozostał nieprzejednanym i niczego nie wyjawiał, ale to byłaby dziecinada.

- Denver nie jest może tak światowe jak Los Angeles, ale nie można nazwać go pustkowie.

- Najwyraźniej pobyt tam ci posłużył - zauważyła, nie mogąc powstrzymać się od oględzin jego potężnej klatki piersiowej. Nagle z całą siłą uświadomiła sobie jego fizyczną obecność. Poczwała ciarki na plecach. Z wysiłkiem odwróciła wzrok i zaczęła przyglądać się obrazom. Matt może i jest bardzo przystojnym mężczyzną, ale gardzi nią. Zresztą nawet gdyby tak nie było, w żaden sposób nie mogłaby się nim bliżej zainteresować. Zbyt wiele o niej wie i za dużo może powiedzieć. Na myśl o tym ogarnęła ją lęk.

- Chyba rzeczywiście mi posłużył. - Matt obserwował uważnie Dorię, próbując odgadnąć, o czym myśli. Zauważył, jak dokładnie mu się przygląda, i, choć to absurdalne, sprawiło mu to niekłamana przyjemność. Zamiast jednak napawać się tym odczuciem, stał się podejrzliwy. Nie może jej ufać.

- W jaki sposób znalazłeś się znów w Los Angeles? - zapytała, nie mogąc opanować ciekawości, choć wiedziała, że igra z niebezpieczeństwem. Matt był kiedyś najważniejszy w jej życiu i gdy zniknął, ogromnie go jej brakowało. Tak bardzo, że często płakała całymi godzinami, co samo w sobie było już niezwykle, bo Doria przedtem nigdy nie płakała. Już w dzieciństwie - a jako dziecko była dotkliwie

bita - nauczyła się, że łyzy tylko jeszcze bardziej rozwścieczyły ojca i były przyczyną gorszego lania.

Wzdrygnęła się pod wpływem tych wspomnień. Próbowała oddalić je od siebie, żałując, że siedzi teraz z Mattem. Nie chciała wracać do przeszłości! Za żadne skarby! Było, minęło. Przeszłość nie zrani jej już nigdy więcej, jeśli nie będzie jej do siebie dopuszczała.

Chociaż Matt nie miał pojęcia, o czym myśli Doria, zorientował się, że jest zdenerwowana. Wyczuwał to zawsze, jeszcze kiedy byli dziećmi. Wtedy instynktownie próbował jej bronić. Te czasy minęły bezpowrotnie. Doria dowiodła, że sama świetnie potrafi o siebie zadbać i nie potrzebuje opieki. W dodatku nie obchodzi jej, kogo zrani, realizując swe plany i zamierzenia.

Postanowił nie pytać, co się stało.

- Kiedy skończyłem studia, doszedłem do wniosku, że nie znoszę śniegu, więc wróciłem do domu.

Do domu. To słowo poruszyło ją do głębi. Nie zaznała ciepła domowego ogniska. Poczuła się jeszcze bardziej zdenerwowana. W dodatku była coraz bardziej świadoma obecności Matta jako mężczyzny. Wzrok Dorii wędrował raz za razem od czubków zdartych kowbojskich butów do szerokiej klatki piersiowej, rejestrując po drodze każdy szczegół. Oblała się rumieńcem, kiedy podniósłszy głowę napotkała spojrzenie Matta - wcale nie speszone, lecz lekko rozbawione i aroganckie.

Szybko odwróciła wzrok.

- Któż by pomyślał, że dwójce dzieci ulicy może się tak powieść w życiu?

- To ty byłaś ulicznikiem - mruknął. - Ja się tylko włóczyłem za tobą.

Doria przechyliła na bok głowę i przyjrzała mu się uważnie.

- To prawda. Nigdy nie lubiłeś kraść, dlaczego więc to zrobiłeś?

- Chcesz poznać prawdę? - Matt oparł łokcie na poręczach fotela i splótł palce pod brodą. Wiedział, że zapuszcza się w niebezpieczne rejony, ale musiał powiedzieć jej prawdę, szczególnie teraz, w trakcie tego spotkania po latach. Po raz kolejny uświadomił sobie, że sprawia mu ono przyjemność, a Doria rzeczywiście wyglądała na zainteresowaną. Miał ochotę ją ukarać. Instynktownie czuł, że tak należy to rozegrać.

- Oczywiście, że tak - zapewniła, pochylając się ku niemu z nadzieją.

- Bo szaleńczo się w tobie kochałem - odparł tonem obraźliwym i pełnym szyderstwa, jak gdyby chciał powiedzieć: jak mogłem być taki głupi?

Poruszyła się niespokojnie na krześle, dawno nie było jej tak przykro; poczuła nieznane pieczenie w oczach. Utkwiała wzrok we własnych dłoniach, próbując zapanować nad emocjami. Mattowi zależało na niej wtedy bardziej, niż przypuszczała. Potęgowało to jeszcze poczucie winy.

Czy gdyby wiedziała, co do niej czuje, postąpiłaby inaczej? Chciała wierzyć, że tak, ale wewnętrzny głos kazał jej w to powątpiewać. Choć to, co powiedziała Mattowi, było prawdą, miała o wiele ważniejszy powód, żeby go wtedy pozostawić samemu sobie. Dopuszczała się tylu wykroczeń, że wydział do walki z młodocianymi przestępcami zagroził oddaniem jej do domu dziecka w razie następnej wpadki. Właściwie powinno ją to było skłonić do popełnienia kolejnego przestępstwa. Stało się inaczej. Przestraszyła się nie na żarty. Wiedziała, czego się może spodziewać po ojcu. Dom dziecka był zaś wielką niewiadomą.

- Co cię do mnie sprowadza? - zapytał Matt sucho. Nadszedł czas, żeby zakończyć to spotkanie. Znów wyczuł jej zdenerwowanie i rozmyślnie postanowił nie reagować.

Doria nic już dla niego nie znaczy. Nie interesuje go powód jej niepokoju. Im prędzej pozbędzie się Dorii, tym szybciej zapomni o jej istnieniu.

Pod wpływem ostatniego pytania poruszyła się niespokojnie na krześle. Reakcja Matta na odpowiedź może mieć wpływ na jej dalsze losy.

- Mam przeprowadzić kontrolę ksiąg przedsiębiorstwa Halliford. Jutro zaczynam tu pracę.

Matt czuł się tak, jakby otrzymał potężny cios w żołądek. Opuścił nogi na podłogę i sięgnął po teczkę leżącą w lewym rogu biurka. Otworzył ją szybkim ruchem i odnalazł właściwy dokument.

- Z listu, który otrzymałem z twojego biura, wynika, że osobą mającą dokonać kontroli ksiąg Hallifordu jest Tom Sanger.

- Toma zatrzymały nagłe sprawy rodzinne i przez dłuższy czas go nie będzie. Ponieważ akurat jestem wolna, szef wolał przydzielić do tej sprawy mnie, niż odkładać kontrolę na później.

Cholera! Halliford był klientem, o którego bał się najbardziej. Nie dlatego, że przedsiębiorstwo nie płaciło jak należy podatków lub uprawiało jakąś nielegalną działalność. Rzecz w tym, że rodzaj prowadzonych przez firmę interesów stawał ją w niezbyt korzystnym świetle. W wyniku kilku dyskretnych rozmów telefonicznych Matt dowiedział się, że Sanger pracuje w branży od niedawna. Nie przygotowywał się więc specjalnie do tej kontroli, bo nowy pracownik jest zwykle łagodniejszy i nie zagłębia się przesadnie w szczegóły. Doświadczeni agenci to zupełnie inna sprawa. Będą przytaczać bez końca różne przeprowadzone przez siebie sprawy, a to zmusi go do powoływania się na przypadki wręcz przeciwne, żeby udowodnić swoje racje. Ciekawe, jakie doświadczenie ma Doria?

- Jak długo pracujesz w branży? - spytał, mając na-

dzieję, że okaże się równie niedoświadczona jak Sanger, ucisk w dołku zapowiadał jednak najgorsze. A czegoż innego mógł oczekiwać? Ma przecież do czynienia z Dorią.

- Dwa lata - odparła z figlarnym spojrzeniem. - Dlaczego pytasz?

- Ot tak, bez powodu - powiedział, klnąc w duchu. Była podwójnie niebezpieczna: miała doświadczenie i byli dawnymi przyjaciółmi. A to oznaczało, że sprawdzi najdrobniejszy szczegół, dopilnuje każdej kropki i przecinka, żeby nikt nie mógł posądzić jej o stronniczość.

- Czy współpraca ze mną będzie dla ciebie jakimś problemem? - zapytała z niepokojem w głosie. - Jeśli tak, to się wycofam. Proszę cię tylko o jedno, żebyś nie mówił mojemu szefowi, dlaczego. To, że byłam karana jako nieletnia, nie ma wpływu na moje kwalifikacje, ale...

- Ale może mieć wpływ na twoją karierę - dokończył, przyglądając się jej uważnie spod zmrużonych powiek.

Wzruszyła ramionami z rezygnacją.

- Najprawdopodobniej nie, ale wolałabym nie ryzykować. Bardzo ciężko pracowałam, żeby osiągnąć to, co mam, i nie chciałabym tego stracić z powodu głupstw, które popełniłam jako piętnastoletnia dziewczyna.

Nie mówiąc już o tym, że całe biuro dowiedziało się, jaka ze mnie perfidna kłamczucha, pomyślała. Jej przyjaciele i koledzy z pracy uważali, że wychowała się w normalnym, zamożnym mieszczańskim domu. Raz w roku brała nawet urlop, żeby odbyć obowiązkową podróż na Rorydę do swoich „rodziców” zażywających uroków życia na emeryturze. Spędzała wtedy cały tydzień nie wytykając nosa z domu w obawie, że może ją zobaczyć ktoś znajomy.

Swoją życiorys zaczęła upiększać, od kiedy dostała się na studia; obserwowała, jak inni studenci reagują na młodzież ze slumsów. Odnosili się do niej z mieszaniną współczucia i nieufności. A jeśli się zaprzyjaźniali, robili to z przekory,

żeby burzyć konwenanse i porwać się na coś niebezpiecznego. Zanim skończyła studia, oswoiła się ze swoim kłamstwem do tego stopnia, że sama w nie uwierzyła. Z biegiem lat zaczęło żyć własnym życiem. Teraz już nie mogłaby się bez niego obyć, a zresztą nie chciała. Dawało jej to poczucie przynależności do jakiejś grupy.

Matt zlustrował Dorię uważnie. Będzie miał świetną okazję, żeby odpłacić jej pięknym za nadobne. Szybko jednak odegnał tę myśl. Byłoby to niezgodne z prawem ulicy i choć z biegiem czasu nieco to prawo skorygował, wciąż jednak starał się go przestrzegać. W pewnym sensie miało ono moralne podstawy. Doria najwyraźniej czuła się nieswojo w jego towarzystwie. Konieczność współpracowania z nim codziennie będzie dla niej dostateczną karą. Ciekawe, jak zareaguje na niezwykle towary Hallifordu? Na pewno nie pozostanie obojętna.

- Współpraca z tobą przy kontroli ksiąg nie będzie dla mnie żadnym problemem - powiedział Matt. - Jestem jednak zdziwiony, że przyjąłeś tę sprawę. Halliford prowadzi dość... osobliwe interesy.

- Na czym polega ta osobliwość? - zapytała podejrzliwie. Matt wydawał się wręcz przyjacielski. Zważywszy jego niedawną wrogość podejrzewała, że coś knuje. Ponieważ przydzielono jej tę sprawę wczoraj po południu, nie miała jeszcze czasu na szczegółowe przejrzenie teczek przedsiębiorstwa. Sądziła, że to zwykła firma, która wykonuje zamówienia drogą pocztową. Dlaczego więc Matt wydaje się taki zadowolony?

Jej podejrzliwość wzrosła, gdy oparł nogi na biurku i rzucił lakonicznie: - Jeśli nie wiesz, to pozostawię cię w błogiej nieświadomości. Jutro wszystko się wyjaśni.

ROZDZIAŁ

2

- Uless, chcę mieć za pięć minut na biurku wszystkie dokumenty Hallifordu - polecił Matt zaraz po wyjściu Dorii. - Aha, i pracujesz dzisiaj do późna wieczór. Masz coś przeciw temu?

- Nie, jeśli dostanę za nadgodziny - odparł Uless.

Matt uśmiechnął się ponuro.

- Możesz przyjąć, że będą to supernadgodziny. Do jutra rana musimy znać szczegóły każdej transakcji Hallifordu, która przeszła przez komputer.

Uless włożył do ust świeżą gumę.

- Dlaczego akurat do jutra? Co się dzieje?

- Pani Doria Sinclair, agentka skarbową, złożyła nam wizytę - poinformował Matt, po czym wszedł do siebie, chwycił słuchawkę telefoniczną i połączył się z Hallifordem. Wyrecytował jednym tchem listę potrzebnych ksiąg i zaznaczył, że sprawa jest pilna. Powiedziano mu, że otrzyma dokumenty za godzinę.

Ledwie odłożył słuchawkę, do pokoju wszedł Uless i rzucił z łoskotem na biurko stos teczek.

- To wszystko, co mamy na temat Hallifordu. Myślałem, że kontrolę będzie przeprowadzał Sanger.

- Sangera zatrzymały pilne sprawy rodzinne.

Matt usiadł i zaklął w duchu, kiedy sięgnąwszy do kieszonki podkoszulka nie znalazł papierosów. Posłał Ulessowi mordercze spojrzenie, widząc jego szelmowski uśmiech. Przetrzyma tę piekielną kontrolę bez palenia, nawet gdyby miał paść trupem. Nie wypuści z rąk tak łatwo pięciuset dolarów, o nie.

- Zamiast niego przydzielono Dorię, pracuje w branży od dwóch lat.

- O co więc tyle zamieszania? Mówiłeś mi, że nigdy nie robisz nic niezgodnego z prawem.

- To prawda, ale przepisy podatkowe można rozmaicie interpretować. Im bardziej doświadczony jest agent, lub w tym przypadku agentka, tym większe prawdopodobieństwo, że może podważyć moją interpretację.

- Wciąż nie rozumiem, o co tyle szumu. Skoro ty i ta dama jesteście przyjaciółmi...

- Nie waż się nawet kończyć - upomniał surowo Matt.

- Doria nigdy nie pozwoliłaby na to, aby nasza znajomość miała jakikolwiek wpływ na pracę, a ja nigdy nie wykorzystabym w taki sposób przyjaźni.

- O rany, nie bądź taki cholernie drażliwy - powiedział Uless podnosząc ręce w ironicznym geście kapitulacji. - Tak tylko sobie pomyślałem.

- Ale nie najmądrzej - odburknął Matt

- Zaparzę dzbanek świeżej kawy - zaproponował Uless.

- Zaparz dwa - poradził Matt, gromadząc na biurku zbiory ustaw podatkowych i ich omówienia. Sięgnął po pierwszą teczkę ze sterty, którą rzucił mu na biurko Uless.

Później wyjął ukradkiem z szuflady garść ziaren słonecznika i zaczął je zawzięcie żuć.

W drodze do biura Doria zastanawiała się, na co natrafi w materiałach Hallifordu. Zanim dotarła na miejsce, miała niejasne przeczucie, że szef postanowił zrobić jej kawał.

Gdy tylko znalazła się przy biurku, chwyciła teczkę z dokumentami Hallifordu i otworzyła ją szybkim ruchem. Nie musiała się specjalnie zagłębiać w szczegóły, aby pojąć sens tego, co powiedział Matt. Z głośnym jękiem opadła na krzesło.

- Czy ktoś tu kona? - zapytała Kathy Adams zaglądając ponad przepierzeniem. Kiedy Doria rozpoczęła pracę, obawiała się, że Kathy, która była agentką skarbową już ponad dwadzieścia lat, potraktuje ją jako rywalkę. Wkrótce jednak przekonała się, że jest w błędzie. Kathy nie żywiła do niej ani krzty niechęci, przeciwnie, wzięła Dorię pod opiekuńcze skrzydła i bardzo się zaprzyjaźniły.

- Przestań mnie podglądać i zleż z tego rozklekotanego stołka, zanim spadniesz i skręcisz swój artretyczny kark - poradziła Doria z przyjaznym uśmiechem. -I chodź tutaj. Nie uwierzysz, jaki numer wykreślił mi Dryer tym razem.

Kathy zniknęła i po chwili pojawiła się obok przyjaciółki. Odsunęła na bok stertę papierów i usadowiła się na brzegu biurka. Szef nie pozwalał na coś tak ekscentrycznego jak dodatkowe krzesło. Uważał, że sprzyja to zbytnej zażyłości wśród podwładnych.

- No więc, co się dzieje?

Doria bez słowa wręczyła jej teczkę.

- Spójrz na stronę piątą.

Kathy przerzuciła szybko kartki docierając do właściwego miejsca i wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Skoro wydaje ci się to takie zabawne, może zamienimy się robotą? - zaproponowała Doria z przebiegłą miną.

- Nie, dziękuję. - Kathy oddała teczkę. - Mogłoby to tylko podsunąć mojemu mężowi nieprzyzwoite pomysły, a i tak jest już dość nieprzyzwoity.

Doria zachichotała wesoło. Jej przyjaciółka - co wydawało się wręcz niewiarygodne - była zamężna od trzydziestu ośmiu lat. Miała metr pięćdziesiąt dwa wzrostu i ważyła czterdzieści pięć kilogramów; nie wyglądała na więcej niż czterdzieści lat. W rzeczywistości zbliżała się do sześćdziesiątki i miała sześcioro rozkosznych wnucząt. Twierdziła, że młodzieńczy wygląd zawdzięcza regularnym wizytom u fryzjera, który dbał o jej krótkie kasztanowe loki. Doria jednak przypisywała to wyjątkowo miłemu usposobieniu swej przyjaciółki.

- Hej - rzuciła po chwili namysłu Kathy. - Jeśli ta sprawa obraża twoje uczucia, wal prosto do Dryera i każ mu przekazać ją komuś innemu.

- Za nic na świecie nie dałabym mu tej satysfakcji - oświadczyła Doria, mając na uwadze swoje stosunki z szefem. Dryer nazywał ją Dzieciną, a kilka razy miał nawet chęć pogłaskać ją po głowie. Gdyby zrobił to ktoś inny, zezłościłaby się nie na żarty, ale wiedziała, że u Dryera to odruch. Za czasów jego młodości miejsce kobiety było w domu. Nieustannie powtarzał, że Doria przywodzi mu na myśl jego „małą dziewczynkę” - która, nota bene, była od niej o dziesięć lat starsza. To zabawne, że przypomina szefowi córkę, a on przekazuje jej kontrolę akurat Hallifordu.

- Nie o to chodzi, że obraża moje uczucia. Przedsiębiorstwo zajmuje się głównie sprzedażą, nazwijmy to, „egzotycznych” kostiumów. Ludzie przecież muszą się gdzieś w nie zaopatrywać. Chodzi o to, że...

- O co? - podjęła Kathy, gdy Doria nie dokończyła zdania.

Jeśli Doria miałaby powiernicę, to byłaby nią na pewno Kathy. Jak jednak wyjaśnić przyjaciółce kłopotliwą sytu-

ację z Mattem, nie wyjawiając własnej przeszłości? A Kathy poczułaby się dotknięta, gdyby się okazało, że Doria ją okłamywała.

- Więc? - zapytała Kathy zniecierpliwiona przedłużającym się milczeniem.

- Księgowy Hallifordu jest moim dobrym znajomym z dzieciństwa - wyznała Doria, po czym dodała szybko: - Byliśmy tylko kolegami. Miałam wtedy czternaście lat.

Kathy pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Rozumiem, w czym tkwi problem. Kiedy patrzysz na niego, znów masz czternaście lat. Jesteś zakłopotana, ponieważ będziesz musiała rozmawiać z nim o intymnych częściach męskiej i damskiej garderoby.

Ach, żeby to było takie proste, pomyślała Doria. Niestety, kiedy patrzyła na Matta, nie wydawała się sobie czternastolatką. Czuła się dokładnie tak, jak dwudziestoosmioletnia kobieta w towarzystwie przystojnego mężczyzny. Matt jednak nią pogardzał, a nawet gdyby sytuacja przedstawiała się inaczej, byłby ostatnim mężczyzną, którym mogłaby się poważnie zainteresować. W ciągu kilku minut zdołałby podważyć jej wiarygodność.

- Rozgryźłaś mnie.

- Nie martw się, dziecino - odparła Kathy zeskakując z biurka i ściskając przyjaciółkę lekko za ramię. - Świetnie sobie poradzisz. - A propos - dodała, zaglądając jeszcze raz do środka - zawsze zastanawiałam się, jak striptizerce udaje się utrzymać na ciele takie figi. Dowiedz się wszystkiego, może wypróbuję je z Herbem.

Doria wybuchnęła śmiechem i cisnęła pudełko papierowych chusteczek za Kathy.

Matt był bardzo zmęczony po całonocnym maratonie nad księgami Hallifordu. Gdy następnego dnia jechał motocyklem do biura, doszedł do wniosku, że zrobił wszystko,

co mógł, aby przygotować się na wszelkie zarzuty Dorii. Oczywiście, najprawdopodobniej kłopoty pojawią się dopiero po kilku dniach. Zwykle umieszczał agentów skarbowych na tyłach biura, dawał im wszystkie dokumenty i informował, gdzie stoi dzbanek z kawą, po czym pozostawiał samych sobie na dzień lub dwa. Później mieli już przeważnie taki mętlik w głowie lub byli tak znudzeni, że z radością witali jego towarzystwo.

Doria jednak to nie jakiś tam obcy agent skarbowy. Będzie musiał zdobyć się na nie lada jaki wysiłek, żeby ją odpowiednio traktować. Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić, zważywszy, że spędził pół nocy na rozpamiętywaniu przeszłości.

Bardzo chciał nienawidzić Dorii. Usprawiedliwiałoby to złość, którą w nim wzbudzała. Im żywiej wracała przeszłość, tym trudniej jednak było o gniew. Doria była niepokojnym duchem i postępowała lekkomyślnie, ale czyż można się temu dziwić, skoro jedyną bliską jej osobą był ojciec, który ją maltretował za najłżejsze przewinienie albo wręcz bez powodu.

Matt, który miał czułych, kochających rodziców, nie mógł nigdy zrozumieć, dlaczego Doria była tak bita. Gdyby jej ojciec był alkoholikiem lub narkomanem, można by jeszcze znaleźć jakieś wytłumaczenie. Albo gdyby Sinclair był zwykłym draniem. Jednakże tylko córka wzbudzała w nim agresję. Matt podejrzewał, że Doria dobrze zna przyczynę ojcowskiego gniewu, tylko nie chce na ten temat mówić.

Z uporem powtarzał sobie, że nie ma dla niego znaczenia, dlaczego Dorię bito. Zamiast tego starał się myśleć o jej zdradzie. Raz po raz przywoływał w pamięci dzień swego wyjazdu do Denver i wyraz porażki w oczach ojca. Był tak wściekły, że go tam wysyłają, że nie chciał się z ojcem pożegnać ani zapewnić go o swojej miłości. A potem było już na wszystko za późno.

Matt zajechał na parking, zostawił motor na zwykłym miejscu, po czym z torebki w kieszeni kurtki wydobył garść ziaren słonecznika i wrzucił je do ust. Pochłonał już pół opakowania, a przecież ma jeszcze przed sobą cały dzień pracy. Jeśli nie zwolni tempa, dojdzie wkrótce do trzech, czterech torebek dziennie. Do licha, palenie było tańsze.

- Cześć, Uless - rzucił wchodząc do siebie.

- Kawa już się parzy - poinformował sekretarz, nie odrywając wzroku od ilustrowanego pisma. - Zlitowałem się nad tobą i przyniosłem kilka jagodzianek.

- Dla ciebie bije moje serce. - Matt skierował się do ekspresu z kawą.

- Nie miej mi tego za złe, ale nie mogę odwzajemnić twego uczucia! - zawołał za nim Uless. - Masz wypukłości nie w tych miejscach, co trzeba.

- Czy to znaczy, że odrzucasz moje awanse?

- Niestety.

- Co czytasz? - zapytał Matt sadowiac się na kanapie, na której ubiegłego dnia czekała Doria, i zabrał się energicznie do jagodzianki. Jego wzrok powędrował do obrazu, który Doria określiła jako „interesujący”. Po tonie poznał, że jej się nie podoba. Nie rozumiał, dlaczego. Jego zdaniem nic nie mogło się równać ze sztuką abstrakcyjną. Dawała pole wyobraźni. Można było dostrzec w niej wszystko, czego się zapragnęło. Poza tym artysta ten był szalenie modny i jego płótna wydawały się dobrą inwestycją.

- O emocjonalnych potrzebach zakochanej kobiety - wymamrotał Uless.

- O czym? - zapytał zdezorientowany Matt.

- Czytam o emocjonalnych potrzebach zakochanej kobiety - powtórzył sekretarz. - Psycholog twierdzi, że jeśli mężczyzna chce zrozumieć, jakich romantycznych gestów

oczekuje od niego kobieta, powinien przeczytać kilka romansów. Czy kiedykolwiek przeczytałeś jakiś romans?

Matt prychnął pogardliwie, opierając stopy na stoliku do kawy.

- Nie taki, o jakim mówi ten psycholog.

Uless rozparł się wygodnie w fotelu i śladem Matta oparł stopy na biurku.

- No cóż, musisz przyznać, że to interesująca teoria. Weź na przykład Sally - rzekł, mając na myśli swoją dziewczynę. - Ciagle siedzi z nosem w jakimś romansie. Coś jej to chyba musi dawać.

- Taaak. Eskapizm - orzekł Matt. - Ale eskapizm to nie rzeczywistość, a jeśli spóbujesz działać jak bohater roman-su, wyjdiesz na tym jak Zabłocki na mydle. Rób po prostu to, co wydaje ci się naturalne, a nie będziesz miał z życiem uczuciowym żadnych problemów. Masz na to moje słowo.

Tym razem prychnął pogardliwie Uless.

- Trudno polegać na słowie kogoś, kto od pół roku nie miał ani jednej randki. Zaczynam się o ciebie martwić, Matt. Człowiek nie może żyć samą pracą. Potrzebuje miłości, żeby zyskać trochę uroku.

- Mam tyle uroku, ile trzeba - zapewnił Matt ziewając, po czym zerknął na zegarek. - Doria powinna zjawić się tu lada chwila. Czy zaniósłeś jej na biurko księgi Hallifordu?

- Tak - odparł Uless, po czym dodał: - Matt, wiem, że to nie moja sprawa, ale wspomniałeś wczoraj, że nasza pani agentka cieszyła się nie najlepszą reputacją i potrafiła człowieka nieźle oskubać. Czy to prawda?

- Tak, ale to było dawno temu. Doria to ktoś taki jak my.

- Chcesz powiedzieć, że ta lala wychowała się na ulicy?
- zapytał Uless z niedowierzaniem.

- Czternaście lat temu ta lala potrafiła wpakować ci twoje własne zęby do gardła - wyjaśnił sucho Matt. -

Mogła też gwizdnąć ci z ust gumę, i to zanim byś się obejrzał.

- A niech mnie... - mruknął z podziwem Uless.

Właśnie w tej chwili weszła Doria. Matt automatycznie otaksował ją wzrokiem. W żółtawozielonym kostiumie wyglądała jak stuprocentowa kobieta interesu. Nie różniła się od miliona innych pracujących zawodowo kobiet w Los Angeles. Nawet lalki Barbie mają w sobie więcej indywidualności.

- Dzień dobry, Dorio - powiedział przeciągle, nie fatygując się, żeby wstać z miejsca. - Przygotowaliśmy ci materiały Hallifordu. Może masz ochotę na kawę i jagodziankę, zanim zainstalujemy cię w twoim pokoju?

Wygląd Matta wprowadził Dorię w osłupienie, nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Był ubrany tak samo jak wczoraj, tyle że jedną nogawkę dżinsów miał rozdartą na wysokości kolana. Zwróciła uwagę na zsunięte na czoło okulary z lustrzanymi szklami i czarną skórzaną kurtkę. Naprawdę wyglądał jak nowe wcielenie Jamesa Deana. Poczowała nieznanym ucisk w dołku.

Speszona, cofnęła się szybko o krok i utkwiała w Matcie zdumione spojrzenie. Co się z nią dzieje? Mężczyźni tacy jak on nie robili na niej nigdy specjalnego wrażenia. Nie pozwalała sobie na ekstrawagancje! Wszystko, co robiła i mówiła, nie wykraczało ani trochę poza przyjęte w jej środowisku schematy. Jeśli chcesz należeć do pewnej grupy społecznej, twoje życie musi się toczyć utartymi koleinami. W przypadku Matta nic nie było typowe lub zwykłe i najprawdopodobniej nigdy nie będzie.

Nie zdawała sobie sprawy, że już od dłuższej chwili wpatruje się w niego intensywnie, dopóki nie mruknął kąpiąco:

- No i jakie wrażenia? - Zlustrował ją beczelnie, po czym rzucił z obelżywym uśmiechem: - Ty oblecisz od

biedy, choć wolę kobiety, które mają włosy i ubranie w nieładzie.

Rozmyślnie ją prowokował. W pierwszym odruchu chciała powiedzieć coś obraźliwego, ale posłuchała głosu zdrowego rozsądku. Jest tu, żeby wykonać konkretne zadanie, a nie spierać się z Mattem. Położyła teczkę i przenośny komputer na kanapie obok Matta.

- Na twoje szczęście ja jestem inna. Czy dostanę kawę i jagodziankę?

- Jeżeli przypomnisz sobie o dobrym wychowaniu i powiesz Ulessowi dzień dobry, to cię poczęstuję.

Doria była tak zaabsorbowana Mattem, że nie zauważyła jego sekretarza. Zamrugała niespokojnie uświadomiwszy sobie, że słyszał ich rozmowę.

- Dzień dobry, Uless. Przepraszam, że nie przywitałam się z tobą wcześniej, ale cię nie zauważyłam.

- W porządku. - Włożył szybko gumę do ust i machnął lekceważąco ręką. - Łatwo mnie przeoczyć. Zlewam się z boazerią. Sprawia to niejaką trudność Mattowi, gdy chce mnie zmusić do solidnej pracy.

- Chciałbyś - mruknął Matt wstając z krzesła. - Kawa jest tam. Częstuj się, kiedy tylko będziesz miała ochotę. Aha, jest jedna zasada: ten, kto opróżnia dzbanek, musi zaparzyć następny.

- To tylko żart - sprostował Uless. - Matt zawsze zostawia trochę na dnie, żeby nie parzyć kawy.

- Hej, czasami człowiek musi nagiąć trochę zasady, żeby działały na jego korzyść - bronił się Matt. Ruszył do kuchenki, nie oglądając się na Dorię. Nie musiał się upewniać, czy idzie za nim, bo wyraźnie czuł zapach jej perfum. Była to niepospolita, delikatna woń - łagodna, a jednocześnie zmysłowa.

- To tutaj - oznajmił, stając gwałtownie w miejscu, tak

że Doria o mało na niego nie wpadła. - Założę się, że nie przyniosłaś swojego kubka.

- Nie, ale na pewno zrobię to jutro.

Matt stał tak blisko, że musiała odchylić głowę do tyłu chcąc zobaczyć jego twarz. Wiedziała, że jest wysoki, ale nie zdawała sobie sprawy, że aż tak bardzo. Przy wzroście metr siedemdziesiąt dwa nie musiała zazwyczaj zadzierać głowy, żeby spojrzeć mężczyźnie w oczy.

- Świetnie - mruknął Matt, lustrując Dorię wzrokiem. Wczoraj zauważył, że ma gładką, aksamitną skórę, z bliska jednak jej ciało wydawało się niemal półprzezroczyste. Pomyślał, że to na pewno efekt oświetlenia lub, co bardziej prawdopodobne, makijażu. Przezroczystość nie odbierała wcale skórze zmysłowości. Miał ochotę pogłodzić wierzchem dłoni jej policzek, przesunąć kciukiem po dolnej wardze.

Kogo stara się oszukać? Chce pocałować Dorię i rozmazać tę idealnie nałożoną na usta szminkę. Ma ochotę zanurzyć palce w jej włosach i zburzyć uczesanie. Pragnie zmiażdżyć ją w objęciach, aż jej szykowny strój upodobni się do popelinowej koszuli po całym dniu noszenia. Chciałby ujrzeć, jak w tych wielkich, błękitnych oczach pojawia się namiętność i słyszeć, jak delikatnym głosem błaga go o jeszcze. A potem...

Powinien dostać porządnie w łeb! Dlaczego, u licha, snuje fantazje na temat Dorii? Nie jest już przecież niewyżyty nastolatkiem, lecz facetem z głową na karku, który nie buja w obłokach. Doria może sobie wyglądać jak marzenie, ale on wie przecież, jaka jest naprawdę.

- Czy aby na pewno ty jesteś inna? - zapytał z nutką szyderstwa w głosie i natychmiast pożałował swoich słów, gdy w oczach Dorii odmalowały się uraza i złość.

Weszła zdecydowanym krokiem do kuchni, a Matt przeklinał się w duchu za głupotę. Zamiast analizować

uczucia do Dorii, powinien pomyśleć o kliencie. Nie podejrzewał, aby okazała małostkowość i odbijała sobie jego złościwości na Hallifordzie, choć z drugiej strony czternaście lat temu nie przypuszczał, że go zdradzi.

- Przepraszam, zachowuję się okropnie. - Wszedł do małego pomieszczenia i ujął Dorię za ramię.

Wyrwała się tak gwałtownie, że uderzyła biodrem o ścianę. Odwróciła się błyskawicznie do niego; twarz miała bladą, oczy miały błyskawice.

- Żebyś nigdy nie ważył się chwytać mnie w ten sposób - syknęła.

- Dobrze. Przepraszam, zapomniałem - zapewnił uspokajająco. Matt rzeczywiście zapomniał, jak gwałtownie reagowała zawsze w takiej sytuacji; był to odruch na agresję ojca. Nie pamiętał już także, jakie wrażenie robiło to na nim w przeszłości. - Uderzyłaś się mocno o ścianę. Nic ci się nie stało?

Doria potrząsnęła głową. Była tak roztrzęsiona, że wołała nie ufać głosowi. Od lat nie zareagowała równie ostro na dotyk drugiej osoby. Ale też od lat nikt nie chwycił jej za ramię w ten sposób. Na szczęście tą osobą był Matt i nie musiała niczego wyjaśniać.

- Proszę, wypij to. - Z zatroskanym wyrazem twarzy wcisnął jej w dłoń kubek wypełniony do połowy kawą z mlekiem.

Doria miała ochotę kazać mu odejść. Drażniła ją troska Matta, bo zdawała sobie sprawę, że bierze się z litości. Wiedziała także, że zniknie, gdy tylko okaże się, że nic jej nie jest.

Wypiła kawę. Matt dolał tyle mleka, że płyn okazał się ledwie letni. Opróżniła kubek zastanawiając się, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji z honorem.

Matt przyglądał się Dorii pełen sprzecznych uczuć. Powróciła dawna wściekłość na jej ojca, a także niesmak do

samego siebie. Jako nastolatek dobrze znał jej sytuację. Wtedy robił, co mógł, żeby chronić swą przyjaciółkę, teraz jednak uważał, że powinien był powiedzieć o wszystkim swoim rodzicom. Doria zobowiązała go do milczenia. Mając szesnaście lat wolał ulegać jej namowom, niż kierować się głosem rozsądku.

- Jak radziłaś sobie z ojcem po moim wyjeździe? - zapytał.

- Zostaw mnie w spokoju, Matt. - Doria nie miała ochoty wracać do przeszłości. Nie mogła. Zbyt wiele ją to kosztowało.

- Nie chcę cię zostawić w spokoju. Czy ojciec dalej cię bił?

- Nie więcej niż przedtem - odparła z goryczą. - Potem było lepiej. Gdy wyjechałeś, zaczęłam przesiadywać całymi dniami w bibliotece. Tam nie mógł się do mnie dostać.

- Gdzie jest teraz?

- Tam gdzie zawsze. W piekle - wyjaśniła beznamyślnym głosem. - A co z ciastkiem?

- Co to znaczy „w piekle”? Nie żyje?

- Tak! - skłamała, nie mając ochoty informować Matta o prawdziwym stanie rzeczy. Zadawałby tylko więcej pytań, a na temat ojca nie chciała z nikim rozmawiać. - Jest martwy jak głaz. Czy mogę teraz dostać jagodziankę?

Ich spojrzenia się spotkały -jego śmiałe, jej wyzywające. Matt pierwszy odwrócił wzrok i podał ciastko. Doria mszyła do pomieszczenia, w którym siedział Uless. Coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, że powinna poszukać zastępstwa. Jest tu od niespełna kwadransa, a już wpadła w niezłe tarapaty. Z czasem sytuacja jeszcze się pogorszy. Matt będzie wracał do przeszłości, a ona tego nie zniesie. Upokarzające lata młodości kryły w sobie zbyt wiele bólu i gniewu. Bała się, że jeśli te uczucia nią zawładną, będzie zgubiona.

Jedno spojrzenie na Ulessa przekonało ją, że słyszała całą wymianę zdań. Do diabła, jeżeli Matt chciał załatwić z nią stare porachunki, powinien mieć przynajmniej tyle taktu, żeby zrobić to na osobności. Nie musi rozgłaszać szczegółów jej życia całemu światu!

- Może usiądziesz, Dorio? - zaproponował Matt.

Doria drgnęła i o mało nie rozlała kawy. Nie zauważyła, jak wszedł do pokoju. Obejrzała się przez ramię i napotkała jego badawczy wzrok, jak gdyby Matt oczekiwał z jej strony łzawego gestu. Rozzłościło ją to jeszcze bardziej. Nie jest przecież jakąś cieplarnianą rośliną, na którą trzeba chuchać i dmuchać!

Miała ochotę rzucić jakąś dosadną odpowiedź i pewnie by to zrobiła, gdyby nie zadzwonił telefon, przywracając ją do rzeczywistości. Jest tu w celach zawodowych i, wbrew wszystkiemu, będzie zachowywała się jak przystało na osobę reprezentującą poważną firmę.

- Powinam chyba zabrać się do pracy - oświadczyła chłodno. - W przeciwieństwie do ciebie nie otrzymuję astronomicznych honorariów. Żyję z pensji i ciężko muszę zapracować na każdy grosz.

Nie tyle pod wpływem słów Dorii, co tonu, jakim je wypowiedziała, Matt poczuł wzbierającą złość. Zasugerowała, że bierze za dużo pieniędzy za swoją pracę oraz że oszukuje klientów! Jak to możliwe, że jeszcze kilka minut temu myślał o niej z takim współczuciem? Doria nie potrzebuje współczucia!

- Proszę za mną - rzucił sztywno. Podeszedł do kanapy, wziął do ręki jej teczkę i komputer.

Zaprowadził ją do pustego pokoju. Doria za zdumieniem przyglądała się pomieszczeniu. Sądząc po ekstrawaganckim wystroju biura, spodziewała się czegoś na kształt tandetnego sklepiku. Tymczasem pokój był gustownie urządzone, bez śladu pstrokacizny. Na środku stało błysz-

czące dębowe biurko i komputer. Na ścianach, pomalowanych na biało, wisały - ku jej uldze - zamiast abstrakcyjnych malowideł dwa piękne obrazy o tematyce marynistycznej.

Matt położył jej komputer i teczkę na biurku.

- Uless będzie ci służył pomocą w każdej sprawie, ale popołudniami w poniedziałki, środy i piątki wychodzi do szkoły. Wtedy będziemy zdani na siebie. Wiem, że masz własny komputer, ale ten też jest do twojej dyspozycji. Jeśli nie znasz naszego edytora lub będziesz czegoś potrzebowała, zwracaj się do Ulessa. Wie znacznie więcej ode mnie, co się dzieje w biurze.

Do Dorii prawie nie docierały słowa Matta. Poruszał się z tak ogromnym wdziękiem, że nie mogła wprost oderwać wzroku od zgrabnej, umięśnionej sylwetki. Nagle zawładnęła nią przemożna chęć, by go dotknąć; założyła ręce do tyłu, żeby oprzeć się pokusie.

- Na pewno sobie poradzę. To bardzo ładny pokój.

Matt oparł się o biurko, ogarniając wzrokiem delikatne rysy Dorii i przypominając sobie jej wygląd sprzed czterech lat. Nawet wtedy, mimo zanedbania i chudości, można było dostrzec w niej zapowiedź nieprzeciętnej urody. Pociągała go fizycznie, ale wygląd zewnętrzny nie był tu najważniejszy. Imponowała wolą przetrwania i siłą charakteru. Nie bała się niczego, próbowała przeciwstawić się nawet ojcu. Na pewno miała w sobie ogromny hart ducha.

Matt, choć niechętnie, musiał przyznać, że podziwiał Dorię. Stała się kimś i zawdzięczała to tylko własnemu wysiłkowi. Miał jednak wrażenie, że gdzieś w drodze do sukcesu zatraciła ważną część siebie. Ta myśl nie dawała mu spokoju.

Po raz kolejny uświadomił sobie, że jest niezwykle pociągająca jako kobieta. Budziło się w nim pożądanie. Być może, dlatego że od lat nie był zaangażowany w żaden

poważny związek. Choć to, co czuł do Dorii, było dużo bardziej skomplikowane, a w związku z tym bardziej niebezpieczne. W grę wchodziła przeszłość i uczucia silniejsze, niż skłonny był uznać.

Właściwie nie powinien się zgodzić na współpracę z Dorią, ale było za późno, żeby cokolwiek zmienić. Trzeba robić dobrą minę do złej gry. I koniecznie trzymać się od Dorii z dala.

- Czy jest jakiś mężczyzna w twoim życiu?

Doria skierowała na Matta uważne spojrzenie. Znowu wydawał się bardzo przyjacielski, a przecież nie ulegało wątpliwości, że nie darzył jej sympatią. Zastanawiała się, czy go nie okłamać, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć.

- Nie - odparła.

- Dlaczego?

- Mało kto jest skłonny związać się z agentką skarbową. Może mężczyźni boją się, że jeśli coś nie wyjdzie, to dokonam u nich kontroli ksiąg - zażartowała.

- A zrobiłabyś to?

- Wbrew powszechnemu przekonaniu agent skarbowy nie jest tak wszechwładny. Ale jeśli mogłabym to zrobić, to kto wie? Zależałoby, jak bardzo byłabym na niego wściekła. A ty? - spytała. - Czy jest jakaś kobieta w twoim życiu?

- Nie.

- Dlaczego?

- Ponieważ wymagam od kobiety całkowitej lojalności i jeszcze nie znalazłem takiej, która spełniałaby ten warunek - odparł beznamiętnie.

Tak jak zamierzał, jego słowa dosięgły celu. Doria znowu poczuła nieznanne pieczenie w oczach. Nie może okazać swoich uczuć, ale jak tu oderwać wzrok od jego pełnego wyrzutu spojrzenia.

- Dlaczego nie powiedziałeś policji, że to ja ukradłam samochód?

- Byliśmy przyjaciółmi. Miałem do ciebie zaufanie. Poza tym...

- Poza tym? - zapytała, gdy nie dokończył zdania.

Zamiast odpowiedzieć, Matt zamknął oczy i potrząsnął głową. Doria powtarzała sobie w duchu, że powinna trzymać się od niego z daleka, lecz wyczuwała w nim, poza gniewem, ból. Nie mogła oprzeć się myśli, że to ona jest przyczyną tego bólu.

- Tak mi przykro, Matt. - Podeszła do niego i nieśmiało ujęła za ramię; bała się, że odsunie rękę lub wykona inny gwałtowny gest.

To, co zrobił, było jeszcze gorsze. Otworzył oczy i wbił w nią wzrok. Najpierw patrzył z wyrzutem, później z niechęcią i zmieszaniem, wreszcie z pożądaniem. Objął ją i łagodnie przyciągnął do siebie. Doria uświadomiła sobie, że nie ma odwrotu.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie wyzywająco, po czym Matt wsunął palce we włosy Dorii i pochylił głowę. Wiedziała, że pocałunek będzie podyktowany nienawiścią, a nie czułością. Nie mógłby wybrać dotkliwszej kary, nawet gdyby chciał, ponieważ Doria pragnęła, żeby ją pocałował. Wbrew jakiegokolwiek logice.

Matt wolał nie zastanawiać się nad tym, co robi, gdy usta Dorii znalazły się w pobliżu. Skoncentrował się na rozkosznym wygięciu jej dolnej wargi. Na pełnym łuku górnej. Na ponętym koniuszku języka, który pojawił się nerwowo, by po chwili zniknąć. Westchnął, kiedy rozchyliła wargi oczekując pocałunku. Jako nastolatek spędził wiele godzin marząc o takiej właśnie chwili. Wreszcie marzenia się urzeczywistniły.

- Matt? - odezwał się Uless stając w drzwiach.

Doria odskoczyła od Matta tak gwałtownie, że przed niechcynym upadkiem uratował ją tylko silny uścisk jego ręki.

Matt zerknął na Ulessa, po czym przeniósł wzrok na Dorię, przeklinając w duchu wyraz przerażenia na jej twarzy.

Gdyby Uless zjawił się parę sekund później, mógłby zastać ich złączonych namiętym pocałunkiem. Matt nigdy nie zdołałby się wytłumaczyć z tego, że całował agentkę skarbową, przeprowadzając rewizję ksiąg jego klienta. Skąd w ogóle wziął się pomysł całowania Dorii?

- Co jest, Uless? - spytał, uświadamiając sobie z ulgą, że chociaż wewnątrz cały jest roztrzęsiony, jego głos brzmi jak najbardziej normalnie.

- Przyszedł pan Bauer.

- Świetnie. Wprowadź go do gabinetu i poczęstuj kawą z jagodzianką. Przyjdę za chwilę.

Po wyjściu Ulessa Matt odwrócił się do Dorii. Na jej twarzy wciąż malowało się irytujące przerażenie. Kiedy jednak zatrzymał wzrok na kuszącym wygięciu jej warg, nie mógł zdobyć się na wymówki.

- Przepraszam. Powiem mu, że wymieniliśmy tylko przyjacielski uścisk.

- I sądzisz, że w to uwierzy? - zapytała sceptycznie. Do diabła! Jak mogła pozwolić, żeby Matt postawił ją w tak idiotycznej sytuacji? Jak sama w ogóle mogła do niej dopuścić? Reguły określające zachowanie się agenta skarbowego były sztywne i nieubłagane. Nagana groziła nawet za coś tak niewinnego, jak pójście na proszony obiad w czasie rewizji ksiąg klienta. Gdyby jej szef dowiedział się kiedykolwiek, że między nią a Mattem o mało nie doszło do zbliżenia, na pewno straciłaby pracę!

- Wyglądasz, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata - stwierdził z naganą w głosie na widok paniki w jej oczach. - Mówiłem ci przecież, powiem Ulessowi, że wymieniliśmy tylko przyjacielski uścisk.

- Ale czy on w to uwierzy? - powtórzyła.

- Pewnie nie, ale kogo to obchodzi?

- Mnie obchodzi. Do licha, Matt, mówimy o mojej egzystencji! Jeżeli coś by powiedział...

- Unless nie wiedziałyby, komu powiedzieć - przerwał zirytowany Matt. - A nawet jeśliby wiedział, i tak nic nie powie. W odróżnieniu od niektórych znanych mi osób, nigdy nie zrobi niczego, co mogłoby przysporzyć mi kłopotów.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wypadł z pokoju jak burza. Ogarnęła ją prawdziwa furia. W braku lepszych pomysłów kopnęła w nogę od biurka. Cholera! Zniszczyła sobie nowy pantofel.

Miała wielką ochotę pójść za Mattem i przemówić mu porządnie do słuchu. Jej postępek sprzed czternastu lat był rzeczywiście karygodny, niewybaczalny, podły. Matt ma prawo jej nienawidzić, ale ona jest tu teraz po to, żeby wykonywać pracę. Albo będzie traktował ją jak fachowca, albo... Co? Może poskarży się szefowi? To nie wchodziło w rachubę i Matt dobrze o tym wiedział. Miał ją w garści i nic nie mogła na to poradzić.

Zdenerwowana opadła na krzesło i potarła nerwowo skronie. Jeśli uda jej się pozostać przy zdrowych zmysłach w czasie tej kontroli, będzie mogła uważać się za szczęściarę. Im szybciej więc zabierze się do pracy, tym pręcej się stąd wydostanie. Dosyć rozczulania się nad sobą. Sięgnęła po komputer.

Po chwili była już opanowana i skupiona. Wyciągnęła na ślepo jedną z teczek na samym dole stosu. Z doświadczenia wiedziała, że wszystkie „czyste” dokumenty znajdują się na wierzchu, a te, które mogą wzbudzić jakiegoś wątpliwości - na spodzie. Zatknęła ołówek za ucho i przeczytała naklejkę na teczce informującą, że w środku znajdują się materiały związane z wydatkami na reklamę przedsiębiorstwa. Równie dobrze może zacząć od tego, jak od czegoś innego.

Zajrzała do środka i aż otworzyła usta ze zdziwienia na widok całostronicowej reklamy jednej z nowości Hallifordu. Przedstawiała muskularnego Adonisa, który miał na sobie tylko dziwaczne slipy imitujące słonia z trąbą.

Doria zamknęła szybko teczkę i przycisnęła dłonie do płonących policzków. Nie była pruderyjna, ale to, co zobaczyła, graniczyło z absurdem! Jaki mężczyzna w pełni władz umysłowych włożyłby coś tak... niedorzecznego?

Chichocząc ponownie otworzyła aktówkę i przeczytała reklamę; wynikało z niej, że przedsiębiorstwo oferuje także slipy w kształcie żyrafy. Z figlarną miną zapisała adres i szczegóły związane z zamówieniem. Byłby to doskonały prezent dla Kathy.

Wreszcie zabrała się energicznie do pracy, wybuchając często śmiechem przy innych niezwykłych nowościach Hallifordu. Wreszcie trafiła na listę klientów, którzy otrzymali od firmy te osobliwe żyrafy i słonie w prezencie, i zaczęła ją uważnie wertować. Niekiedy zdarzało się, choć niezbyt często, że takie „prezenty” były w rzeczywistości łapówką.

Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku - ilość prezentów wydawała się rozsądna. Już miała odłożyć listę na bok, gdy z ciekawości zerknęła na nazwiska adresatów przesyłek. Jej oczy zrobiły się ogromne ze zdumienia na widok nazwiska Cutter. Uzmysłowiła sobie, że Matt zapewne nie byłby szczęśliwy, gdyby się wydało, jaką niezwykłą bieliznę nosi. Może wpadła jej w ręce właściwa amunicja, którą będzie się mogła posłużyć w wojnie z Mattem.

Spróbuje zawrzeć z nim rozejm, ale gdy to się nie uda, zagrozi ujawnieniem swego odkrycia. W środowisku księgowych milczy się jak grób na temat klientów, chemie zaś plotkuje na temat kolegów. Wystarczy, że Doria wspomni o tym komuś, kto lubi plotki, a wkrótce informacja dotrze do każdego księgowego w południowej Kalifornii. Wtedy

Matt będzie się musiał dwoić i troić, chcąc ocalić swój image niebezpiecznego mężczyzny. Kto wie, może nawet zacząć nosić garnitur!

Czując, że wreszcie panuje nad sytuacją, która do tej pory wymykała się jej spod kontroli, wróciła do pracy. Przez chwilę jednak zastanawiała się z rozbawieniem, czy Matt sprostałby wymaganiom niezwykłych slipek, tak jak muskularny Adonis. Po chwili potrząsnęła energicznie głową. Nawet gdyby ona i Matt byli jedynymi ludźmi na ziemi, antypatia, którą w nim budziła, dawałaby gwarancję, że Doria nigdy nie miałaby okazji się o tym przekonać.

RS

ROZDZIAŁ

3

Matt sięgał właśnie po pestki słonecznika, gdy do gabinetu wszedł mess. Matt zamknął gwałtownie szufladę, o mało nie przytrzaskując sobie ręki. Na widok podejrzliwego spojrzenia Ulessa skinął głową w stronę pokoju Dorii. Tylko w ten sposób mógł uniknąć oskarżenia o ukradkowe palenie.

- Jak tam?

Uless posłał mu wymowne spojrzenie.

- No cóż, nie pytała o nic, ale...

- Ale? - ponaglał Matt.

- Śmiała się, wprost pękała ze śmiechu.

- Śmiała się? - powtórzył Matt z niedowierzaniem. -

Z czego?

- Nie mam pojęcia, ale powiadam ci, stary, że to dziwne.

- Śmiała się? - raz jeszcze powtórzył pod nosem zaintrygowany Matt, opadając ciężko na fotel. Spodziewał się po Dorii różnych reakcji na specyfikę towarów Hallifordu, ale nie śmiechu. - Może powinienem zaproponować jej

wspólny obiad - zastanawiał się głośno. Mógłby zaspokoić ciekawość i dowiedzieć się, co wzbudziło u Dorii taką wesołość, a także przeprosić za poranną awanturę. Przyznałby jej na pewno rację, gdyby nie wytrąciła go z równowagi ta idiotyczna sytuacja; niewiele brakowało, a pocałowałby Dorię.

- O ile się nie mylę, zawsze uważałeś, że agenci skarbowi powinni pomęczyć się sami przez dzień lub dwa - przypomniał Uless.

Matt zauważył, że Uless bacznie mu się przygląda. Do tej pory nie zdążył wytłumaczyć mu zajścia z Dorią, którego sekretarz był świadkiem.

- Jeśli chodzi o to, co zobaczyłeś dziś rano...

- Słuchaj, Matt - przerwał Uless unosząc rękę. - To nie moja sprawa, co się dzieje między tobą a panią agentką. Trzymam gębę na kłódkę.

- Nic się między nami nie dzieje! - zaproponował zirytowany Matt.

- Skoro tak twierdzisz. - Uless zerknął na zegarek. - Jeśli chcesz zaprosić ją na obiad, to lepiej się zbieraj. Mamy tu w okolicy tylko jedną przyzwoitą knajpę, a za piętnaście minut nie będzie gdzie szpilki wsadzić. Nie można pozwolić, żeby dama umierała z głodu.

Idąc na tyły budynku, Matt mruzczał coś o przemądrzałych punkach. Doria była tak pochłonięta pracą, że nie zauważyła jego obecności. Stał w drzwiach, żeby się jej przyjrzeć.

Twarz wyrażała skupienie, tak jak wtedy gdy Doria miała coś zwędzić z narożnego sklepiku starego Barona, którego uwagę starał się w tym czasie odwrócić Matt. Pamiętał, jak pewnego razu kierowany męską ambicją zaproponował, że to on ukradnie towar. Doria miała się w tym czasie zająć właścicielem. Nie zgodziła się argumentując, że sprzedawcy zawsze podejrzewają chłopców i wobec te-

go ma większe szanse niż on. I zawsze jej się udawało. Teraz Matt skłonny był przypuszczać, że Baron wiedział doskonale o wszystkim i przymykał na to oko.

Otrząsnął się ze wspomnień i zapukał.

- Dochodzi dwunasta - wyjaśnił na widok zdziwienia w oczach Dorii. - Może zjemy razem obiad? Każde płaci za siebie, oczywiście. Za nic nie chciałbym spotkać się z zarzutem próby przekupstwa agenta skarbowego.

Doria poczuła, że coś ściska ją za gardło. Matt - oparty o framugę drzwi, z kciukami w szlufkach spodni i rękoma na biodrach, wyglądał niezwykle seksownie. Jej spojrzenie bezwiednie powędrowało do suwaka. Speszona, uświadomiła sobie, że ma nieprzyzwoite skojarzenia. Szybko odwróciła wzrok, ale nie na tyle, aby Matt nie zorientował się, na co patrzyła.

Rozsądek nakazywał odrzucić zaproszenie, ale musiała przecież porozmawiać o zawieszeniu broni. Im szybciej zostawi ją w spokoju, tym prędzej Doria upora się ze swoją pracą. Później każde pójdzie swoją drogą i zapomni o złych wspomnieniach.

Wyłączyła komputer, wyciągnęła z teczki portfel i gotowa była do wyjścia.

- To bardzo kusząca propozycja, ale wybierz, proszę, lokal o umiarkowanych cenach. Agenci skarbowi nie zarabiają takich kokosów jak wy, księgowi.

- Kokosów? - powtórzył wznosząc ręce w teatralnym geście. - Pobożne życzenia. To duże firmy robią kokosy. My, płatki, ledwo wiążemy koniec z końcem.

Doria wiedziała, że Matt przesadza. Może nie opływa w luksusy, ale wiedziała, że nie może narzekać na brak pieniędzy.

- W takim razie idziemy do baru szybkiej obsługi. Nie chcę nadwerężyć twojego budżetu.

- Mogę pozwolić sobie na coś lepszego.

- Hej, jesteśmy na miejscu - odezwał się Matt.
- Przepraszam, zamyśliłam się.
- Jeśli to dwuznaczny komplement pod moim adresem, jestem urażony - zauważył z wymówką.

Doria uśmiechnęła się szeroko. Przypominało to cięte riposty, które tak często wymieniali w przeszłości.

- Nie martw się. Masz inne atuty, które rekompensują to, że jesteś nudny.
- Elokwentna jak zawsze - zauważył ze śmiechem.

Kiedy zajęli już miejsca i zamówili sałatki, Doria zapytała:

- Co słyhać u rodziców? Wyprowadzili się zaraz po twoim wyjeździe, nikt nie wiedział, dokąd.

Na widok twarzy Matta pożałowała tych słów. Minęło kilka pełnych napięcia chwil, nim padła niespodziewana odpowiedź.

- U ojca pogorszyła się rozedma i lekarze zalecili wyjazd z Los Angeles. Dan, kuzyn mamy, który wziął mnie do siebie, dał im pieniądze na wyjazd do Arizony. Tata zmarł rok później.

- Tak mi przykro - powiedziała z niekłamany współczuciem. Bardzo lubiła ojca Matta, który stosunkowo wcześniej musiał zrezygnować z pracy z powodu choroby. Głodowa renta ledwo starczała na utrzymanie rodziny. Matka nie mogła podjąć się żadnego zajęcia, ponieważ opiekowała się mężem. Musieli więc zamieszkać w slumsach. Matt miał wtedy zaledwie kilka lat.

- Nie potrzebuję twojego współczucia - odparł z oskarżycielskim spojrzeniem. - Przez ciebie nie byłem przy ojcu, gdy umierał. Nie zdążyłem się z nim nawet pożegnać.

Doria przymknęła oczy. Ciężko jej oskarżenie Matta. Rozumiała teraz, dlaczego jej nie wybaczył. Jego wyjazd obudził w niej gniew; Matt zostawiał ją samą, a w dodatku wrywał się ze slumsów, w których ona musiała tkwić.

Gniew na Matta, na siebie i cały świat mógł przynieść negatywne skutki, a jednak - przeciwnie - zrodził w niej determinację. Postanowiła, że skoro Mattowi się udało, może się powieść i jej. Zaczęła regularnie chodzić do szkoły oraz przesiadywać całymi godzinami w bibliotece i czytać, czytać, czytać. Zaczęła nawet pracować dorywczo w sklepiku u starego Barona, zamiast okradać go dwa razy w tygodniu. Po trzech latach jej wysiłki przyniosły owoce. Została przyjęta do college'u i bez żalu opuściła dzielnicę slumsów.

Nie musiała tam wracać pamięcią aż do tej chwili. I chociaż nieznośne było dla niej oskarżycielskie spojrzenie Matta, znalazła w sobie odwagę, żeby popatrzeć mu prosto w oczy.

- Wiem, że słowo „przepraszam” nie jest dostateczną rekompensatą. Gdybym mogła cofnąć czas i zmienić wszystko, na pewno bym to zrobiła. Niestety, nie jest to możliwe. Dlaczego nie mielibyśmy zawrzeć rozejmu, dopóki nie zakończę kontroli ksiąg Hallifordu? Gdy tylko wypełnię swoje zadanie, zniknę z twojego życia i nigdy więcej mnie nie zobaczysz - ciągnęła. - Zrobiłabym to już teraz, ale brakuje nam ludzi w biurze. Nie znalazłabym nikogo na moje miejsce.

Matta zabolowały te słowa. Chciał wzbudzić w sobie gniew na Dorię. Nadaremnie. Był raczej zaniepokojony. Po chwili uświadomił sobie, że ten stan ducha wywołała obietnica zniknięcia Dorii na zawsze z jego życia. Powinien być wniebowzięty, a nie być.

Sięgnął do kieszeni po papierosa i zaklął w duchu, kiedy go nie znalazł. Bez palenia trudno mu było myśleć racjonalnie. Kieszeń miał wypchaną pestkami słonecznika, ale nie miałyby odwagi włożyć ich do ust przy Dorii, tak jak nie mógł się na to zdobyć w obecności Ulessa. Doria wyglądała na szczerze skruszoną, ale czy mógł jej ufać? A jeśli

nawet, czy chciałby tego? Nie był pewien i dopóki się o tym nie przekona, nie może pozwolić jej odejść.

Wyciągnął rękę.

- Rozejm.

Doria westchnęła z ulgą. Znowu zamilkli i chociaż zdawała sobie sprawę, że wkracza na niebezpieczny teren, zapytała kierowana nagłym impulsem:

- A co z twoją mamą?

Matt uśmiechnął się. Był to pierwszy szczery uśmiech na jego twarzy od czasu ich spotkania po latach. Zapomniała już, jaki jest ujmujący.

- Świetnie. Powtórnie wyszła za męża, a Bill nosi ją na rękach. Mają duże ranczo w Arizonie, skąd wołami nie można by jej wyciągnąć.

- Musi tam być ślicznie.

- O, tak. - Oparł ręce na stole i wbił wzrok w przestrzeń. - Mam nadzieję, że kiedyś będę miał coś podobnego, choć pewnie nie na pustyni. Jest dla mnie zbyt ogołocena. Ale gdziekolwiek to będzie, wybiorę otwartą przestrzeń. Doskonałe miejsce, żeby założyć rodzinę. Co sądzisz o Hallifordzie? - spytał, zmieniając temat.

Doria przygryzła wargę, powstrzymując uśmiech na myśl o prezencie wysłanym przez firmę Mattowi. Miała ochotę poprzekomarzać się z nim na ten temat, ale się opnowała - tajemna broń może się jeszcze przydać.

- Dyskusja na temat Hallifordu na tym etapie nie ma sensu. Nie miałam jeszcze okazji przyjrzeć się dokładniej księgom rachunkowym.

Mruknął coś dosadnie pod nosem.

- Nie zgrywaj się, Dorio. Wiesz, że nie o to pytam.

- A o co? - spytała udając, że nie wie, o co chodzi.

- Nie odgrywaj przede mną niewiniątka. Pamiętaj, że znam cię dobrze.

Znowu, po raz kolejny, wróciło uczucie niepokoju. Rze-

czywiście ją znał - tak jak nikt inny. Nagle Doria uświadomiła sobie, dlaczego nie mogła wyznać prawdy mężczyznom, którzy coś dla niej znaczyli. Nie umiałaby wyrazić słowami swoich przeżyć ani oddać ich istoty, a oni bez tego nigdy nie potrafiliby jej w pełni zrozumieć. Mattowi zaś niczego nie musiała tłumaczyć. Tkwił w slumsach razem z nią.

- Byłam trochę zdziwiona, że pracujesz dla Hallifordu - wyznała. - Tak bardzo kojarzy się z naszą przeszłością.

- Dlatego właśnie się zgodziłem - odparł Matt z wesołym błyskiem w oku. - Najmilej wspominam zakradanie się do baru striptizowego Sal. Były to dla mnie najlepsze lekcje o kobiecej anatomii.

- Matt - upomniała żartobliwie Doria z naganą w głosie - powinieneś się wstydzić.

- Nie bądź śmieszna, chłopak musi gdzieś zdobyć edukację seksualną.

- A twoja kolekcja *Playboya!* O ile pamiętam, była bardzo bogata.

- Tak, ale jednowymiarowa. Nie dawała mi pożądanego dreszczyku.

Dlaczego się, do licha, rumieni? Dlatego, że wzrok Matta przy ostatnich słowach powędrował do jej piersi?

- Na pewno widzisz w kobiecie coś więcej niż, hm, jej aktywa - powiedziała, skupiając się na sałatce.

Matt roześmiał się serdecznie.

- Tak się to teraz nazywa?

- Panie Cutter, zaczyna pan być grubiański.

- A ty się rumienisz. Dlaczego?

- Ponieważ nie jest to rozmowa, którą można prowadzić w miejscu publicznym - odrzekła sztywno.

- Dlaczego? Nie ma nic niestosownego w ludzkim ciele.

- Wiem, ale...

- Ale?

- Rozmyślnie się nade mną pastwisz, przestań - powiedziała ze złością. - Zawarliśmy rozejm, pamiętasz?

- Nasz rozejm nie ma nic wspólnego z Hallifordem.

- Ale my nie mówimy o Hallifordzie.

- Oczywiście, że tak. Działalność Hallifordu skupia się na seksie, wokół którego obraca się przecież cały świat.

- Twoja wypowiedź tak kapie seksem, że robi mi się niedobrze. A co ty byś powiedział, gdyby ciebie oceniano pod kątem twoich aktywów?

Uśmiechnął się, wyraźnie z siebie zadowolony.

- Jak dotąd nie słyszałem żadnych zażaleń.

- Typowa męska arogancja - orzekła drwiąco. - Mężczyzna zdejmuje szorty i spodziewa się, że kobieta zemdleje z wrażenia. Przykro mi, że rozwiewam twoje złudzenia, ale w dziewięciu przypadkach na dziesięć kobieta udaje.

- Doprawdy? - zdziwił się ironicznie. - Czy chcesz mi wmówić, że gdybym teraz wstał i zdjął spodnie, większość kobiet by nie zemdlała?

- O zemdlałyby, niewątpliwie, ale nie z zachwytu.

- A skąd wiesz? Jak słyszę, mężczy wykonawcy tańców erotycznych przyciągają spory tłumek, a opętane seksem kobiety wciskają im pieniądze w slipy. Nie zaprzeczysz chyba, że próbują ich przy tym pomacać?

- Matt! - skarciła go Doria, widząc zaciekawione spojrzenia z sąsiednich stolików. - Przestań, jesteśmy w restauracji. Zgodziłam się zjeść z tobą obiad, a nie robić z siebie widowiska.

- Masz coś przeciwko robieniu z siebie widowiska?

- Oczywiście. Jestem agentką skarbową. Muszę dbać o opinię. - Zmieszana wymownym spojrzeniem Matta zerknęła na zegarek. - Na mnie już czas. Wracam do pracy. Ty możesz celebrować obiad, ale ja pracuję dla Wujka Sama. Pozwala mi tylko na godzinną przerwę.

Matt gestem ręki poprosił kelnerkę o rachunek.

- A kto mu powie, że przedłużyłaś ją sobie o pięć minut?
- Pewnie nikt, ale sama wiem, że naruszyłam przepisy i byłabym z siebie bardzo niezadowolona.

Matta zaniepokoiła ta odpowiedź. Dawna Doria nie dbałaby o zasady. Robiłaby to, na co miała ochotę, nie zważając na konsekwencje. No i nie zależałoby jej tak bardzo na opinii. Jak może funkcjonować w świecie, który dyktuje jej sposób i styl życia?

Doria podniosła wzrok znad papierów, gdy do jej pokoju - z rękoma w kieszeniach i szerokim uśmiechem na twarzy - wparował Matt.

- Jak idzie?
- Nieźle - odpowiedziała. - Ty i Halliford prowadzicie księgi bez zarzutu. Mam parę pytań, które możemy wyjaśnić później, ale nie natrafiłam na razie na żadne poważne problemy. Oczywiście, to dopiero początek, więc nie ciesz się za wcześnie.

Zaśmiał się i przysiadł na brzegu biurka. Doria przełknęła nerwowo ślinę, kiedy jej wzrok zatrzymał się na potężnym udzie. Jak to możliwe, żeby z takiego chuderlaka wyrósł tak muskularny mężczyzna?

- Cóż, poszukasz na mnie haka jutro. Teraz żołądek podpowiada mi, że nadeszła pora kolacji.
- Kolacji? - powtórzyła jak echo, odrywając wzrok od jego nogi i zerkając na zegarek. - Przecież jest dopiero za piętnaście czwarta.

Matt pochylił się do przodu i uniósł jej nadgarstek. Poczowała, jak tętno przyspieszyło rytm.

Cmoknął i pokręcił współczująco głową.

- Takie są skutki, jeśli się polega na zegarku elektronicznym. Ja mam jeden z tych już niemodnych, które nakręca

się co rano. Nigdy nie staje. Dochodzi wpół do siódmej, Dorio. Uless wyszedł już godzinę temu.

- Wpół do siódmej? - powtórzyła z niedowierzaniem. Delikatnie pocierał kciukiem o jej nadgarstek, przyprawiając tętno o jeszcze bardziej zawrotne tempo. - Ależ to niemożliwe.

- Trudno uwierzyć, jak szybko czas mija, gdy człowiek się dobrze bawi.

Jego uśmiech okazał się zaraźliwy, nie mogła zachować powagi.

- Jesteś niemożliwy - odparła.

- Dużo trafniejszym określeniem byłoby „umierasz z głodu”. Co powiedziałaabyś na kolację?

Doria potrząsnęła przecząco głową.

- Nie mogę, Matt. Wiesz o tym. Jestem agentką skarbową i przeprowadzam kontrolę ksiąg twojego klienta. To byłoby wbrew przepisom.

- Jeśli ktoś nas zobaczy, możesz powiedzieć, że jestem twoim starym przyjacielem. Kto będzie wiedział, że przeprowadzasz kontrolę u mojego klienta?

- Ja.

- A jeśli obiecuję, że ani słowem nie wspomnę o Hallifordzie?

- Matt, nie mogę. Rzykuję pracą, gdyby zobaczono nas razem. Nawet jeśli coś jest niewinne, przestaje być takim, gdy ludzie są innego zdania.

- Mogę nagrać naszą rozmowę?

- Matt! -jęknęła zrozpaczona.

- A jeśli pójdziemy gdzieś, gdzie nikt nas nie zobaczy? Czy wtedy zgodziłabyś się zjeść ze mną kolację?

- Nie ma takiego miejsca.

- Oczywiście, że jest.

Doria spojrzała na Matta podejrzliwie.

- A gdzie, jeśli wolno wiedzieć?

- U ciebie lub u mnie w domu.

- Nie. -I tak już tętno wali jak oszalałe. Nie ma zamiaru przebywać z nim sam na sam. Matt zbyt silnie na nią działa. I chociaż zawarli rozejm, wątpliwe, żeby przestrzegął go poza biurem.

- Dlaczego? Nie pościeliłaś łóżka? - zapytał z chytrym uśmiechem.

- A ty? - odcięła się.

- Nie pościeliłem. Lubię łóżko w nieładzie. Wygląda wtedy... przyjaźnie, wiesz, co mam na myśli - wyjaśnił, zniżając głos do zmysłowego szeptu.

Niestety, wiedziała o tym aż za dobrze; już teraz serce zaczęło walić jej jak młotem.

To pewnie przez te idiotyczne towary Hallifordu, pomyślała chwytając się tej myśli jak ostatniej deski ratunku. Przejrzała dziś za dużo materiałów i reklam nieprzyzwoitych kostiumów i bielizny, nic więc dziwnego, że znalazła się w niecodziennym nastroju. Nie ma to na pewno nic wspólnego z Mattem.

Takie tłumaczenie mogłoby się okazać skuteczne, gdyby Matt nie wydawał się taki pociągający. Odwróciła szybko wzrok, przeklinając nieproszony rumieniec. Przestań! złała się w duchu.

- No, zgódź się, Dorio - zachęcał przymilnie. - Nie znoszę posiłków w samotności, przecież zawarliśmy rozejm. Będzie to przyjemna kolacja dwojga starych przyjaciół. Żadnych rozmów o interesach. Przymierzam, a znasz mnie, nigdy nie łamię danego słowa.

Świetnie o tym wiedziała. Rzecz w tym, że nie bała się rozmowy o interesach, ale niepokojącej obecności Matta i nie dającego się przewidzieć w skutkach ich sam na sam.

- A więc? - nalegał, gdy wciąż milczała.

Wiedziała, że powinna odmówić.

- Musi to być u ciebie - powiedziała wbrew sobie. -
Nie zrobiłam zakupów i mam pustą lodówkę.

- Świetnie. A więc u mnie - oświadczył z triumfem. -
Zabieraj swój komputer i teczkę, i w drogę.

Wszystko będzie dobrze, uspokajała samą siebie. Co
prawda, jedziemy do niego, ale za to moim samochodem,
jeśli wiec zrobi się gorąco, ucieknę.

RS

ROZDZIAŁ 4

Doria nie była zaskoczona faktem, że Matt jeździ motocyklem. Pasowało to do jego wizerunku. Widok okolicy, w jakiej mieszkał, nie powinien więc budzić jej zdziwienia. Stary piętrowy dom z drewna - w takim samym nędznym otoczeniu jak biuro Matta - aż prosił się o pomalowanie. Na dobrą sprawę niewiele różnił się od rudery. Nagle poczuła się nieswojo. Dlaczego Matt mieszka w takiej norze, skoro stać go na coś lepszego?

Patrzyła, jak zsiada z motoru, zdejmuje kask i wkłada go pod pachę, po czym rusza władcym krokiem w stronę jej samochodu. Po raz kolejny zwróciła uwagę na nienaganą męską sylwetkę.

Sięgnęła po kluczyki, ale cofnęła rękę. Wiedziała z doświadczenia, że mężczyzn pokroju Matta pociągają kobiety trudne do zdobycia. Jeżeli naprawdę chce się trzymać od niego z daleka, powinna zostać. Westchnęła zrezygnowana i wysiadła z samochodu. Wolałaby znaleźć się wszędzie, byle nie tu. Nie tu i nie w slumsach, dodała szybko.

Matt przyjrzał się Dorii uważnie. Przybrała wyraz chłodnej wyższości, co świadczyło, że czuje się zagrożona. Z bliska dostrzegł czujność w jej oczach. Miał niejasne wrażenie, że to on jest przyczyną obaw.

Może zresztą Doria ma rację, uznał przypatrując jej się dokładnie. Miała za sobą długi dzień pracy, a wyglądała jak spod igły, jak wtedy gdy wchodziła do biura. Z jaką chęcią zburzyłby ten układowy wygląd. Stanął tuż przed jej białym fordem compactem. Igrałby z ogniem, gdyby zbliżył się chociaż o krok.

- Witaj w moich skromnych progach.

- Taaak. - Doria rozejrzała się po zaniedbanej ulicy. - Czy mój samochód będzie tu bezpieczny?

A więc o to chodzi! To nie on jest przyczyną jej obaw, lecz okolica. Dlaczego? Mieszkała przecież kiedyś w takiej dzielnicy i doskonale sobie radziła.

- Twój samochód jest tu prawdopodobnie bardziej bezpieczny niż na parkingu policyjnym. Mamy unikalny system bezpieczeństwa.

- Na czym polega jego unikalność?

- Moimi przyjaciółmi są Grzesznicy - oznajmił, wzruszając nonszalancko ramionami i ruszając w stronę domu.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, gdy zmierzał w stronę domu. Za czasów ich młodości gang Grzeszników cieszył się w mieście jak najgorszą sławą. I Matta łączą z nimi jakieś stosunki?

I choć instynkt podpowiadał ucieczkę, jednak zwyciężyła ciekawość i troska o Matta. Przyszłość stoi przed nim otworem, jeżeli więc naraża swoją karierę utrzymując bliższe stosunki z Grzesznikami, czyż nie powinna wytknąć mu niewłaściwego postępowania?

Matt czekał na nią przy drzwiach i gestem zaprosił do środka. Przystanąła, zaskoczona widokiem niezwykłego wprost bałaganu. Sufit w niewielkim holu był w opłaka-

nym stanie. Podobnie wyglądały ściany z odsłoniętymi przewodami elektrycznymi oraz drewniane belki - najwyraźniej zaatakowane przez termyty. Po obu stronach leżały najrozmaitsze rupiecie i materiały budowlane; wchodząc dalej Doria o mało się nie potknęła o stos puszek z farbą.

- Przepraszam za bałagan - rzucił Matt. - Ale właśnie przeprowadzam mały remont.

- Jesteś pewien, że to nie rozbiórka? - odparła rozglądając się z niedowierzaniem. Wśród budynków przeznaczonych na rozbiórkę widywała domy w dużo lepszym stanie niż ten.

- Myślę, że przy okazji robię i to - zaśmiał się Matt. - Idź prosto przed siebie, a trafisz do kuchni.

Po drodze rzucała ukradkowe spojrzenia na tonące w mroku pokoje. Nieliczne meble przykryte były pokrowcami, a każde następne pomieszczenie zdawało się bardziej zniszczone niż poprzednie.

Kiedy wreszcie weszła przez wahadłowe drzwi do kuchni, doznała ogromnej ulgi. Co prawda, ściany wymagały pomalowania, a niektóre z drewnianych szafek wykończenia, ale przynajmniej pomieszczenie było całe. Opadła z ulgą na krzesło przy starym, dębowym stole i zrozumiała nagle, jak uporządkowane jest jej własne życie. Zwariowałyby, gdyby przyszło jej patrzeć codziennie na taki bałagan.

- Od jak dawna przeprowadzasz remont? - zapytała. Matt położył kask na stole, kurtkę powiesił na oparciu krzesła, po czym podszedł do lodówki i wyciągnął dwie puszeki piwa. Jedną rzucił Dorii, nie zadając sobie trudu, żeby zapytać ją, czy w ogóle ma na nie ochotę. Co za skandaliczny brak dobrych manier! Zastanawiała się, czy nie odmówić, ale lubiła piwo, a rzadko je piła. W jej środowisku królowało wino. Otworzyła puszkę i wypiła parę łyków.

- Od ponad roku. - Matt oparł się o zlew i pociągnął z puszkii potężny haust. - Korzystam z miejscowej siły roboczej, więc trwa to nieco dłużej, niż powinno.

- Mówiąc o miejscowej sile roboczej masz na myśli ludzi ze slumsów?

- Mam na myśli tych, którzy potrzebują pieniędzy. Bezrobocie daje się tu porządnie we znaki.

- Twoja decyzja o zatrudnieniu bezrobotnych jest godna najwyższej pochwały, ale czy nie uważasz, że byłoby lepiej wynająć firmę budowlaną i szybko się uporać z całym tym bałaganem?

- Gdybym wynajął firmę, straciłbym nad wszystkim kontrolę.

- Kontrola, to właśnie cię pociąga, prawda?

- A ciebie nie? - odparował ze złośliwym uśmiechem.

- Daj spokój, Dorio, nie pracujesz w Urzędzie Skarbowym z pobudek altruistycznych, ale dlatego że masz w ręku władzę. Pragniesz panować nad sytuacją w równym stopniu jak ja.

- Nieprawda. Pracuję w Urzędzie Skarbowym, ponieważ daję mi to poczucie bezpieczeństwa. Założę się, że ty zostałeś księgowym z tego samego powodu. Możesz być panem siebie, a jeśli coś ci się nie uda, zawsze masz możliwość podjęcia pracy u kogoś innego. Wybrałeś ten zawód, bo nie chciałeś nieustannie walczyć o przetrwanie i, tak jak ja, pragnałeś poczucia bezpieczeństwa.

- Może było tak na początku - przyznał Matt. - Wkrótce się jednak przekonałem, że gra nie jest warta świeczki. Oczekiwano ode mnie przestrzegania norm, które wydawały mi się obce. A kiedy okazało się, że nie spełniam oczekiwań, znalazłem się poza środowiskiem.

Doria roześmiała się z niedowierzaniem patrząc znacząco na dziurę w dżinsach Matta,

- Teraz też nie przestrzegasz norm, a jednak jesteś akceptowany. Cieszysz się świetną opinią.

- Tak, to prawda. I moi klienci bez mrugnięcia okiem powierzają mi pieczę nad swoimi finansami. Ale jak by, twoim zdaniem, zareagowali, gdybym chciał się umówić na randkę z ich córką?

- Jeżeli zachowywałbyś się, jak przystało na poważnego biznesmena, i na to zgodziliby się bez mrugnięcia okiem - zauważyła sucho. - Ale ty ubierasz się jak młodociany gangster, masz biuro urządzone z mieszaniną elegancji i bezguścia. No i ten twój sekretarz.

- A co masz do zarzucenia Ulessowi? - zapytał tak łagodnym tonem, że zrozumiała, iż stąpa po niebezpiecznym gruncie.

- Nic, czemu nie można by zarządzić przy odrobinie towarzyskiej ogłady. Wygląda jak opryszek, i to bardzo niebezpieczny.

- I jest nim - odparł Matt. - Ja też jestem dzieckiem ulicy i nic tu nie pomoże ogłada towarzyska. Możemy zmienić warunki, w jakich wzrastaliśmy, ale nigdy nie zdolamy odciąć się na dobre od przeszłości.

- To nieprawda! - zawołała Doria, podrywając się bezwiednie z krzesła i wskazując palcem na siebie. - Spójrz na mnie.

Matt obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem.

- No właśnie, spójrz na siebie. Sam strój dobitnie świadczy, że jesteś kobietą sukcesu, ale co ci to dało?

- Przyzwoity dach nad głową, jedzenie i pieniądze w banku - odrzekła z mocą.

- To wszystko jest ważne, przyznaję, ale bądź ze sobą szczerą, Dorio. Choć żyjesz otoczona dużo większymi wygodami, załóżę się, że jesteś dzisiaj bardziej samotna niż czternaście lat temu.

Słowa Matta cięły niczym ostre uderzenia bicia. Jak

może być tak okrutny i robić użytek z tajemnicy, którą powierzyła mu w dzieciństwie. Wyznała wtedy, że gdyby nie on, byłaby samotna jak palec i że napawa ją to przerażeniem. Matt starał się rozproszyć jej obawy, zapewniając, że zawsze będzie przy niej. A potem zniknął i spełniły się najgorsze przecucia Dorii.

- Nie wiesz, o czym mówisz - odpowiedziała z pogardą w głosie. Duma nie pozwalała jej okazać, jak bardzo ją zranił. - Mam więcej przyjaciół niż palców u rąk.

- Przyjaciół czy znajomych? - rzucił wyzywająco.

Chciała oświadczyć, że przyjaciół, ale właściwie zasługiwali tylko na miano znajomych. Musiała trzymać ich na dystans, gdyby dopuściła do bliższych kontaktów, mogliby poznać jej sekret. Matt, niestety, miał rację. Tego, kim była, nie da się zmienić i nic nie pomoże nawet największa ogłoda. Co za przerażająca myśl, musi czym prędzej ją odpędzić, a także wyjść natychmiast od Matta, zanim powie lub zrobi coś, czego będzie później żałowała.

Na szczęście teczka i komputer leżały w bagażniku. Kluczyki miała w kieszeni żakietu. Mogła wyjść od niego z godnością. Nie oglądając się zatem ruszyła w stronę drzwi. Jutro z samego rana przekona Dryera, żeby wyznał kogoś innego na jej miejsce, nawet jeśli musiałaby znowu skłamać.

Matt zaklął pod nosem, widząc, jak Doria zmierza stanowczym krokiem do wyjścia. Jej mina i poza mówiły dobitnie, jak bardzo ją zranił. Ogarnął go wstyd. Nawet jeśli miał rację, nie powinien naigrawać się z jej samotności. Uznał, że winien jest Dorii przeprosiny i ruszył szybko za nią.

- Dorio, zaczekaj, proszę. Musimy porozmawiać.

Odwróciła się gwałtownie, jej oczy ciskały błyskawice.

- Musimy trzymać się od siebie z daleka. Przez ostatnie dwa dni niemal bez przerwy się kłócimy. Poddaję się. Masz

rację, Matt - ciągnęła bez tchu - jestem najędzniejszą istotą ludzką, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi. Teraz zamierzam wynieść się do mojego wygodnego, acz wypełnionego po brzegi samotnością, mieszkania i pławić się w grzechu. Czy czujesz się usatysfakcjonowany? Czy też może powinnam wziąć bicz i w ramach pokuty zrzucić kilka kilogramów ze swego okrytego drogim ubraniem grzbietu?

- Przestań się zgrywać.

- To ja się zgrywam? - powtórzyła z wściekłością. - Rozejrzyj się, Matt. A potem przyjrzyj się swemu odbiciu w lustrze. Być może nie podobam ci się taka, jaka jestem teraz, ale ja przynajmniej wydorostałam! -I znów ruszyła do wyjścia.

Matt stracił nagle cierpliwość. Jeszcze chwilę temu gotów był przeprosić za to, że uraził jej dumę. Teraz miał ochotę skrócić Dorii kark! Jak śmie insynuować, że nie wydorostała!

Dopał jej dwoma susami i chwyciwszy za ramię odwrócił twarzą do siebie. Był tak wściekły, że nie dostrzegł strachu na jej twarzy. Usłyszał jednak zduszony okrzyk przerażenia. Przez chwilę, zdumiony, wpatrywał się w swoją przyjaciółkę bez słowa. Była przekonana, że może zadać jej ból.

Unióśł dłoń i wsunął palce w jasne włosy, przytrzymując delikatnie tył głowy. Zamiast ulgi ujrzał w oczach Dorii jeszcze większy lęk. Szukając gorączkowo uspokajających słów, bezwiednie przyciągnął ją bliżej. Czuł, jak cała drży, i nagle zrozumiał, że nie potrzeba tu słów, lecz innego rodzaju pocieszenia. Pochylił się i dotknął ustami jej warg.

Nagle Dorię opuściło zdenerwowanie. Na swoich wargach poczuła ciepłe i miękkie usta Matta. Zesztywniała zaskoczona. Dopiero gdy poczuła muśnięcie po raz drugi, zaczęła powoli powracać do rzeczywistości. Ma przecież

przed sobą nie gwałtownego ojca, lecz Matta, który łatwo wpada w gniew, to prawda, ale nie wyrządzi jej żadnej krzywdy. Skąd więc to złudzenie?

Wewnętrzny głos ostrzegał ją, że postępuje niewłaściwie. Zignorowała go jednak. Być może tak jest istotnie, lecz od tak dawna jest sama, że gorączkowo pragnie tego, co ofiarowuje jej w tej chwili Matt. Objęła go za szyję i rozchyliła usta.

Matt odpowiedział na to zaproszenie zmysłowym mruknięciem. Kiedy wsunął do jej ust język i zamknął ją w miążdzącym uścisku, Dorii zaczęło się kręcić w głowie. Był to najcudowniejszy pocałunek w jej życiu. Mocniej przyłgnęła do Matta, prosząc milcząco o jeszcze.

Spełnił jej prośbę, po czym - nie przestając całować - zaczął ją zmuszać do przejścia inicjatywy. Drzenie ciała Matta wywołane siłą pocałunku obudziło w niej napiętość. Nagle chwycił ją za biodra i zaczął się o nią ocierać. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest podniecony; odkryła to dopiero teraz. Efekt był ekscytujący i otrzeźwiający zarazem. Oderwała się nagle od ust Matta i odskoczyła do tyłu. Co też najlepszego wyprawia?

- Przepraszam - szepnęła zduszonym głosem, gdy wpatrywał się w nią w osłupieniu. - Nie możemy tego robić. Przeprowadzam przecież kontrolę u twojego klienta.

Początkowo sądził, że Doria żartuje, ale wyraz jej twarzy przekonał go, że mówi poważnie. Nie do wiary! Już od lat nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety, a ona w takim momencie mówi mu o etyce zawodowej.

- Rozumiem twoje skrupuły, ale co, do diabła, mam zrobić z rozbudzonym pożądaniem? - zapytał z wymownym spojrzeniem. Wiedział, że jest nieco obcesowy, ale nie było rady.

Doria oblała się rumieńcem i odwróciła głowę.

- O ile wiem, zwykłym lekarstwem jest w takiej sytuacji zimny przysznic.

- Jakże typowa dla kobiety odpowiedź - rzucił z ironią.
- Najpierw rozpala mężczyznę, a potem radzi wziąć zimny przysznic. Przykro mi, ale to lekarstwo okazuje się grubo przeceniane.

- Przepraszam - powtórzyła Doria rumieniąc się jeszcze bardziej. - Nie zamierzałam dopuścić do takiej sytuacji. Powinam była coś zrobić. Powinam była...

- Przestań - przerwał niecierpliwie. Nie wiedział, czy bardziej złości go jej skrucha, czy to, że ją pocałował. - W końcu i ja brałem w tym udział.

- A więc wszystko w porządku - zawyrokowała, spoglądając na niego z wyraźną ulgą.

- Tego nie powiedziałem - odburknął, przeczesując dłonią włosy. Właściwie nie był pewien, czy kiedykolwiek jeszcze będzie mógł powiedzieć, że wszystko w porządku. Pocałunek przeszedł w rzeczywistości najśmielsze marzenia. Kogo chce, do licha, okłamać? Czegoś takiego jeszcze dotąd nie doświadczył. Jeżeli umie tak całować, to jaka może być w łóżku? Na samą myśl zabrakło mu tchu.

- No cóż, chyba już pójdę - odezwała się Doria nerwowo, wycofując się w stronę drzwi.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie zjesz kolacji - odparł.

- Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

Znów poczuł, że ogarnia go złość, nakazał sobie jednak spokój.

- Słuchaj, Dorio, może i daleki jestem od twojego ideału biznesmena w eleganckim gamiturku, ale mam na tyle ogłady, by wiedzieć, że jeżeli kobieta mówi „nie”, to rzeczywiście nie chce. Teraz poczęstuj cię kolacją i to wszystko.

Chciała zaprotestować, ale dała spokój widząc determinację w jego oczach. Sprzeciw mógł jedynie doprowadzić

do kolejnej kłótni, a miała właśnie okazję się przekonać, jak Matt sobie z nimi radzi. Nie była pewna, czy następnym razem zdobędzie się na to, żeby powiedzieć „nie”.

- Dobrze, zostaną na kolacji - zgodziła się z rezygnacją.

Matt bacznie obserwował Dorię przygotowując spaghetti i pieczywo z czosnkiem. Bardzo chciała pomóc, więc pozwolił jej przyrządzić sałatę. Zajmowała się tym teraz w skupieniu. Ciekawe, czy myśli o niedawnym pocałunku?

- Uważaj na głowę, muszę wyjąć naczynia - odezwał się tak nagle, aż podskoczyła nerwowo. Następnie pochylił się nad nią i otworzył szafkę.

Poczuła ciepło jego ciała. Nie wiedziała, czy ma ochotę uciec, czy rzucić mu się w ramiona. Postanowiła więc, że najlepiej będzie wciągnąć Matta w rozmowę.

- Co cię łączy z Grzesznikami? - zapytała, gdy zanosił talerze do stołu.

- Już ci mówiłem. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Kiedyś nienawidziłeś gangsterów.

- Wciąż ich nienawidzę.

- Dlaczego więc z nimi przestajesz?

Matt wyjął sztucce z szuflady obok Dorii, po czym wrócił do stołu.

- Wcale nie przestaję, staram się po prostu wykorzystać znajomość z nimi i tyle..

- Spieramy się o słowa, Matt.

- Chyba tak - odparł z chytrym uśmiechem.

- Nie ma w tym nic śmiesznego. Doszedłeś do czegoś w życiu i narażasz wszystko, zadając się z Grzesznikami.

- Innymi słowy, powinienem dbać o opinię.

- Właśnie.

- Cóż, może cię to zaskoczy, Dorio, ale mam w nosie tak zwaną opinię.

- Jeśli nawet to prawda, jak w ogóle można zadawać się z taką bandą?

Matt skończył układanie sztućców i oparł rękę na biodrze.

- Nie zadaję się z Grzesznikami, lecz wynajmuję ich do różnych robót. W zamian za to mają na oku mój dom.

- Lepiej byś zrobił przeprowadzając się do bezpieczniejszej dzielnicy - zauważyła. - Wiesz równie dobrze jak ja, że im nie można ufać. Przypominają rozjuszony byki, mogą nieoczekiwanie zaatakować cię z byle powodu.

- To są ludzie, nie zwierzęta - odparł wyprowadzony z równowagi. - Większość z nich to w gruncie rzeczy dobre dzieciaki, tylko wychowują się w świecie, który odiera ich z godności. Układne społeczeństwo woli ich nie zauważać, ponieważ cały problem jest tak skomplikowany, że wydaje się nie do rozwiązania. Żerujące zaś na ludzkiej biedzie hieny dopełniają dzieła zniszczenia, robiąc z nich narkomanów i prostytutki. Są w związku z tym zagubieni, pełni lęku i złości; trzymają się razem, żeby przetrwać. Ty akurat dobrze powinnaś to rozumieć.

- Dlaczego akurat ja? - zapytała z niechęcią. - To prawda, że wychowaliśmy się w tym świecie, ale gangi nigdy nas nie pociągały.

- Jesteś tego pewna? - Matt założył ręce na piersi i uśmiechnął się smutno. - Nie należeliśmy do żadnego gangu, ale w pewnym sensie praktycznie sami go tworzyliśmy. Różnica tkwiła jedynie w liczebności.

- Chyba żartujesz - powiedziała, patrząc na Matta z niedowierzaniem. - Różnica polegała na tym, że oni stosowali przemoc, a my nie.

- Nasz modus operandi był inny, zgoda, ale motywacje w zasadzie się pokrywały.

- To nadal nie tłumaczy, dlaczego związałeś się z Grzesznikami. Słyną z przemocy i nie wierzę, żebyś to pochwałał.

- Oczywiście, że tego nie pochwalam, trzeba jednak udowodnić dzieciakowi z ulicy, że lepiej posługiwać się rozumem niż siłą mięśni; nauczyć go, jaką wartość ma wykształcenie i przekonać, że dzięki niemu może on zawsze wydostać się ze slumsów.

- Mówisz o Ulessie, prawda? - zapytała z namysłem, przypominając sobie, że sekretarz Matta chodzi do szkoły trzy razy w tygodniu. - Czy należy do Grzeszników?

- Jest ich przywódcą.

- Twój sekretarz jest przywódcą gangu? - Aż otworzyła usta ze zdziwienia. - Oszalałeś?

- Jak cholera - odparł zadowolony z siebie. - Jeżeli uda ci się sprowadzić na dobrą drogę przywódcę, reszta gangu będzie musiała zrobić to samo. Zanim się obejrzysz, będą grzecznie chodzili do szkoły i uczyli się zawodu.

Doria pokręciła głową oszołomiona. Chyba do reszty postradał zmysły!

- Matt, to, co mówisz, jest wspaniałe w teorii, nie jesteś chyba jednak tak naiwny, żeby się spodziewać, że twoja teoria sprawdzi się w praktyce. A czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad konsekwencjami ewentualnej pomyłki? Udostępniając Ulessowi rachunki swoich klientów, podsuwasz potencjalne ofiary rabunku. Równie dobrze mógłbyś sam wynająć ciężarówkę i podstawić pod frontowe drzwi ich domostw!

- Uless nie obrabuje moich klientów - oświadczył Matt z przekonaniem. W tym czasie zadzwonił zegar kuchenny. Matt podszedł do kuchenki i zdjął spaghetti z ognia. - Sos będzie gotowy za kilka minut, skończ więc lepiej sałatę.

Była tak bez reszty pochłonięta rozmyślaniami o swoim przyjacielu z dzieciństwa, że przestała zwracać uwagę na to, co robi. Krzyknęła, kiedy ostrze noża przecięło skórę na palcu.

- Co się stało? - zapytał Matt, który natychmiast zna-

lązł się u jej boku. - Ojej, skaleczyłaś się w palec. - Zaprowadził ją szybko do zlewu, odkręcił zimną wodę i włożył palec Dorii pod lodowaty strumień.

- Ależ to głupstwo - mruknęła onieśmielona jego troskliwością.

- Z głupstwa nie tryska krew.

- Ależ krew wcale nie tryska, tylko...

- Dorio, choć raz postaraj się ze mną nie sprzeczać - przerwał zniecierpliwiony.

- Nie sprzeczam się z tobą. Po prostu....

Matt ujął ją za brodę i uniół twarz ku sobie.

- Co mam zrobić, żebyś zamilkła? Pocałować cię?

Zmysłowy ton głosu Matta i prowokacyjny błysk w oczach sprawiły, że znowu odezwało się w niej pożądanie. Zaniemówiła z wrażenia. Wiedziała, że nie może dopuścić do następnego pocałunku, ale jakże go pragnęła!

- Widzę, że wystarczy już sama groźba, żeby zamienić cię w głaz. Dobrze, teraz zajmiemy się palcem.

Wiedziała, że skaleczenie jest powierzchowne, delikatne zabiegi Matta obudziły w niej nostalgię. Jediną osobą, która, poza nim, okazała jej tyle troski, była matka.

- Boli? - zapytał, dostrzegając zmieniony wyraz twarzy swego gościa.

Potrząsnęła głową.

- Przypomniałam sobie właśnie, jak ci się robiło niedobrze na widok krwi.

Ku jej zdumieniu na policzkach Matta pojawiły się rumieńce. Zakręcił kran, urwał kawałek papierowego ręcznika i osuszył jej dłoń.

- Tak między nami, nadal robi mi się słabo. Przyciskaj ranę mocno, dopóki nie przyniosę bandaża.

Poczuła się dziwnie wyróżniona tym wyznaniem. Na pewno nie zwierzał się z tego pierwszej lepszej osobie.

Kiedy owijał bandażem skaleczone miejsce, ogarnęła ją nagle ogromna czułość.

- Spaghetti gotowe - obwieścił po chwili Matt, kiedy ruszyła do sałaty.

- Ach, znam to dobrze! To sos, jaki robiła twoja mama! - zawołała radośnie, rozkoszując się smakiem ulubionej potrawy.

- Zawsze przyrządzała spaghetti z tym sosem, kiedy miałś przyjść na kolację. Mówiła, że nigdy nie widziała kogoś, komu tyle radości sprawiały tak zwyczajny posiłek.

- Dla mnie wcale nie był zwyczajny. U nas w domu ja byłam kucharzem, pamiętasz?

- O rany, tak! - zawołał ze śmiechem. - Byłaś jedyną ze znanych mi osób, która potrafiła przypalić nawet wodę.

- Wiec chyba miło ci będzie usłyszeć, że mój talent kulinarny znacznie się udoskonalił. Niektórzy uważają mnie nawet za mistrzynię w tej dziedzinie - pochwaliła się.

- Jeśli to ma być zaproszenie na kolację, to przyjmuję je z przyjemnością.

Słowa te podziękowały na Dorię jak zimny prysznic.

- Nie byłyby to chyba najlepszy pomysł.

- Ponieważ przeprowadzasz kontrolę u mojego klienta?

- Nie tylko dlatego.

- A jaki jest inny powód?

Unikając badawczego wzroku Matta, zaczęła nawijać makaron na widelec.

- Minęło już tyle lat.

- Zaskakujesz mnie, Dorio. Nigdy nie przypuszczałem, że możesz uciec się do frazesów.

- Nie zniżaj się nade mną, proszę. - Spojrzała błagalnie na Matta. - Chcę wymazać przeszłość z pamięci.

- Dlaczego?

Potarła skronie, czując w nich szalone pulsowanie.

- Spędziłam dzieciństwo w strasznym miejscu. Były wtedy okropne czasy. Chcę, nie, muszę zapomnieć.

- Tak by postąpił tchórz - upomniał łagodnie Matt.

- A więc jestem tchórzem.

- Nie wierzę. Byłaś jedną z najodważniejszych osób, jakie znałem.

- Mylisz się. Bałam się jak diabli. To była tylko maska.

- A teraz nie musisz przybierać maski?

- Oczywiście, że tak, ale to co innego.

- W jakim sensie?

- Czego ty ode mnie chcesz? - spytała. Nie wiedziała, dokąd ta rozmowa zmierza, czuła jednak, że nie wyniknie z niej nic dobrego.

- Nie wiem - odparł. - Może chcę się upewnić, że ta Doria, którą znałem, wciąż istnieje. Może chcę, żebyś mnie przekonała, że to, co łączyło nas w dzieciństwie, było z twojej strony szczere, że naprawdę byliśmy przyjaciółmi.

- Nasza przyjaźń była prawdziwa, Matt. Przysięgam.

- Jak więc mogłaś tak mnie zostawić bez pomocy? Tylko nie opowiadaj mi o moim ego. Chcę znać prawdę, Dorio. Muszę to zrozumieć.

- Dlaczego? - zapytała zaczepnie. - To niczego nie zmieni.

- Może dzięki temu przestanę cię nienawidzić.

Wiedziała, że jej nienawidzi, jednak te wypowiedziane głośno słowa okazały się nie do przyjęcia. Zanim zdążyła zastanowić się nad tym, co robi, była już przy drzwiach wejściowych i trzymała dłoń na gałce. Matt chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Nie będziesz uciekała ode mnie co chwila! Chcę usłyszeć odpowiedzi na kilka pytań. Do licha, należą mi się. Dlaczego pozwoliłaś, żebym wziął wszystko na siebie? Powiedz.

- Gdyby mnie wtedy zatrzymano, zostałabym odesłana

do domu dziecka - wyznała z nieszczęśliwą miną. - Wiem, że to wydaje się głupie, ale mimo że ojciec mnie nie znosił, był wszystkim, co miałam. Nie mogłam go stracić.

- Och, Dorio - szepnął ze współczuciem i przytulił ją mocno. Kiedy objęła go w pasie i oparła głowę na piersi, poczuł, że cała złość znika, a na jej miejsce pojawia się współczucie. W ślad za nim zaś potrzeba, żeby Dorię pocieszyć i chronić, co zresztą przyjął bez zdziwienia - zawsze przecież budziła w nim instynkty opiekuńcze.

- Przepraszam, Matt - szepnęła płacząc. - To, co ci zrobiłam, było straszne i nigdy sobie tego nie wybaczę.

- Byłaś wtedy dzieckiem. Walczyłaś o przetrwanie tak, jak umiałaś. Wszystko w porządku. Rozumiem, Dorio.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego uważnie. Serce mu się krajało na widok łez spływających po jej policzkach. Nigdy dotąd nie był świadkiem jej płaczu. Myśl, że zadał jej tak wielki ból wydawała się nieznośna. Przesunął palcami po śladach łez.

Doria stała jak zahipnotyzowana jego dotykiem. Na twarzy Matta malowały się różne uczucia, ich wymowa była jednak jasna. Po raz pierwszy od spotkania po latach dostrzegła, tak oczekiwane, ciepło i troskę. Dostrzegła także pożądanie, na które odpowiedziała tym samym.

Kiedy twarz Matta zaczęła przybliżać się coraz bardziej, poczuła, że go pragnie. Chciała, żeby ją pocałował, żeby się z nią kochał, ale nie mogła na to pozwolić.

- Nie, Matt - powiedziała zasłaniając usta ręką.

- Dlaczego nie? - Był zawiedziony. - Pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie. Widzę to w twoich oczach.

- Pragnę cię, to prawda - przyznała - ale przeprowadzam kontrolę u twojego klienta. Bardzo ciężko pracowałam na nieposzlakowaną opinię, jaką cieszę się w moim środowisku. I nie będę jej narażała, nawet dla ciebie.

- Nie proszę cię, żebyś ją narażała. To, co się dzieje między nami, nie ma nic wspólnego z Hallifordem.

- Kiedy w grę wchodzi uczucia, znika bezstronność - argumentowała. - Gdybyśmy zaczęli się ze sobą kochać ani ty, ani ja nie potrafilibyśmy zdobyć się na obiektywizm. Wiesz dobrze, że mam rację.

Matt miał ochotę zaprzeczyć, nie zrobił tego jednak. Doria rzeczywiście miała rację. Jeżeli chce ją zdobyć, a nie miał co do tego żadnych wątpliwości, musi poczekać.

- Będę się trzymał od ciebie z daleka przez pewien czas, ale, ostrzegam, zaraz po zakończeniu kontroli ksiąg Hallifordu przystępuję do ataku.

Dorie ogarnęły radość i lęk. Uwolniła się z objęć Matta.

- Pójdę już.

- Nie skończyłaś kolacji - zaproponował.

- Przynieś ją więc do biura - rzuciła otwierając drzwi i wychodząc na zewnątrz. - Dobranoc, Matt.

- Dobranoc, Dorio - pożegnał się niechętnie.

ROZDZIAŁ 5

- Spokojnie, człowieku - odezwał się Uless. - Nie dość, że przyprawiasz mnie o zawrót głowy, to jeszcze wydeptujesz dywan.

- Do diabła z dywanem. Doria powinna już tu być od godziny.

- Na pewno utknęła w korku. Na autostradach w godzinach szczytu jest okropny tłok.

Matt wiedział, że Uless stara się go jedynie pocieszyć, jednak stanął mu przed oczami jak żywy mały samochód Dorii. Praca wymagała od niej częstego przemieszczania się. Powinna jeździć czołgiem, a nie tą puszką od konserw.

- Jesteś pewien, że wróciła wczoraj do domu? - zapytał Uless. - Musiała przejechać po drodze przez dosyć podejrzaną okolicę.

Matt zaniepokoił się nie na żarty. Dzielnica, w której mieszkał, należała do bezpiecznych, nawet bez pomocy Grzeszników. Jednak w sąsiadujących z nią rejonach strach było się pokazać nawet w ciągu dnia. On wiedział, jak je

omijać, ale Doria na pewno wybrała najkrótszą trasę. Dlaczego nie pojechał z nią do obwodnicy? A jeżeli nie zmknęła drzwiczek od środka? Albo zepsuł jej się samochód? A co, jeśli...

- Gdzie się, do diabła, podziewałaś tyle czasu? - zapytał wściekłym głosem, kiedy wreszcie stanęła w drzwiach. Umierał ze strachu o nią, a ona stoi sobie jak gdyby nigdy nic i nawet powieka jej nie drgnie!

Dorię wprawił w osłupienie ton Matta. Cofnęła się o krok na widok jego wykrzywionej złością twarzy. Nigdy jeszcze nie widziała go w takiej furii. - Musiałam wpaść na chwilę do siebie do biura - wyjaśniła, czując się nieswojo pod wpływem oskarżycielskiego spojrzenia.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś?

- Nie pracuję u ciebie - odparowała zirytowana. - Nie muszę podpisywać listy obecności.

Matt wetknął palce w szlufki od spodni i podszedł do niej swobodnym krokiem, który nie wróżył nic dobrego. Poczwała ucisk w dołku, co ciekawe - nie ze strachu, lecz z powodu jego obecności. Kiedy stanął tuż przed nią, posłała mu wyzywające spojrzenie.

- Możesz u mnie nie pracować, ale masz uprzedzać o każdym spóźnieniu - powiedział z naciskiem.

Wiedziała, że go prowokuje, ale nie mogła się powstrzymać.

- A jeżeli nie? To co zrobisz? Spuścisz mi lanie?

- Nie, Dorio - odparł, czując, że za chwilę straci panowanie nad sobą. - Zrobię coś znacznie gorszego.

- A co takiego? - zapytała chwytając wbrew nakazowi rozsądku przynętę.

- Skontaktuję się z twoim szefem i poproszę, żeby odebrał ci tę sprawę z powodu twojej przeszłości.

- Nie ośmieliłbyś się - rzuciła wyzywająco, choć drżenie głosu zdradzało, że jest zdenerwowana.

- Rób, jak uważasz. - Matt odwrócił się i ruszył do swojego gabinetu rzucając wesoło: - Uless, bądź tak miły, przygotuj dokumenty pani Anderson i przynieś je do mnie. Muszę się z nią porozumieć w sprawie naliczonego jej podatku.

- Już się robi.

Matt wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi, Doria zaś wciąż stała w tym samym miejscu. Kipiała wprost ze złości, nie wiedziała, czy wrzasnąć, czy tupnąć nogą. Jak śmie uciekać się do groźby, żeby postawić na swoim!

- Jest wściekły, bo martwił się o panią - wyjaśnił Uless z wyrazem współczucia na twarzy.

- Nie ma do tego żadnego prawa - zaprotestowała, czując że ogarnia ją jeszcze większa złość. Co za mania, żeby z każdej sprzeczki robić od razu widowisko!

- Tak czy owak martwił się i już. Tu chodzi o jego terytorium, rozumie pani, co chcę przez to powiedzieć?

- Matt i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi - poinformowała.

- To właśnie miałem na myśli. - Uless okręcił swój fotel na kółkach, wyciągnął aktówkę z kartoteki i wstał z miejsca. - Ja też się martwię o przyjaciół - zapewnił Dorię, puszczając oko. - Matt jest w takim nastroju, że lepiej zaniosę mu to jak najszybciej. Na razie.

Doria zakłęta pod nosem po wyjściu Ulessa. Mówił o przyjaźni, a ona zasugerowała, że chodzi o coś więcej. Kiedy wreszcie nauczy się trzymać buzię na kłódkę?

Energicznym krokiem weszła do swojego pokoju, nie zwracając sobie głowy kawą. Nie potrzebowała kofeiny. Utarczka z Mattem dostarczyła jej dość adrenaliny, żeby wykonać całodzienną pracę w godzinę. Gdyby Matt wprawił ją w podobny stan co rano, uporałaby się z całą kontrolą w tydzień!

Delektowała się w myślach różnymi rodzajami zemsty, kiedy jednak przyłapała się na tym, że jej nastrój rzutuje na

pracę, postanowiła jak najszybciej pohamować złość. Nie będzie wyładowywała gniewu na kliencie Matta, zachowa go - w całości - dla swojego przyjaciela.

Matt siedział przygnębiony wyglądając przez okno. Kazał Ulessowi przyjmować telefony i nie przeszkadzać sobie w żadnym wypadku. Czuł, że jest w podłym nastroju.

Upłynęły już dwa dni od czasu tego przekłętego ultimatum i poza służbowymi rozmowami na temat Hallifordu Doria nie odzywała się do niego ani słowem. Nie mógł mieć do niej pretensji. Nie powinien wysuwać pod jej adresem pogrożek. Poniosło go jednak, kiedy dała do zrozumienia, że mógłby ją uderzyć. Gdyby tylko stworzyła po temu okazję, przeprosiłby ją za wszystko. Niestety, najwyraźniej nie życzyła sobie jego przeprosin i to doprowadzało go do obłędu.

Rozczulał się nad sobą w najlepsze, gdy nagle dobiegł go wybuch śmiechu. Próbował nie zwracać na niego uwagi, póki śmiech nie przybrał na sile i nie wzbogacił się o głos żeński. Wtedy ciekawość zwyciężyła. Otworzył drzwi.

Scena, jaką ujrzął, nie poprawiła mu bynajmniej humoru: Ulessa i Dorię zabawiał Raul Delgado. Raul należał do najlepszych obrońców w Los Angeles i od trzech lat figurował na liście najbardziej pożądanym kandydatów na męża. Wpatrywał się teraz w Dorię z ogromnym zainteresowaniem. Radosny uśmiech, jakim ona go z kolei obdarzała, sprawił, że Matt zdusił klamkę w morderczym uścisku.

Raul był właśnie tym typem mężczyzny, który na pewno odpowiadał snobistycznym gustom Dorii. Co z tego, że wychowała go ulica, skoro jest przystojny, pełen uroku i świetnie ubrany. Pewnie nawet w bieliznę zaopatruje się u znanych projektantów mody.

- Nie wiedziałem, że jesteście umówieni, Raul - powiedział, z trudem zdobywając się na uprzejmość.

- Bo nie jesteśmy - odparł Raul, nie zadając sobie nawet trudu, żeby obdarzyć Matta spojrzeniem. Bez wątpienia jego uwagę pochłaniała bez reszty Doria. - Znalazłem się przypadkiem w pobliżu i pomyślałem, że może zjedlibyśmy razem obiad. Uless twierdzi, że jesteś zajęty, więc pani Doria zgodziła się dotrzymać mi towarzystwa.

- Doria zajmuje państwową posadę, Raul - poinformował Matt. - Ma tylko godzinną przerwę na obiad. - Nawet jemu słowa te wydały się śmieszne, ale nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

- W porządku. Odwiozę ją za godzinę.

Zanim Matt zdążył wysunąć następny argument, Raul znalazł się z Dorią za drzwiami.

- Cholera! - wybuchnął.

Uless włożył gumę do ust i rzucił w Matta książkę. Ten chwycił ją odruchowo, zerkając niechętnie na okładkę.

- Co to jest, u licha?

- Romans. Przeczytaj. Może czegoś się dowiesz.

- Nie potrzebuję książek, żeby wiedzieć, jak oczarować kobietę - odciął się Matt.

- Jeżeli to prawda, to dlaczego nasza agentka poszła na obiad z Don Juanem?

- Mądrała - rzucił Matt, po czym trzasnął drzwiami i zasiadł w fotelu. Dopiero kiedy usiadł, uświadomił sobie, że wciąż trzyma w ręku książkę.

Już miał ją odłożyć na bok, lecz nagle przyszło mu do głowy, że ma wolną godzinę do powrotu Dorii. Otworzył nową torebkę z pestkami słonecznika i zajrzał do książki. Po chwili uniósł do góry brwi - chyba nie doceniał romanów. Były tu naprawdę niezłe kawałki.

Matt siedział zatopiony w lekturze romanu. Co prawda, młody bohater w typie yuppie był jak na jego gust niezbyt przekonujący. Wiedział jednak świetnie, jak radzić sobie

z partnerką, zadziwiająco wprost podobną z charakteru do Dorii. Fascynujące też było dla Matta, jak Drake ją uwodzi, nie uciekając się do kontaktu fizycznego.

Czy to możliwe, żeby trochę flirtu i odkryty męski tors wystarczyły do skruszenia oporu Dorii? Wydawało się to mało prawdopodobne, ale może warto byłoby się nad tym zastanowić? Wybrała się przecież na obiad ze złotoustym Raulem. Pewnie rzucił ją na kolana, zamawiając importowaną wodę mineralną i wyszukane dania.

Kiedy Uless uchylił drzwi i oznajmił, że wychodzi do szkoły, Matt zbył go roztargnionym machnięciem dłoni. Położył sobie na udzie torebkę pestek słonecznika, oparł nogi o biurko i rozparł się wygodnie w fotelu. Książka zaczęła dostarczać coraz więcej wrażeń, zarówno pod względem akcji, jak opisów gry miłosnej. Nie mógł się wprost oderwać od lektury.

W pewnym momencie zadzwonił telefon, Matt jednak doszedł akurat do sceny miłosnej i nie miał ochoty przerywać czytania. Wkrótce zaległa cisza. Zabrał się do pestek i lektury z mocnym postanowieniem, że po tym fragmencie definitywnie odłoży książkę.

Właśnie odwracał kartkę, kiedy nagle otworzyły się drzwi. Zaskoczony poderwał się na nogi; torebka z pestkami słonecznika i książka znalazły się na podłodze. Na progu stała Doria i przyglądała się Mattowi z niekłamanym zdziwieniem. Poczuł, że oblewa się ciemnym rumieńcem. Jeżeli Doria zauważy okładkę książki, spali się ze wstydu.

- Do licha, Dorio, czy nie nauczono cię, że przed wejściem należy pukać? - zawołał.

- Przepraszam - odparła, po czym podeszła do biurka i rzuciła z rozmachem kartkę z wiadomością dla Matta. - Nie odbierałeś telefonu, pomyślałam więc, że wyszedłeś i zapisałam wiadomość. Możesz mi wierzyć, że w przyśrodości nie pozwolę sobie na podobną niestosowność.

Matt zgrzytnął zębami w bezsilnej złości. Widział, że Doria nie posiada się z oburzenia. Już przedtem nie była do niego najlepiej usposobiona. Kiedy wreszcie nauczy się panować nad sobą?

Nadepnął niechęcący na książkę, po czym podniósł ją i spojrzał ze złością na okładkę. Widział oczyma wyobraźni, jak Drake potrząsa z obrzydzeniem głową na jego grubiańskie postępowanie. Chociaż bohaterka roman- su odznaczała się większą wybuchowością niż Doria, Dra- kę jednak nigdy nie podnosił na nią głosu. Przywoływał w takich razach cały swój wdzięk i zrzucał z siebie jedwab- ną koszulę. Pewnie całą wiedzę czerpał od Raula.

No cóż, nie jest Drakiem ani Raulem, tylko Mattem Cutterem i dość ma już gierek. Cisnął książkę w stronę biurka i ruszył za Dorią. Jeżeli jest na niego wściekła, to niech wrzaśnie lub rzuci czymś ciężkim jak normalny czło- wiek. Dość już tej układności!

Doria bez zdziwienia przyjęła nagłe wtargnięcie Matta; wyraz jego twarzy dobitnie świadczył, że szuka zwady. Z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że i ona ma ochotę na kłótnię. Zwykle ich unikała. Wrzaskliwe potyczki słowne nie są domeną ludzi kulturalnych. Ale żeby zachowywać się jak przystało na kulturalnego człowieka, trzeba mieć do czynienia z osobą na poziomie. Matt podszedł do biurka i bezceremonialnie oparł dłonie na blacie. Nieodparcie ko- jarzył jej się z neandertalczykiem.

- W porządku, Dorio - wycedził, pochylając się ku niej.
- Punkt dla ciebie. Powiedz tylko, co u licha wyprawiasz?

Przygryzła wargi i zastukała ołówkiem w aktówkę. Nie odpowie na jego atak.

- Wykonuję moją pracę, to znaczy wykonywałabym ją, gdybym nie musiała odbierać telefonów do ciebie i znosić twoich impertynencji.

- Porzuć natychmiast ten pełen wyższości ton - wrzasnął Matt. Gotowa była przysiąc, że szyby zadrzały w oknach.

- Pełen wyższości ton? - powtórzyła lekceważąco. - Wiedz, że rozmawiam z tobą spokojnie i rozsądnie. W przeciwieństwie do ciebie, nie muszę krzyczeć, by wyłożyć swoje racje.

- Nie, ty zamykasz się w sobie - wycedził mrużąc oczy. - Nie zamierzam tolerować tego dłużej. Albo zaczniesz ze mną rozmawiać, albo...

- Albo co? - przerwała rozdrażniona. - Skontaktujesz się z moim szefem? No to dalej, na co czekasz?! - Sięgnęła po słuchawkę, ale Matt był szybszy. Chwycił ją mocno za nadgarstek.

- Nie muszę w tym celu dzwonić do twojego szefa - zapewnił zmienionym głosem. - Drake powiedziała, że są lepsze sposoby, żeby poradzić sobie z taką kobietą, jak ty.

Doria wpatrywała się w niego w osłupieniu. Kim jest Drake i jak postępuje z kobietami jej pokroju? Wystarczyło jedno spojrzenie w oczy Matta, żeby znaleźć odpowiedź na to ostatnie pytanie.

- Puść mnie, Matt - szepnęła ochrypłym głosem. Jak to możliwe, że jest na niego wściekła, a jednocześnie tak bardzo go pragnie?

- Wszystko w odpowiednim czasie - odparł, obchodząc biurko.

- Sprawiasz mi ból - powiedziała z wyrzutem podczas kolejnej beznadziejnej próby oswobodzenia ręki. Uciekła się do kłamstwa, ale nic lepszego nie przychodziło jej do głowy. Koniecznie musi mu się wymknąć.

- Nieprawda. Wiesz, że nigdy nie sprawiłbym ci bólu. - Stał tuż przed nią; próbowała mu uciec cofając się z krzesłem jak najdalej, ale natrafiła na ścianę. Matt posuwał się za nią, nie zwalniając ani na chwilę uścisku. Kiedy znalazła się w potrzasku, puścił jej rękę i oparł dłonie na poręczach

krzesła, po czym pochylił się do przodu. Wiedziała, że ją pocałuje, ale nie miała siły go powstrzymać.

- Matt, proszę... - Usta Matta znalazły się w niebezpiecznej odległości. Jednak jej słowa zdawały się wyrażać bardziej zachętę, niż zakaz.

- Oczywiście, że spełnię twoją prośbę - obiecał, dotykając jej ust.

Ich pierwszy pocałunek był cudowny, wydawał się jednak niczym w porównaniu z tym - głodnym i zachłannym. Pod powiekami ujrzano gwiazdy, miała wrażenie, że jej ciało ogarnia fala gorąca. Nikt dotąd nie roznamiętnił jej w takim tempie, a przecież stykały się tylko ich usta.

Kiedy Matt przerwał nagle pocałunek, czuła się tak oszołomiona, że nie mogła otworzyć oczu. Głowa opadła jej na oparcie krzesła, z trudem chwytała oddech.

- Spójrz na mnie - polecił szorstko. Dopiero po chwili mogła spełnić jego prośbę. - To nas czeka, kiedy skończysz kontrolę. Obiecałem ci, że do tego czasu będę się trzymał z daleka, i, do licha, robię, co mogę. Jeśli jednak będziesz bawiła się ze mną w kotka i myszkę, umowa jest nieważna. Trzymaj się więc z daleka od Raula. Jasne?

Powinna mu powiedzieć, że będzie widywała się z Raulem, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota, a jednak skinęła potulnie głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją Matt i obdarzył zadziwiająco czułym uśmiechem. - Ślicznie wyglądasz z rozmazaną szminką. Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę cię całą w nieładzie.

Gdy wyszedł, Doria przytknęła drżącą dłoń do ust. Choć wydawało się to nieprawdopodobne, tym krótkim, ognistym pocałunkiem podbił jej serce - a właściwie upomniał się o to, co już kiedyś do niego należało.

Niedawno jeszcze Matt gotów był przysiąc, że największym wyzwaniem w jego życiu był egzamin na księgowego. Okazało się to jednak niczym w porównaniu z koniecznością trzymania się z daleka od Dorii, z czym zmagał się właśnie od dwóch tygodni.

Nie po raz pierwszy przeżywał kłopoty miłosne i chyba nie po raz ostatni. Nawet kiedy był młodszy, nie potrafił wskoczyć do łóżka z przypadkową dziewczyną. Nie wystarczała mu sama uroda, szukał emocjonalnego związku z kobietą.

Z Dorią taki związek wydawał mu się możliwy, choć nie rozumiał, dlaczego. Była taka układna, opanowana i elegancka. Nie potrafił się już doliczyć jej kostiumów od znanych projektantów mody. Chciałby choć raz zobaczyć ją potarganą, w sfatygowanych dzinsach. Wtedy miałby wrażenie, że ma do czynienia z kobietą z krwi i kości.

Właśnie parkował przed biurem, kiedy zauważył Dorię. Wysiadała ze swojego samochodu. Już po chwili szła w jego stronę kołysząc uwodzicielsko biodrami, co zawsze budziło w nim zachwyty.

- Dzień dobry - powitał ją chmurnie. - Co nowego?

- Dzień dobry - odparła. Zmusiła się, by patrzeć mu w twarz i unikać widoku muskularnych ud obejmujących motor. - Poza tym, że dzień jest nowy, nowe są moje buty. Czy ty w ogóle masz samochód, czy też gustujesz wyłącznie w motocyklach?

- Mam, ale motor jest tańszy. No i w mniejszym stopniu zanieczyszcza środowisko - wyjaśnił lustrując wzrokiem jej buty. Były to wygodne pantofelki z brązowej skóry. Nie miały w sobie nic specjalnego, a jednak Mattowi wydały się szczególne. Może dlatego, że podkreślały wąskie, filigranowe stopy Dorii. Przez moment wyobrażał sobie, jakimi pieścizotami mógłby obsypać palce jej stóp.

Pośpiesznie odwrócił wzrok. - Motor to mój wkład w ochronę środowiska.

- A jaki to samochód? - zapytała nieswoim głosem. W pobliżu Matta zawsze odnosiła wrażenie, że traci kontrolę nad sobą. - Czerwony krążownik szos?

- Nie - odparł ze śmiechem, zsiadając z motoru. - To mikrobus w podobnym kolorze, co twoje bury.

- Dlaczego kupiłeś sobie coś tak dużego? - zapytała zdumiona.

- A jak inaczej mogę uwodzić młode panienki we względnym komforcie? - zażartował, ujmując ją pod ramię i prowadząc do wejścia.

Doria, wbrew zdrowemu rozsądkowi, poczuła ukłucie zazdrości. O rany, jest w gorszym stanie, niż przypuszczała! Nigdy nie była zazdrosna. Uważała, że jeśli mężczyzna wyzwał aż takie emocje, niewart był zachodu.

- Natrafiłam na pewne rozbieżności między fakturami a listami przewozowymi - powiedziała, gdy zbliżali się do jego gabinetu.

- Jakiego rodzaju rozbieżności? - zapytał przybierając od razu rzeczowy ton. Nie był informowany o codziennych operacjach Hallifordu, które wymagały dokumentacji wysyłkowej i listów przewozowych. Otrzymywał jedynie comiesięczne rozliczenia z działalności przedsiębiorstwa. A ponieważ zawsze wydawały się bez zarzutu, nie było powodu ich kwestionować.

- Chodzi o specyfikację towarów. Pewnie wszystko jest w porządku, chciałabym jednak jak najszybciej przyjrzeć się im w magazynie. Czy możesz to załatwić?

- Pewnie. - Matt otworzył drzwi i puścił Dorię przodem. - Zobaczą, może będziemy mogli się tam wybrać dziś po południu.

- Nie musisz ze mną jechać, Matt. Sama sobie poradzę.

- A jednak z tobą pojedę. - Patrzył na nią z determinacją.

cją. - Halliford jest moim klientem i chcę być na miejscu, kiedy będziesz ustalała ewentualną niezgodność.

Doria miała ochotę zaprotestować, ale rozmyśliła się. Jak Matt słusznie zauważył, Halliford jest jego klientem, a nieraz się zdarzało, że w czasie kontroli towarzyszył jej księgowy. Skąd więc te obiekcje w stosunku do Matta?

Ależ to oczywiste. Już sama jego obecność silnie oddziaływała na jej zmysły, a ona najwyraźniej nie robi na nim wrażenia. Cóż za niedorzeczność! Powinna wznosić modły dziękczynne za brak zainteresowania z jego strony.

- Dam ci znać, jak tylko się czegoś dowiem - powiedział, wchodząc do gabinetu.

Ledwie zdążyła usiąść przy biurku, zjawił się u niej ponownie.

- Pytają, czy mogłabyś wstrzymać się z tym do jutra po południu. Większość personelu obsługującego magazyn przechodzi szkolenie, więc prawie nikogo tam nie zastaniesz. Poza tym firma ubezpieczeniowa przedsiębiorstwa krzywo patrzy na odwiedzających magazyn w godzinach pracy, nawet jeśli są nimi agenci skarbowi.

- Mogę to odłożyć do jutra - odparła Doria. - Czy poinformowałeś ich, w czym rzecz?

Matt potrząsnął głową i usiadł ciężko na krześle obok biurka.

- Jeśli dopuszczają się jakichś nadużyć, chcę o tym wiedzieć. Nic tak nie psuje reputacji księgowego, jak praca dla nieuczciwej firmy.

- Nie sądzę, żeby wchodziły tu w grę nadużycia - zapewniła, wyjmując z teczek dwa budzące wątpliwości dokumenty. - Jak mówiłam, chodzi o specyfikację towaru. Na przykład z listu przewozowego wynika, że wysłano dwieście sztuk jednoczęściowej damskiej bielizny, natomiast faktura dotyczy dwustu „kocich kostiumów”. Ilość się zgadza, więc na liście przewozowym prawdopodobnie widnie-

je nazwa taka jak na skrzyniach, a na fakturze towar figuruje pod nazwą używaną na rynku przy sprzedaży.

- Już rozumiem. Chcesz się upewnić, czy sporządzają kosztorysy na właściwe towary. Na ile rozbieżności się natknęłaś?

- Po przejrzeniu dokumentów z jednego miesiąca mam wątpliwości do co najmniej połowy towarów.

- Czy mogę rzucić okiem na te dokumenty? - zapytał gwizdnąwszy z cicha.

Doria właśnie miała mu je podać, kiedy jej wzrok padł na cienką, różową bliznę biegnącą od wewnętrznej strony łokcia do nadgarstka. Przypomniała sobie słowa Ulessa: „Matt nie miał tyle szczęścia. Czterdzieści osiem szwów na rękę i prawie tyle samo na piersi.”

- Czy coś się stało? - zapytał widząc, że nagle poblądła.

- Ta szrama na rękę, skąd się wzięła? Czy po tym, jak ratowałeś dziewczynę Ulessa?

- Kto ci to powiedział? - spytał zdumiony.

- Uless. Jak mogłeś tak narażać życie?

- Chyba trochę przesadził - mruknął cofając rękę z nagłym zakłopotaniem.

- Nie próbuj tego bagatelizować. - Wzrok Dorii powędrował mimo woli ku szerokiej klatce piersiowej Matta. - Widziałam cię w akcji, Matt. Masz serce bohatera, ale twój rozsądek pozostawia wiele do życzenia.

- Piękne dzięki. Naprawdę wiesz, jak pochlebić męskiej dumie.

- Dlaczego wciąż wracasz do przeszłości? Dlaczego nie zostawisz jej w spokoju? Przecież coś w życiu osiągnęłaś.

- Nigdy nie zapomnę o moich korzeniach. Może i coś osiągnąłem, nie mogę jednak udawać, że nie dostrzegam wokół siebie problemów.

- I sądzisz, że ty właśnie zdołasz je rozwiązać, choć nie

może się z nimi uporać cały naród? Twój rozsądek naprawdę pozostawia wiele do życzenia.

- To samo chyba mówiono o pierwszych osadnikach, którzy położyli podwaliny pod ten kraj. Ta garstka ludzi zmieniła rzeczywistość.

- Uważasz więc, że i tobie, w pojedynkę, uda się zmienić świat?

- Nie w pojedynkę. Należę do grupy ludzi, którzy jak ja czy Raul Delgado wychowali się w slumsach, pokonali przeciwności i dzięki temu zdobyli wykształcenie i dobrą pracę. Nie jesteśmy tak naiwni, by sądzić, że zdołamy zaradzić całemu złu. Uważamy jednak, że nawet sporadyczny sukces wart jest naszego czasu i energii. Mamy także nadzieję, że każda osoba, którą ocalimy, pomoże innej. Gdyby się nam udało wyzwolić reakcję łańcuchową, prawdopodobnie zdołalibyśmy z czasem uratować całą społeczność slumsów.

- Tego nie doczekasz się do końca życia - stwierdziła sucho Doria.

- Pewnie masz rację. Ale też nie jest to problem, z którym może się uporać jedno pokolenie. Dlaczego się do nas nie przyłączysz? Jesteś kobietą sukcesu, a nam potrzeba więcej kobiet, którym się w życiu powiodło.

- Nie ma mowy! - odparła, potrząsając energicznie głową.

- Dlaczego? - zapytał zbity z tropu. - Jeśli sądzisz, że zajmie ci to dużo czasu, jesteś w błędzie. Większość członków grupy może poświęcić zaledwie kilka dni w miesiącu.

- Nie obchodzi mnie, czy to tylko kilka dni w miesiącu, czy w roku.

- Boisz się.

- Oczywiście, że się boję. - Obrzuciła go złym spojrzeniem. - Spójrz, co tobie się przytrafiło.

- To był odosobniony wypadek. Znalazłem się w nie-

właściwym miejscu, ale we właściwym czasie. Tobie zawsze by ktoś towarzyszył. Byłabyś członkiem grupy.

- Nie jestem zainteresowana - podkreśliła z naciskiem.

- Czy chcesz zajrzeć do tych teczek?

Matt wziął dokumenty, które rzuciła w jego stronę, i przyglądał się Dorii z namysłem.

- Jak długo zamierzasz uciekać przed swoją przeszłością, Dorio?

- Nie uciekam - wycedziła. - Patrzę tylko na to realistycznie, nic więcej. Nie jestem typem społecznicy ani terapeutką. Nie mam nic do zaoferowania ludziom ze slumsów.

- Mylisz się. Możesz dać siebie jako przykład.

- Nie chcę być przykładem! - zawołała z mocą.

- Dlaczego? Czego się boisz? Tylko nie wmawiaj mi, że pobicia. Tu chodzi o coś więcej.

- Masz rację. Chodzi o coś więcej. Stworzyłam sobie nowe życie. Nikt nie wie o mojej przeszłości i nie chcę, żeby się kiedykolwiek dowiedział. Nie życzę sobie pytających spojrzeń. Nie mam ochoty odpowiadać na pytania. A przede wszystkim nie chcę ludzkiej litości.

- Myślę, że ludzie bardziej będą cię podziwiali, niż ci współczuli.

- Nie słuchasz mnie, Matt. - Potrząsnęła głową. - Nie potrzebuję podziwu. Chcę po prostu być taka, jak inni.

- I ukrywanie przeszłości ma ci w tym pomóc? Chyba sama w to nie wierzysz. Co więcej, jeśli rzeczywiście chcesz być taka, jak inni, musisz rozprawić się z przeszłością. Tylko w ten sposób możesz stać się naprawdę wolna

- A praca społeczna w slumsach dopełni tego cudu, tak? - zapytała z sarkazmem. - Nie jestem głupia, Matt. Wiem także, że ty i twoi przyjaciele to tylko wesoła gromadka bawiąca się w dobrych samarytanów. Z waszej działalności płynie więcej złego niż dobrego. Paradujecie ulicami, jak byście chcieli powiedzieć: „Patrzcie tylko,

jacy jesteśmy wspaniali." Nie staracie się rzeczywiście pomóc. Próbujecie tylko zaspokoić własną próżność.

Słowa Dorii raniły i jednocześnie złościły Matta. Udało mu się jednak zachować spokój.

- Mylisz się.

- Naprawdę? Czy możesz uczciwie powiedzieć, że nie wracasz do domu usatysfakcjonowany i ufny w swe siły po tym, jak raczyłeś dzieciaki ze slumsów opowieściami o swoich sukcesach zawodowych? Ja też wychowałam się na ulicy. I widziałam ludzi, którzy - tak jak ty - przychodzili do nas pełni dobrych intencji, a tak naprawdę oczekiwali, że padniemy na kolana i będziemy składać należne im hołdy. - Machnęła niecierpliwie ręką i ciągnęła dalej: - Powinnam popatrzeć na takiego i powiedzieć sobie: „Ten człowiek ma rację. Mogę być w życiu kimś.” A potem wrócić do swojej nory pełnej szczurów i spleśniałego chleba, który wygrzebałam ze śmietnika. Patrzeć, jak moja piętnastoletnia siostra wstrzykuje sobie heroinę lub wciąga kokainę, chcąc zapomnieć, że musi pójść na róg, żeby zarobić parę dolarów na mleko dla nieślubnego dziecka. Przyglądać się, jak mój dziesięcioletni brat uzbraja się po zęby przed wyjściem na spotkanie z przyjaciółmi. Słyszeć płacz matki, którą obrabowano lub zgwałcono, kiedy szła do narożnego sklepiku, po czym być świadkiem, jak ojciec bije ją do nieprzytomności za to, że oddała napastnikom pieniądze, zamiast przynieść do domu sześć puszek piwa. Ale, oczywiście, masz rację - zakończyła z pogardą. - Wiem, że mnie uda się wydostać ze slumsów, ponieważ zapewnijają mnie o tym tacy ludzie, jak ty.

- O rany, Dorio, skąd w tobie tyle goryczy? - Był zdruzgotany jej tyradą.

Opadła na oparcie krzesła i potarła palcami grzbiet nosa.

- To nie gorycz, lecz rozsądek. Wydostałam się ze slumsów i nie zamierzam tam wracać.

Matt czuł, że istnieje jeszcze inna, ukryta przyczyna takiego właśnie stanowiska Dorii. Doszedł jednak do wniosku, że ani pora, ani miejsce nie sprzyjają dalszym dociekaniom.

- Przejrzę te teczki u siebie - rzucił, zbierając się do wyjścia. - Nie denerwuj się tak.

Doria zerknęła na Matta, po czym szybko odwróciła wzrok, widząc troskę w jego oczach. Nie potrzebowała niczyjej troskliwości. Pragnęła jedynie powrotu do nieskomplikowanego życia, które nie miało nic wspólnego z przeszłością.

Po wyjściu Matta musiała przyznać mu częściowo racje. Uciekała. Uciekała przed przeszłością. Przed ojcem. Nawet przed Mattem. Przede wszystkim jednak - przed sobą.

ROZDZIAŁ 6

Dorie zdumiał ogrom magazynu Hallifordu, zajmującego przestrzeń równą dwóm wielkomiejskim przecznicom. Wiedziała doskonale, że jest to bogata i dobrze prosperująca firma. Trudno było jednak uwierzyć, że istnieje tak wielki rynek na artykuły proponowane przez to przedsiębiorstwo. Jak każda kobieta lubiła seksowną bieliznę, ale nie otrzymywała jej pocztą w zwykłym, szarym papierze.

Kierownikiem magazynu był Wilber Markham, mały ruchliwy człowieczek z wydatnie wyłysiałym czołem. Przywitał się z nimi nerwowo, po czym odwołał Matta na bok. Doria podeszła do stosu skrzyń i udawała, że przygląda się im z uwagą. Markham był najwyraźniej przerażony jej wizytą, miała nadzieję, że Matt go uspokoi. Ta część pracy nie sprawiała jej przyjemności. Przeciętnemu człowiekowi agent skarbowy kojarzył się z kimś w rodzaju ludożercy, w jej przypadku - ludożerczym.

- Możemy zacząć? - zapytał Matt.
- Tak - odparła z przyjaznym uśmiechem. - Wiem, że

jest pan bardzo zajęty, panie Markham, obiecuję więc ograniczyć swoją wizytę do minimum. Muszę sprawdzić niektóre towary, zanim to jednak zrobię, czy mogłyby mi pan pokazać, w jaki sposób specyfikują państwo przechowywane tu artykuły?

- Oczywiście - wymamrotał mężczyzna, rzucając niepokojne spojrzenie w stronę Matta, który uśmiechem próbował dodać mu odwagi. - Moje biuro znajduje się na tyłach.

- Tylko delikatnie z nim - szepnął Matt. - Myślę, że twoja wizyta będzie go kosztowała dziesięć lat życia.

Weszli do biura. Garstka pracujących w nim urzędników wydawała się równie zdenerwowana, jak Markham. Na początku kariery Doria sądziła, że takie zachowanie świadczy o nieczystym sumieniu. Była jednak w błędzie - sama wzmianka o agencie skarbowym zdawała się przyprowadzać ludzi o palpitację serca.

Rozumiała ich reakcję. Jej agencja nie miała najlepszej prasy w ostatnich latach, ale sprawy omawiane przez środki masowego przekazu stanowiły wyjątek. Wbrew powszechnej opinii agent skarbowy miał za zadanie sprawdzić, czy ludzie płacą odpowiednie podatki, a nie stawiać ich pod ścianę.

- To jest Sandy Cox - powiedział Markham wskazując na pulchną kobietę o dość pospolitym wyglądzie, którą Doria oceniła na dwadzieścia kilka lat. - Sandy, to jest pani Sinclair z Urzędu Skarbowego. Ma kilka pytań dotyczących sposobu identyfikowania przez nas naszych towarów. Pokaż pani, jak to robimy.

- Miło mi panią poznać, pani Sinclair.

- Mów mi po imieniu - odparła Doria ujmując wyciągniętą rękę Sandy.

- A więc, co cię interesuje? - zapytała Sandy.

- Chciałabym zobaczyć, jak kontrolujecie towar od czasu, kiedy go otrzymujecie, aż do chwili wysłania.

- W porządku. - Sandy wzięła do ręki karkę papieru z pobliskiej sterty i podała ją Dorii. - Tę przesyłkę otrzymaliśmy w ubiegłym tygodniu. Te cyfry u dołu to data otrzymania przez nas przesyłki, data sprawdzenia zawartości i data umieszczenia towaru w magazynie.

Doria przyglądała się kopii listu przewozowego. Ponieważ przesyłka nadeszła z Dalekiego Wschodu, skupiła się przede wszystkim na cle. Wszystko wydawało się w porządku.

- Co robisz, kiedy otrzymujesz towar?

Sandy wskazała na komputer.

- Wciągamy go na stan magazynu, a kopię listu przewozowego dołączamy do faktury.

- Kiedy wciągasz dany towar na stan, czy używasz tych samych określeń co na fakturze? - pytała dalej Doria.

- Tak.

- A jak wypełniasz zamówienie?

- Wszystkie zlecenia przychodzą do głównego biura. Przekazują je nam przez komputer. Otrzymujemy wydruk dokumentu spedycyjnego, wypełniamy zamówienie, po czym je wysyłamy.

- Kiedy zlecenie przychodzi z głównego biura, czy zawiera numery artykułów i ich nazwy, czy tylko same numery?

- Tylko numery. Przechodzi przez nasz program, w którym zawarty jest opis poszczególnych towarów.

- Dziękuję, Sandy. Bardzo mi pomogłaś.

- To wszystko, co chcesz wiedzieć? - spytała z niedowierzaniem Sandy.

- Tak.

Markham i jego podwładna wymienili zdumione spojrzenia; Doria musiała przygryźć wargi, by powstrzymać się od śmiechu. Często miała wrażenie, że ludzie spodzie-

wają się, że usmaży ich żywcem, a wcześniej obedrze ze skóry.

- Możemy już zacząć inspekcję? - Doria aż podskoczyła na dźwięk głosu Matta.

Zerknęła przez ramię. Matt stał tak blisko, że ujrzała cień zarostu na policzkach i na brodzie. Powoli uniosła wzrok i spojrzała w zmrużone sennie zielone oczy. Miał piękne oczy, obramowane gęstymi i długimi rzęsami. Łatwo się kobiecie w nich zagubić, i to na dobre.

- No więc? - szepnął.

- Tak, jestem gotowa - odparła energicznie po dłuższej chwili, kiedy otrząsnęła się z wrażenia, jakie wywierała bliskość Matta. W duchu przeklęła nieproszony rumieniec, który wypłynął jej na twarz. Nie tak powinien się zachowywać prawdziwy agent skarbowy wobec pracowników klienta Matta!

- Co panią interesuje? - zapytał Markham widocznie rozluźniony.

- Mam tu listę numerów poszczególnych artykułów - odrzekła opierając teczkę na brzegu biurka Sandy i wyciągając kartkę papieru.

Na jej widok Markham przełknął głośno ślinę.

- Chce pani to wszystko sprawdzić?

- Co się stało, panie Markham?

Kierownik był najwyraźniej zmartwiony.

- Nic takiego - odparł oblewając się rumieńcem.

Sandy prychnęła pogardliwie.

- Jak to nic! Żona Wilbera rodzi od kilku godzin. Powinien być przy niej w szpitalu. Szef kazał mu jednak nie ruszać się stąd na krok, dopóki nie skończycie kontroli.

- Ależ to śmieszne! - zawołał z oburzeniem Matt. Chwycił telefon i zaczął nakręcać numer. - Już ja się tym zajmę.

- Nie! - wykrztusił Markham, rzucając się rozpaczliwie w stronę aparatu. - Nie mogę utracić pracy!

- Nie straci pan pracy - zapewnił z determinacją Matt. Zdażył już zdjąć telefon z biurka Sandy i trzymał go poza zasięgiem rąk Markhama. Kiedy usłyszał głos na drugim końcu linii, warknął: - Tu Matt Cutter. Daj mi Hendersona. Nie obchodzi mnie, kto jest u niego w tej chwili. Może to być sam prezydent Stanów Zjednoczonych! Przekaż mu, że jeśli nie chce gnść w więzieniu, niech ruszy tyłek do telefonu.

Groźba najwidoczniej poskutkowała, bo Matt odsunął słuchawkę od ucha i mrugnął znacząco do Dorii.

- No właśnie, jesteś w tarapatkach - warknął Matt, kiedy głos na drugim końcu nieco ucichł. - Mam w twoim magazynie agentkę skarbową. Właśnie dowiedziała się, że żona Markhama rodzi w szpitalu, a jemu polecono zostać w pracy do końca inspekcji. Powiem ci, że wolałbym zamiast niej mieć teraz przed sobą rój rozwścieczonych os. Co się z tobą dzieje, Henderson? Z kobietami i tak jest niełatwo, ale kiedy zaczynasz igrzać z ich instynktem macierzyńskim, wypowiadasz im wojnę.

Ze słuchawki zaczęły dobiegać piskliwe dźwięki i Matt po raz kolejny odsunął ją od ucha.

- Taaak, słyszę cię - powiedział na koniec. - Może i chciałeś pomóc, ale ci nie wyszło. Na twoim miejscu wysłałbym Markhama do szpitala. A propos, to nie jego wina i mam nadzieję, że nie będziesz sobie później tego na nim odbijał. Mam wrażenie, że ta pani będzie go miała na oku. Jeśli Markham straci pracę, zapewniam cię, że możesz spodziewać się nieustannych kontroli w pracy i w domu aż do sądnego dnia i poszukać sobie innego księgowego. Ja nie mam ochoty trafić na czarną listę Urzędu. No dobra, spróbuję ją uspokoić - dodał po chwili. - Tylko wysłij Markhama do szpitala. Aha, Henderson, jeszcze jedno. Żeby pokazać, że w ogóle masz serce, może dałbyś czło-

wiekowi podwyżkę? Przybędzie mu jeszcze jedna gęba do żywienia. - Po tych słowach odłożył słuchawkę i szeroko się uśmiechnął.

- Z kobietami i tak jest niełatwo, ale kiedy zaczynasz igrzać z ich instynktem macierzyńskim, wypowiadasz im wojnę? - wymamrotała do siebie Doria.

Matt miał na tyle przyzwoitości, że udawał zakłopotanego.

- Wiem, że to zabrzmiało trochę szowinistycznie, ale było konieczne dla dobra sprawy.

- Wyleją mnie - mruknął pod nosem Markham.

Nagle zadzwonił telefon, Sandy szybko chwyciła za słuchawkę.

- Tak, panie Henderson, pan Markham jest tutaj.

Markham trzęsącą się ręką wziął od niej słuchawkę.

- Tak, panie Henderson. Oczywiście, panie Henderson. Wiem o tym, panie Henderson. Dziękuję panu najmocniej. To bardzo hojnie z pańskiej strony, panie Henderson.

Zakończył rozmowę i pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nie do wiary. Mam dostać podwyżkę!

- No dobra, uwierzysz w to później - powiedziała Sandy, podnosząc się z miejsca i popychając go w stronę drzwi. - A teraz jedź do szpitala i zajmij się żoną. Zadzwoń, kiedy będzie po wszystkim. Nawet jeśli miałaby to być trzecia nad ranem.

Markham skinął potakująco głową, po czym zerknął na Dorię i Matta.

- A propos, jak się nazywacie?

- Cutter i Sinclair - odparł Matt.

- Nie, chodzi mi o imiona. Pierwsze i drugie.

Matt i Doria spojrzeli na siebie zmieszani.

- Mateusz Piotr - odparł Matt.

- Doria Anna - dodała Doria.

- Jutro o tej porze jedno z was będzie miało swego

imiennika - poinformował Markham z szerokim uśmiechem. - Dziękuję.

- Nie wiedziałem, że masz na drugie Anna.

- Wielu rzeczy o mnie nie wiesz - odparła wzruszając ramionami.

Matt poczuł się tak, jakby przywaliła go tona cegieł. Do tej chwili gotów był przysiąc, że zna Dorię niemal tak dobrze, jak samego siebie. Byli przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi. Zwierzali się sobie! Uświadomił sobie jednak, że w gruncie rzeczy było inaczej. To on zwierzał się Dorii, natomiast ona robiła to niezwykle rzadko. Na pewno dlatego że nie lubiła do końca się odsłaniać. Po namyśle jednak przypomniał sobie, że jednym z powodów, dla których tak lubił Dorię, była jej umiejętność słuchania.

Czy to możliwe, żeby był takim egoistą, zastanawiał się zasmucony swoim odkryciem. Czyż mógł być aż tak skoncentrowany na sobie? Jediną odpowiedzią, jaka się nasuwała, było „tak”. Nic dziwnego, że pozostawiła go bez pomocy!

Z rozmyślań wyrwał go głos Dorii.

- Sandy, czy masz może mapę magazynu, która pomogłaby mi poruszać się w nim podczas inspekcji?

- Nie potrzebujesz mapy. Wszystko jest ułożone według kolejności numerów, a te wywieszono na słupach. Jeśli chcesz, mogę ci towarzyszyć.

- Nie, dziękuję. Masz mnóstwo pracy. I tak bardzo mi pomogłaś.

- Drobiazg. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, krzyknij.

- Może nam być potrzebny otwieracz do skrzyń - zasugerował Matt.

- Och, tak, oczywiście. - Sandy odsunęła szufladę i podała Mattowi narzędzie, o które prosił, po czym uśmiechnęła się do nich figlarnie. - Uważajcie na siebie. Jeżeli się

zgubicie, odnajdziemy was dopiero na Boże Narodzenie. To duży magazyn.

- Będę znańczyła drogę okruszkami chleba - odparła ze śmiechem Doria. Zerknęła na Matta. - Gotowy?

- Od samego rana - zapewnił miękko.

Miała niejasne wrażenie, że nie chodzi mu o inspekcję magazynu Hallifordu.

- Do licha, nie mogłaś wybrać artykułów z tego kraju? - narzekał po piętnastu minutach, kiedy Doria sprawdziwszy numery na setnym chyba słupie ruszyła dalej.

- Halliford jest twoim klientem. Nie moja wina, że sprowadza towary aż z Chin.

- Czy przynajmniej zbliżamy się do celu? - zapytał, usiłując zerknąć przez ramię Dorii na listę z poszukiwanymi numerami.

- Tak mi się wydawało dziesięć słupów wcześniej - odparowała, zabierając mu szybko kartkę sprzed nosa. Bliiskość Matta zaczynała ją irytować, a jego ciągłe narzekanie pogarszało jeszcze sytuację.

- Możesz sobie iść. Mówiłam ci chyba ze sto razy, że świetnie sama sobie poradzę.

- Może na tym właśnie polega twój problem, Dorio, że zbyt często radzisz sobie sama.

- Co to ma znaczyć? - Stanęła do niego przodem w wyzywającej pozie. Uznała, że powodem jej zdenerwowania jest bliskość fizyczna Matta, której tak bardzo była świadoma.

- To znaczy, że sprawiasz wrażenie zbyt samodzielnej. Co w tym złego, że czasami ktoś ci pomoże?

- Nie przyszedłeś tu, żeby mi pomagać, ale żeby przyglądać się mojej pracy w imieniu swego klienta. Jesteś tu także, ponieważ ci na to pozwoliłam. Ja tu wydaję polecenia i lepiej o tym nie zapominaj!

Znowu ten ton pełen wyższości! Matt z trudem zapano-

wał nad sobą. Nie będzie na nią krzychał, ale też nie zamierza kłaść uszu po sobie.

- A jeśli zapomnę, to co zamierzasz zrobić? Będziesz ścigać Halliforda z bronią w ręku? Nie przypuszczam, Doria. Nie jesteś taka mściwa.

- Nie przeciągaj struny - ostrzegła, podchodząc do następnego słupa. - Nareszcie - mruknęła, odnajdując numer z początku listy.

Ruszyła wzdłuż rzędu skrzyń szukając interesującego ją artykułu. Znalazła go w połowie drogi. Numer był dobrze widoczny, na zewnątrz nie było jednak opisu towaru, a wszystkie skrzynie stały zapieczętowane.

- Tu chyba mogę wkroczyć z pomocą - oświadczył Matt, wymachując otwieraczem do skrzyń. - Czy dla siebie raczej wolisz zarezerwować tę przyjemność? Za nic nie chciałbym cię urazić.

- Po prostu otwórz skrzynię - poleciła, obdarzając go miazdzącym spojrzeniem.

Matt uporał się szybko ze skrzynią, a kiedy zajrzał do środka, odchrząknął i zapytał: - Co ma być w tej skrzyni?

- Z faktury wynika, że damskie figi. List przewozowy mówi zaś o rzemyku połączonym łańcuszkiem. Co jest w środku?

- Chyba tobie pozostawię decyzję w tej sprawie.

Doria otworzyła usta ze zdumienia, kiedy Matt odwrócił się do niej przodem. Między dłońmi miał zawieszony kawałek przejrzystej, czerwonej koronki połączonej z przodu i z tyłu dwoma cieniutkimi łańcuszkami. W zamyśle projektanta miały to być najwyraźniej damskie figi, chociaż Doria nie mogła pojąć, po co kobieta miałaby je zakładać, skoro przeźroczysta tkanina i tak nie zapewniała żadnej osłony.

- Jaki jest werdykt?

Doria zerknęła na Matta i oblała się ciemnym rumień-

cem. Matt przyglądał się chciwie jej biodrom. Na myśl, że wyobrażał ją sobie w tym skąpym skrawku materiału, przeszedł ją dreszcz podniecenia - równie bezwstydnym, jak bielizna, którą trzymał w dłoniach.

- Myślę - stwierdziła lodowato, okręcając się na pięcie - że mogę wykreślić wszystkie wzmianki o rzemykach. - Z tyłu dobiegł ją znaczący chichot.

Minęli kilka dalszych rzędów skrzyń, zanim Doria naktnęła się na kolejny numer z listy. Zatrzymała się na chwilę i rozejrzała wokół. Ogromne pomieszczenia magazynu sprawiały niesamowite wrażenie. Poczowała się niewyraźnie. Po plecach przebiegły jej dreszcze. Nie wiedziała, czy z zimna, czy z gorąca.

Zdawała sobie sprawę, że to obecność Matta tak na nią oddziałuje. Kusiło ją, żeby samej sprawdzić kolejny artykuł. Na fakturze widniał „czarna koronkowa stanik”, a na liście przewozowym - „skąpa niespodzianka”. Miała przeczucie, że będzie to niespodzianka przede wszystkim dla niej. Ruszyła zdecydowanym krokiem wzdłuż rzędu skrzyń. Matt podążał tuż za nią.

Tym razem skrzynia była otwarta. Szybko zanurzyła w niej dłoń i wyciągnęła pierwszą z brzegu sztukę. Kiedy uniosła ją do góry, wydała zduszony okrzyk zdumienia. Mógłby to być rzeczywiście stanik z czarnej koronki, gdyby producent nie zapomniał dodać jednej istotnej części - miseczek. Nic dziwnego, że nazwali to „skąpą niespodzianką”!

- No, no, zaczynam dostrzegać topless w zupełnie nowym świetle! - zawołał Matt z entuzjazmem.

Chwycił bieliznę, zanim Doria zdążyła schować ją do skrzyni. Ujął w palce cienkie jak spaghetti paseczki i przyglądał się stanikowi z gorączkową intensywnością. Bez ostrzeżenia przeniósł nagle spojrzenie na piersi Dorii. Z przerażeniem poczuła, że jej ciało reaguje żywo na te

ogłędziny. Spojrzeli na siebie aż nazbyt wymownie. Bez słowa Matt postąpił krok w jej stronę. Świadoma jego zamiarów cofnęła się, potrząsając głową. Znowu zbliżył się o krok, a Doria ponownie się cofnęła. Nagle podskoczyła, natrafiając nieoczekiwanie plecami na skrzynię. Wiedziała, że powinna uciekać stąd co sił w nogach, lecz nie mogła oderwać wzroku od jego oczu, a co dopiero ruszyć się z miejsca. Czuła się jak zahipnotyzowana, jakby ktoś rzucił na nią czar.

- Chciałbym cię dotknąć - szepnął głosem tak niskim i zmysłowym, że poczuła, jak nogi się pod nią uginają.

Upuścił stanik na ziemię i szybkim ruchem wsunął rękę pod bluzkę Dorii.

Dłoń Matta gładziła delikatnie talię Dorii, po czym zaczęła wędrować w górę. Ten elektryzujący dotyk obudził w dziewczynie długo skrywane pragnienie. Palce Matta znalazły zapięcie na przodzie stanika, po czym minawszy metalową sprzączkę, zaczęły gładzić zagłębienie między piersiami. Przez cały czas ani na chwilę nie odrywał oczu od Dorii.

- Czy pozwolisz mi się dotknąć? - szepnął chrapliwym głosem.

Wiedziała, że to, o co prosi, jest niewłaściwe, ale nic nie mogła na to poradzić. Pokiwała energicznie głową.

Matt z uśmiechem odpiął sprzączkę i wsunął rękę pod koronkę. Powoli, tak powoli, że przyprawiało to niemal o ból, zaczął gładzić jej piersi. Doria zamknęła oczy, miała wrażenie, że coś przeszywa ją w środku, chwytą za serce.

- Patrz na mnie - poprosił. - Chcę widzieć, jak na ciebie działa mój dotyk. Muszę to widzieć, kochanie. Otwórz oczy i spójrz na mnie.

Powieki Dorii uniosły się powoli, wyraz jej oczu przypawił Matta o jęk rozkoszy. Nigdy tak bardzo nie pragnął kobiety; chciał się z Dorią kochać, a mógł jedynie jej doty-

kać i, co najwyżej, liczyć na to, że także ona zechce go obdarzyć podobną pieśczętą.

Nie przestając gładzić jej piersi, odpiął drugą ręką guzik od spodni i odciągnął suwak. Następnie ujął dłoń Dorii i położył sobie na brzuchu. Mimo że wielokrotnie wyobrażał sobie dotyk jej ręki, zetknięcie z niebywale gładką skórą przyprawiło go o nagły skurcz. Przytrzymał na chwilę dłoń dziewczyny i zajrzał głęboko w błękitne oczy, po czym zwolnił uścisk - od tej chwili decyzja należy do niej. Oparł się ramieniem o skrzynkę i pochylił ku dziewczynie.

- Czy mogę cię dotknąć? - zapytała, zastanawiając się, czy ten słaby, drżący głos rzeczywiście należy do niej.

- Myślałem, że już nigdy nie zapytasz - mruknął.

Krzyknął coś niezrozumiale, kiedy wsunęła palce pod gumkę slipów. A gdy dłoń powędrowała jeszcze niżej, zaczerpnął potężny haust powietrza i zamknął oczy.

- Patrz na mnie - szepnęła. - Chcę widzieć, jak na ciebie działa mój dotyk.

Na dźwięk swych własnych słów skierowanych teraz do niego natychmiast otworzył oczy. Zsunął rękę do smukłej talii i zaczął się bawić zapięciem jej spodni.

- Dalej - ponagliła zmienionym głosem.

Matt nie dał Dorii okazji, żeby zmieniła zdanie. Rozchylił suwak i wsunął rękę do środka; palce musnąwszy lekko brzuch powędrowały pod gumkę fig.

- Nie powinniśmy tego robić - upomniała drżąc. - Przeprowadzam kontrolę u twojego klienta.

Matt zaśmiał się niewyraźnie, zdumiony, że Doria w ogóle może w takiej chwili myśleć o pracy.

- Możemy to przerwać, kiedy tylko zechcesz. Decyzja należy do ciebie.

Opanowało ją nagle poczucie siły; może przerwać w dowolnej chwili. Wystarczyło jedno spojrzenie na Matta, żeby upewnić się o prawdziwości jego słów.

- Pragnę cię dotknąć - wyszeptała.
- A więc dotykaj mnie.
- Chcę... chcę, żebyś i ty mnie dotykał - dodała z wahaniem.

Matt otarł się pieszczotliwie nosem o jej gorący z zażenowania policzek.

- Jeśli tego chcesz. - Miał ochotę zmiążyć jej usta, ale pocałował ją delikatnie, ulotnie, pozostawiając jej inicjatywę.

- Tak cudownie jest cię pieścić, skarbie. Naprawdę cudownie.

- Ciebie też! Och, Matt, nie powinniśmy...

Matt zagłuszył jej słowa pocałunkiem. Tym razem nie był już delikatny, lecz śmiały i agresywny. Całował ją i pieścił, aż poczuł, że jej ciałem wstrząsa dreszcz rozkoszy. Wtedy odsunął się gwałtownie i odwrócił do niej plecami.

- Matt? - szepnęła niepewnym głosem, kiedy mgła przed oczyma zaczęła z wolna rzednąć. Na widok jego sztywnej sylwetki ogarnęła ją panika.

- Wszystko w porządku - rzucił.

Dorii nie trafiło to jednak do przekonania. Dlaczego się tak gwałtownie odsunął? Dlaczego odwrócił się tyłem? Szybko poprawiła ubranie. Co też najlepszego narobiła? Nigdy w życiu nie czuła się bardziej poniżona. Sięgnęła po papiery porozrzucane na podłodze. Nie musi już sprawdzać innych towarów Hallifordu. Nie ma wątpliwości, że artykuły widniejące na listach przewozowych są takie same jak na fakturach. Firma jest w porządku. To ona i Matt zachowali się co najmniej niewłaściwie. Co za hańba.

- Dorio, co robisz? - zawołał na dźwięk jej przyspieszonych kroków. Kiedy się odwrócił, zobaczył, jak znika za rogiem.

- Cholera! - zaklął i rzucił się za nią w pośpiechu. Nie powinien dopuścić, żeby posunęli się tak daleko. Do licha,

nie żałuje tego, co się stało. Ale co z Dorią? Przecież zdał się na nią, miała panować nad sytuacją. Mogła ich powstrzymać w każdej chwili - a jednak tego nie zrobiła.

Doria zdążyła chwycić teczkę z biurka i, nim się z nią zrównał, biegła już w stronę głównego wyjścia.

- Słuchaj, musimy porozmawiać. - Chwycił ją za ramię.

Wyrwała się z uścisku i błyskawicznie odwróciła przodem. Była wściekła, jej oczy ciskały błyskawice.

- Żebyś nie ważył się mnie więcej dotykać, ty... zбочeńcu!

Był tak zdumiony nienawiścią w jej głosie, że zanim oprzytomniał, minęła dobra chwila i Doria zdążyła już zniknąć. Jak śmie nazywać *go* zбочeńcem?! Im dłużej o tym myślał, tym większa ogarniała go wściekłość. Opuszczając teren magazynu kipiał wprost ze złości. Może Doria sobie wyobraża, że to do niej należy ostatnie słowo, ale się myli. Nie zna co prawda jej adresu, ale i tak ją odszuka. A wtedy rozprawi się z nią raz na zawsze!

ROZDZIAŁ 7

Doria była o krok od bramy strzegącej wejścia do budynku, w którym znajdowało się jej mieszkanie, kiedy dostrzegła poruszającego się w cieniu mężczyznę. Z początku ogarnęła ją panika. Mieszkała w cichej, zamożnej dzielnicy, ale w tych czasach żadna dzielnica nie gwarantowała całkowitego bezpieczeństwa.

Wysiłkiem woli nakazała sobie spokój i starała się ocenić odległość dzielącą ją od bramy. Pewnie zdążyłaby do niej dobiec, zanim mężczyzna by ją zaatakował, ale nie miałyby już czasu jej otworzyć. Nie uda jej się też na pewno wrócić do samochodu. Gdyby nawet dotarła tam przed napastnikiem, zabrakłoby jej czasu na otworenie drzwiczek.

Nie mając wyboru nastawiła się więc na walkę. W dawnych czasach potrafiła poradzić sobie z więcej niż jednym napastnikiem i, chociaż jej metody walki można by uznać za staromodne, nie wątpiła w ich skuteczność. Ścisnęła mocniej w rękę komputer i teczkę. Szła w kierunku bramy udając, że nie dostrzega mężczyzny. Jeżeli sądził, że ją

zaskoczy, łatwiej będzie mogła sobie z nim poradzić. Zatakuję go pierwsza, zanim napastnik zdąży uświadomić sobie, co się dzieje.

Kiedy skręcił w jej alejkę, nawet nie rzuciła na niego okiem. Błyskawicznie zamachnęła się teczką, jednocześnie próbując kopnąć go silnie w krocze.

- Cholera, wiem, że jesteś na mnie wściekła, ale to jeszcze nie powód, żeby pozbawiać mnie męskości! - zawołał Matt, uskakując do tyłu.

- Matt? - wykrztusiła zdumiona jego widokiem. - Co ty sobie wyobrażasz? Dlaczego skradasz się za mną w taki sposób?

- Tylko spokojnie - mruknął zirytowany. Gdyby nie miał tak wyrobionego refleksu, aż strach pomyśleć, co mogłaby mu zrobić. Kiedyś już doszedł do wniosku, że błędem byłoby niedoceniać Dorii jako przeciwnika. A teraz niewiele brakowało, a przekonałby się o tym na własnej skórze, i to w bardzo nieprzyjemny sposób. - Nie chciałem cię przestraszyć.

- W takim razie dlaczego skradałeś się w cieniu? Do diabła, Matt, jak na inteligentnego człowieka robisz za wiele głupstw.

- Przepraszam - odparł z całą powagą, choć z trudem udawało mu się opanować drżenie ust. Zdecydowanie podobiała mu się w gniewie. Wyglądała bardzo seksownie. - Chcę porozmawiać o tym, co się wydarzyło dzisiaj po południu. Bałem się, że na mój widok rzucisz się do ucieczki.

Nagle opuściła ją złość i pojawiło się zażenowanie. Matt tak ją przestraszył, że zapomniała o poniżającej scenie w magazynie.

- Nie mamy o czym rozmawiać - odparła sztywno.

- Wprost przeciwnie. Wiem, że żałujesz tego, co się stało, ja także, ale...

- Jak mówiłam, nie mamy o czym rozmawiać - ucięła

dotknięta jego słowami. Wyminęła go i ruszyła do bramy. Rzeczywiście żałowała tego, co się wydarzyło w magazynie, dlatego więc tak jej przykro, że Matt zareagował podobnie? - Wracaj do domu, Matt.

Co za uparta baba! złościł się, idąc za nią.

- Nie mam zamiaru nigdzie się stąd ruszać. Musimy porozmawiać. Trzeba oczyścić atmosferę.

- Jeśli o mnie chodzi, atmosfera jest oczyszczona. - Otworzyła bramę i przytrzymała ją ramieniem, rzucając za siebie ostatnie spojrzenie. - To, do czego dzisiaj doszło, nigdy nie powinno mieć miejsca. Zamierzam o tym zapomnieć i jestem pewna, że i ty bez kłopotu zrobisz to samo.

- Ale z ciebie numer - mruknął Matt, po czym chwycił bramę i przepchnął przez nią Dorię. Kiedy znaleźli się na dziedzińcu, stanął do niej przodem, zgarbiony, z rękoma w kieszeniach. - Możesz próbować o tym zapomnieć, ale to ci się nie uda, tak jak mnie. Musimy porozmawiać, w przeciwnym razie znowu się to powtórzy.

- Nie ma o czym mówić - stwierdziła, posyłając mu złe spojrzenie. - Mogę ci obiecać, że na pewno to się już nigdy więcej nie powtórzy. Raz tylko możesz zrobić ze mnie głupca, Matt, nie więcej. A teraz odejź, proszę. Jesteś tu nieproszonym gościem, pragnę zaznaczyć, że to teren strzeżony.

Po tych słowach ruszyła przez dziedziniec w kierunku domu, czując na sobie wzrok Matta. Trzęsącymi się rękoma zdołała z trudem włożyć klucz do pierwszego zamka. Zanim zdążyła zabrać się do drugiego, Matt już był przy niej. Stał tuż obok, kiedy otwierała drzwi.

- Nie miałem zamiaru cię ośmieszyć - oświadczył ze spokojem. - Porozmawiajmy, Dorio. Proszę.

Oparła czoło o framugę i powtórzyła jak refren:

- Nie mamy o czym rozmawiać.

- Może ty nie masz nic do powiedzenia, ale ja mam. Daj mi pięć minut, potem obiecuję wyjść.

Zdrowy rozsądek nakazywał powiedzieć twardo „nie”. Doszła jednak do wniosku, że jeśli nie poświęci mu teraz pięciu minut, będzie się ich domagał w biurze. Tu przynajmniej mogą porozmawiać na osobności. W pracy zaś będą mieli za widownię Ulessa.

- W porządku - zgodziła się niechętnie. - Masz swoje pięć minut.

- Dziękuję, Dorio.

- Taaak... - Weszła do mieszkania, zatrzymując się na chwilę przed małym schowkiem w holu, do którego włożyła komputer i teczkę.

Tuż za nią wszedł Matt, zamknął drzwi i rozejrzał się po salonie. Znajdowało się tu niewiele mebli: kanapa, stolik do kawy, przenośny telewizor i mały zestaw stereo. Sprzęty odznaczały się stonowaną elegancją i najwyraźniej były kosztowne. Nie o to chodzi, że wnętrze podziałało na Matta przygnębiająco, bo było ładniutkie - jeśli oczywiście lubi się „ładniutkie” pokoje. Spodziewał się jednak czegoś innego.

- Masz ładne mieszkanie.

- Dziękuję, ale nie po to tutaj jesteśmy, żeby je oceniać. Czas upływa, twoje pięć minut także. Mów, proszę, co masz do powiedzenia. Czeka mnie jeszcze dzisiaj dużo pracy.

Matt nie zwrócił najmniejszej uwagi na jej słowa i ruszył w głąb salonu. Przyglądał się z uwagą bibelotom na sąsiadującym z kanapą małym, wbudowanym w ścianę regale. Było wśród nich kilka jednoróżców, parę gryfów i smoków. Ciekawe, że kolekcjonowała baśniowe zwierzęta. Nigdy by jej nie podejrzewał o takie upodobania.

- Matt, twój czas dobiega końca - stwierdziła przestępując z nogi na nogę. Nie podobało jej się, że tak krąży po jej pokoju.

- Dlaczego uciekałaś dziś po południu? - zapytał, zwracając się do niej twarzą.

- Jeżeli o tym chcesz mówić, to od razu daj sobie spokój.

- Nie mam zamiaru. Myślę, że wiem, dlaczego uciekałaś, ale chciałbym to usłyszeć z twoich ust.

- Po co? Żeby jeszcze bardziej mnie poniżyć?

- Nie ośmieliłbym cię poniżać. - Podeszedł bliżej i zatrzymał się tuż przed nią.

- Nie okłamuj mnie, Matt - powiedziała, machając energicznie ręką. - Okropne było już to, co zrobiliśmy, ale kiedy...

Nagle umilkła uświadomiwszy sobie, że o mało nie wyznała mu, jak bardzo poczuła się dotknięta jego odtrąceniem. Nigdy się do tego przed Mattem nie przyzna. Przenigdy!

- Kiedy co? - podsunał. Nie doczekał się, niestety, odpowiedzi. - Jesteś wytrącona z równowagi, bo zrobiłaś coś, co w twoim mniemaniu jest niewłaściwe. Nasze zachowanie można by uznać za ryzykowne jedynie ze względu na miejsce, w którym się wtedy znajdowaliśmy, ale nie było w nim nic perwersyjnego, Dorio. Był to normalny, zdrowy seks.

Doria pokręciła z obrzydzeniem głową.

- Daj spokój, Matt. Bądź ze sobą szczerą. Twoją wyobraźnię pobudziła garstka ekstrawaganckiej bielizny, a ja znajdowałam się akurat pod ręką. Narzędzie do zaspokojenia twoich żądy.

- Moich żądy? - zapytał z niedowierzaniem. Złapał ją za rękę i przyłożył do swoich spodni. - Czy uważasz, że są zaspokojone?

- Nie bądź wulgarny - rzuciła wyrывая rękę i pocierając nią o biodro. Dość już miała upokorzeń jak na jeden dzień. Wystarczyłoby tego nawet na całe życie.

- Nie jestem wulgarny - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Czuł, że zaczyna go ponosić, ale się opanował. Przekona ją o swoich racjach, nawet jeśli miałoby mu to zająć całą noc.

- To kwestia punktu widzenia - odparła pogardliwie. - Twój czas upłynął. Byłabym wdzięczna, gdybyś teraz stąd wyszedł.

Jej pełen wyższości ton był nie do zniesienia. Zaczynała doprowadzać go do szału. Miał ochotę zdrowo nią potrząsnąć, a jednocześnie obsypać pocałunkami. Zrobił zdecydowany krok w jej stronę.

- Matt, obiecałeś, że po pięciu minutach wyjdiesz - upomniała niepewnym głosem.

- Kłamałem - odparł posuwając się jeszcze o krok.

- Ty nie kłamiesz - zauważyła z niepokojem. Znowu ta fala gorąca! Jak to się dzieje, że jego obecność za każdym razem przyprawia ją o takie sensacje? - Zawsze mówisz prawdę. Nigdy też nie łamiesz obietnicy, a obiecałeś, że wyjdiesz.

- No cóż, zawsze, jak mówią, jest ten pierwszy raz. - Jego wzrok spoczął bez ostrzeżenia na piersiach Dorii. Uśmiechnął się z satysfakcją na widok natychmiastowej reakcji jej ciała. Była równie podekscytowana, jak on. Podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy. - Bardzo cię pragnę.

- No cóż, ale ja nie mogę powiedzieć tego o sobie! - Nagle potknęła się o stolik do kawy, straciła równowagę i usiadła - nie było to miękkie lądowanie. Widząc, że Matt nadal się zbliża, chwyciła mocno za brzegi stolika. - Nie zamierzam dalej prowadzić z tobą tej gry, Matt - rzuciła, kiedy zatrzymał się tuż przed nią. - Już raz mnie odtrąciłeś.

- A kiedyż to ja cię odtrąciłem? - zapytał zdumiony jej oskarżeniem.

- Dziś po południu.

Matt ujął ją za podbródek i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy.

- O czym ty mówisz?

- Odwróciłeś się ode mnie po... wiesz, po czym - odparła oblana rumieńcem.

Matt roześmiałby się w głos, gdyby nie miała tak niešťczęśliwej miny.

- Ależ nie odrzuciłem cię. Byłem po prostu o krok od orgazmu. Gdybym się nie odwrócił, opuszczałbym magazyn z bardzo wymowną plamą na przodzie spodni. Uznałem, że nie chciałabyś, aby cały świat się dowiedział o tym, że robiliśmy coś więcej poza inspekcją magazynu Hallifordu.

Rumieniec na twarzy Dorii jeszcze się pogłębił, Matt wiedział, że jest zażenowana. Musnął kciukiem jej rozpalony policzek.

- Nie ma się czego wstydzić, Dorio.

- Łatwo ci to mówić. - Obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. - Co masz do stracenia? Na pewno nie pracę i swoją reputację. Jesteś mężczyzną. To ty zostawiasz ślady na prześcieradle.

- Kto teraz jest wulgarny? - upomniał. - Nie zostawiam plam na prześcieradle i nigdy nie zostawiałem. Twój problem polega na tym, że obsesyjnie dbasz o swój image. Nosisz w głowie idealny obraz siebie. Dzisiaj doznał on uszczerbku, ponieważ uświadomiłaś sobie nagle, że chcesz być tak wulgarna, jak - twoim zdaniem - ja. Chcesz mnie dotykać i być dotykana przeze mnie. Chcesz się ze mną kochać. Powiniennem dać ci to, czego pragniesz.

- Nie - zaprzeczyła, potrząsając energicznie głową.

Matt uklęknął przed nią, po czym przysiadł na piętach. Kiedy ich twarze znalazły się na mniej więcej tym samym poziomie, powiedział:

- Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że nie chcesz się ze mną kochać. Przekonaj mnie o tym.

- Nie chcę... - zaczęła, lecz nagle słowa uwięzły jej w krtani, kiedy Matt ujął brzeg podkoszulka, przeciągnął go przez głowę i odrzucił na bok. Postanowiła odwrócić

wzrok. Powiedziała sobie, że nie interesuje jej wspaniały tors Matta - bardziej muskularny i imponujący, niż przypuszczała. I może by w to nawet uwierzyła, gdyby jej spojrzenie nie padło na dużą różową bliznę, przecinającą prawie całą klatkę piersiową. Fakt, że ktoś Matta zranił, przyprowadził ją o nieznośny ból. Chciała dotknąć blizny, musnąć ją ustami.

- No więc, Dorio? - ciągnął kusząco, przesuwając ręką wzdłuż piersi po wąską linię włosów na brzuchu i odpinając dzinsy. - Czy pamiętasz, co czułaś, dotykając mojego ciała?

- Nie - jęknęła, zamykając oczy. Nic to jednak nie pomogło. Wciąż miała przed sobą jego obraz. - Odejdź stąd.

- Czy naprawdę tego chcesz? - zapytał ochrypłym głosem. Oparł ręce na brzegu stolika i pochylił się ku niej. - Jeśli tak, to odejdę, ale przedtem musisz mi to powiedzieć patrząc prosto w oczy.

- Dlaczego mi to robisz? - zawołała.

- Ponieważ chcę cię obsypać pocałunkami od stóp do głów. Pragnę cię dotykać i widzieć, jak wracasz do życia. Marzę o tym, aby znaleźć się w tobie, poznać miękkość i ciepło twego ciała. Chcę widzieć twoją twarz w chwili rozkoszy i przeżywać tę chwilę razem z tobą. A potem trzymać cię w ramionach i dzielić się swoimi przeżyciami. Pragnę tego wszystkiego, Dorio. Ale oczywiście odejdę, jeśli patrząc mi w oczy powiesz, że ty tego nie chcesz.

Westchnęła ciężko i postanowiła, że to właśnie zrobi: otworzy oczy i oświadczy, że nie chce żadnej z tych rzeczy, nawet jeśli miałyby to być wierutnym kłamstwem. Od lat już kłamie. Nie przyjdzie jej to więc chyba i tym razem z trudnością?

Jednak jej zamiary spaliły na panewce. Kiedy zatopiła

spojrzenie w zielonych oczach Matta, pragnienie, które narastało od tygodni, zawładnęło nią z przemożną siłą.

- Ja też cię pragnę - wyszeptała ochryplym głosem.

Uśmiechnął się na te słowa zarazem z tryumfem i czułością. Po czym przysiadł na piętach i rozpostarł szeroko ramiona.

- Więc bierz mnie, kochanie.

Doria rzuciła mu się w objęcia.

Matt podejrzewał, że pod maską chłodu i elegancji kryje się namiętna kobieta. Mimo to nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia, gdy Doria, zarzuciwszy mu ramiona na szyję, zaczęła obsypywać go namiętymi pocałunkami. Drżał na całym ciele ogarnięty pożądaniem. Położył się na plecy i pociągnął ją za sobą. Jej ręce krążyły po jego torsie, obdarzając go delikatnymi, figlarnymi pieszczotami, które jeszcze bardziej rozniecały jego pragnienie. Nie zmieniając pozycji rozpiął guziki bluzki, po czym uwolnił ją z ubrania. Z westchnieniem zaczął obsypywać czułościami jej piersi.

- Powoli, skarbie - powiedział, chwytając ją w pewnym momencie za rozkołysane biodra. - Jeszcze chwila, a nie będę mógł zapanować nad sytuacją.

Owładnięta namiętnością Doria nie pojmowała w pełni sensu słów Matta. Wiedziała tylko, że znów się od niej odsuwa i nie chciała mu na to pozwolić. Rozchyliła zamek od jego spodni i wsunęła do środka rękę obarżając Matta śmiałymi pieszczotami.

- Czy mam się zabezpieczyć? - zapytał, uwalniając ich w pośpiechu z resztek ubrania.

Pokręciła przecząco głową. Nie mogła mówić. Nie mogła myśleć. Chciała tylko należeć do Matta - tu i teraz, jak najszybciej. Matt zsunął z siebie spodnie i już po chwili unosił się nad Dorią otaczając rękami jej głowę.

- Czy na pewno tego chcesz? - zapytał nieswoim głosem.

sem. - Jeśli nie, powiedz mi o tym teraz, kochanie. Za chwilę nie będę się już mógł powstrzymać.

Oplotła go ramionami i zaczęła całować, rozchylając zachęcająco uda. Nagle poczuła go w sobie i na chwilę zaparło jej dech w piersiach.

- Czy wszystko dobrze? - wyszeptał.

- Kochaj się ze mną - odparła również szeptem.

- Nie zdołam się już powstrzymać - ostrzegł, kołysząc się nad nią rytmicznie. - Zbyt długo cię pragnąłem.

Doria nie próbowała nawet odpowiedzieć. Unosiła się wraz z nim posłuszna jego rytmowi, po czym nagle przywarła do niego całym ciałem, bliska spełnienia. Kiedy wreszcie nadszedł dreszcz rozkoszy, poczuła go każdą najdrobniejszą cząstką swego jestestwa. Matt natychmiast poszedł w jej ślady. Po pewnym czasie znów mógł normalnie oddychać, uniosł głowę i utkwiał w Dorii uważne spojrzenie. Miała zamknięte oczy i zmierzwione włosy. Nigdy nie wydała mu się piękniejsza.

Mijały chwile, a Doria wciąż nie podnosiła powiek.

- Czy wszystko w porządku, kochanie? - zapytał z niepokojem. Niepokój przerodził się w lęk, kiedy dostrzegł spływającą po policzku łzę. - Co się dzieje? Czy sprawiłem ci ból?

Otworzyła oczy i obdarzyła go, zachęcającym, w jej odczuciu, uśmiechem.

- Nie sprawiłeś mi bólu. Przeciwnie. Ale chodzi o coś innego. Kochając się z tobą przeciągnęłam strunę. Nie mam innego wyjścia, niż złożyć szefowi w poniedziałek rezygnację, zanim sam wyleje mnie z pracy.

- Złożyć rezygnację? - zapytał z niedowierzaniem. - Daj spokój, nie możesz rzucić pracy, tylko dlatego że się kochaliśmy!

- Jeśli sama tego nie zrobię, zostanę zwolniona - powiedziała, siadając obok Matta.

- To śmieszne. Twój szef nigdy się o tym nie dowie, jeśli mu nie powiesz, a ty przecież tego nie zrobisz.

- Muszę powiedzieć - obstawała przy swoim.

- Nieprawda. - Chwycił ją za ramiona i delikatnie potrząsnął. - Proszę cię, nie niszczyć wszystkiego, na co tak ciężko pracowałaś, jednym nierozważnym posunięciem. Przyznaję, że nie powinniśmy się dzisiaj kochać i przysięgam, że to się już nie powtórzy dopóty, dopóki będziesz przeprowadzała kontrolę u mojego klienta. - Widząc powątpiewanie w jej oczach dodał: - To jest możliwe, Dorio. Jestem o tym przekonany.

- A jeśli się nie uda?

- Znajdziemy jakiś sposób na okiełznanie namiętności, to się już nie powtórzy.

Odpowiedziała śmiechem na pograniczu hysterii. Wstała i ruszyła do sypialni.

- A jak to będziemy robić? Całować się? To wbrew przepisom. Tulić? To też zabronione! Wszystko jest zabronione!

- Wymyślimy coś - zapewnił Matt, podrywając się z miejsca i kierując śladem Dorii do sypialni. - Tylko nie działaj zbyt pochopnie i nie składaj rezygnacji.

Kusiło ją, żeby pójść za radą Matta. Była rozdarta między uczciwością wobec przełożonego a pragnieniem ocalenia swojej reputacji i źródła utrzymania. Kiedy wkładała szlafrok, niemal jej się udało przekonać samą siebie, że Matt ma rację - że uda im się jakoś zaspokoić namiętność, nie kochając się z sobą. Spojrzała na niego. Stał w drzwiach nieświadomy swojej nagości.

- Jesteś podniecony - zauważyła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Powiedziałem, że nie będę się z tobą kochał, nie mówiłem, że przestanę cię pragnąć.

- Ale przecież kochaliśmy się dopiero przed chwilą!

- Czasami tak bywa. - Przeniósł wzrok na nie pościelone łóżko i westchnął z żalem. - Chyba już pójdę. Inaczej rzucę cię na łóżko i będę się z tobą kochał przez całą noc.

Poczuła dreszcz pod wpływem skojarzeń wywołanych tymi słowami. Z wysiłkiem odsunęła je od siebie.

- Tak będzie lepiej.

- Nie zrobisz nic nierozważnego w związku z pracą, prawda? - upewniał się, patrząc jej badawczo w twarz.

- Nie zrobię - skłamała, wiedząc, że jeśli go o tym nie zapewni, Matt nie ruszy się z jej mieszkania. Musi się go pozbyć. Uświadomiła sobie właśnie, że się w nim zakochała, a w związku z tym nie będzie się mogła zdobyć na bezstronność w przypadku Hallifordu. Musi złożyć rezygnację. Jeżeli pozwoli Mattowi zostać, przekona ją, że nie ma racji.

- Grzeczna dziewczynka. - Wrócił do saloniku i zaczął się ubierać.

Doria czekała w tym czasie w sypialni. Gdy po chwili zawołał, że jest już gotowy, ruszyła niechętnie w jego stronę.

- Pocałunek na dobranoc mamy chyba z głowy - powiedział, kiedy odprowadzała go do wyjścia.

- To wbrew przepisom - przyznała, przywołując z wysiłkiem wesoły uśmiech.

- Powiedz, że niczego nie żałujesz - poprosił, gładząc ją palcami po policzku.

- Niczego nie żałuję - powtórzyła posłusznie.

- Nie wiesz nawet, jaka to dla mnie ulga. - Pocałował ją szybko w czoło. - Przyjemnych snów, kochanie.

Odprowadziła go wzrokiem do bramy, tam odwrócił się i pomachał jej na pożegnanie. Odwzajemniła ten gest. Dopiero gdy zniknął na dobre, dała upust łzom.

Wycierała je niecierpliwie, przekręcając klucz w zamku. Nie ma czasu na płacz. Musi zdecydować, dokąd pojechać po złożeniu rezygnacji. Nie może zostać w Los Angeles.

Jest tu Matt, a od niego musi się trzymać możliwie jak najdalej.

Jak mogła znowu tak się w nim zadurzyć? Czy to kara za zdradę? Nie miała też pojęcia, z czego będzie żyć, a koszty związane z pielęgnacją ojca w domu opieki znowu mają wzrosnąć w przyszłym miesiącu. Nie może liczyć na referencje od Dryera, a to oznacza, że nie znajdzie pracy w żadnym Urzędzie Skarbowym. Dziesięć lat harówki poszło na marne, tylko dlatego że nie mogła nad sobą zapanować. Czy chwile spędzone z Mattem były tego warte?

Zdecydowała, że tak, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Z tą myślą wróciła do sypialni i rzuciła się na łóżko.

ROZDZIAŁ 8

Doria wiedziała, że Dryer przychodzi do pracy godzinę wcześniej niż reszta pracowników; kiedy się więc zjawił w biurze, już na niego czekała. Miała nadzieję, że zdąży wręczyć mu rezygnację, zabrać rzeczy z biurka i wyjść, zanim przyjdą koledzy.

Dryerowi wystarczyło jedno spojrzenie, żeby zorientować się, że coś jest nie w porządku.

- Wejź do mojego gabinetu, Dorio. Zaparzę dla nas kawę.

Zachowanie szefa uświadomiło Dorii, że nie zdołała ukryć skutków bezsenne weekendu. Parzenie kawy należało bowiem, zdaniem jej pracodawcy, do obowiązków kobiety. Na szczęście przezornie włączyła ekspres i nie będzie musiała długo czekać. Kiedy wrócił, podał jej kubek i zajął miejsce za biurkiem.

Przez grzeczność pociągnęła łyk mocnego naparu, po czym odstawiła kubek i położyła na biurku kopertę.

- Muszę z panem porozmawiać, zanim jednak powiem,

co się stało, chciałabym poinformować pana, że to jest moja rezygnacja. Nie będzie pan musiał sam mnie zwalniać.

- Nie rozumiem? - Dryer zdziwiony uniósł brwi.

- Księgowy Hallifordu jest moim przyjacielem z dzieciństwa - zaczęła. - Nasze drogi się rozeszły, kiedy mieliśmy po czternaście lat. Gdy powierzył mi pan tę sprawę, spodziewałam się, że mogą powstać pewne problemy. Mój przyjaciel musiał swego czasu wyprowadzić się z miasta, wtedy... cóż, nie byliśmy w najlepszych stosunkach.

Umilkła na chwilę, Dryer skinieniem głowy dał znak, żeby ciągnęła swoją opowieść. Nagle poczuła suchość w gardle, odchrząknęła.

- Okazało się, że moje obawy były uzasadnione. Zgodziliśmy się jednak zawrzeć rozejm na czas przeprowadzania przeze mnie kontroli ksiąg. Z czasem okazało się, że nie jesteśmy sobie obojętni. - Spuściła wzrok. - Krótko mówiąc, kochaliśmy się w piątek wieczorem.

- Rozumiem - mruknął Dryer, podnosząc się z fotela. Podszedł do okna i z założonymi do tyłu rękoma wpatrywał się przez chwilę w przestrzeń. - Czy w piątek wieczorem stało się to po raz pierwszy? - zapytał w końcu.

- Tak. - Doria przekonywała siebie w duchu, że to prawda. To, co zdarzyło się w magazynie, trudno byłoby określić tym mianem.

- Czy coś takiego zdarzyło ci się w czasie innych rewizji?

- Ależ skąd! - zawołała zdumiona.

- Wybacz mi to pytanie, ale w tych okolicznościach uznałem je za konieczne - wyjaśnił z przeproszającym uśmiechem.

- Rozumiem - powiedziała, oblewając się rumieńcem i znowu spuściła wzrok. - Przysięgam, że nic podobnego nigdy przedtem nie miało miejsca.

- Wierzę ci. Wiesz, że to poważne wykroczenie.

- Dlatego składam rezygnację.
- Nie zamierzam jej przyjąć.
- Ależ musi pan! - zawołała, podnosząc głowę. - Nie chcę zostać zwolniona.

- Nie mam zamiaru cię zwalniać, Dorio. Dopuszczałeś się wykroczenia, ale doceniam fakt, że od razu przyszedłeś z tym do mnie i nie próbowałeś niczego ukrywać. Jesteś uczciwym pracownikiem, dowiedział się tego dzisiaj. Nie chcę cię stracić. Muszę natomiast wyznaczyć kogoś innego do kontroli ksiąg Hallifordu. - Spojrzył na leżący na biurku grafik.

- Andy Cross jest właśnie wolny. Zbierz, proszę, wszystko, co do tej pory zrobiłeś, żebym mógł mu przekazać.

- Już to zrobiłam - odparła słabym głosem. Wciąż kręciło jej się w głowie na myśl, że nie powiększy szeregów bezrobotnych. Sama już nie wiedziała, czy cieszy ją, czy martwi taki obrót sprawy. W biurze na pewno będzie wrzało jak w ulu od spekulacji na temat odsunięcia jej od kontroli. Świadomość, że stanie się obiektem plotek, była chyba gorsza od zwolnienia z pracy.

- W porządku. Pozostaje nam tylko powiadomić księgowego Hallifordu, że rewizję będzie odtąd przeprowadzał inny agent. Czy chcesz go o tym poinformować?

- Nie! - odparła zdecydowanie. Zarumieniła się, słysząc swój piskliwy głos, postanowiła jednak, że nigdy już nie zobaczy się z Mattem ani nie będzie z nim rozmawiała.

- Wolałabym, żeby pan to zrobił.

- Świetnie. Kiedy przyniesiesz papiery, zostaw mi przy okazji jego nazwisko i numer telefonu.

- Czy znalazłaby się teraz dla mnie jakaś inna kontrola? - zapytała z nadzieją w głosie. Praca w terenie zaoszczędziłaby jej spotkań i rozmów z kolegami.

- W tej chwili nie, ale będę coś miał w przyszłym tygodniu.

Z rezygnacją opuściła ramiona.

- Czy w takim razie mogłabym wziąć urlop do końca tygodnia?

Jeśli nie może ukryć się, pracując poza biurem, zrobi to w domu.

- Oczywiście - zgodził się z wyrozumiałym uśmiechem.
- Dziękuję. Pójdę już po papiery.

Doria przyrzekła sobie, że nie uroni ani jednej łzy, zanim dotrze do domu i jakimś cudem to jej się udało. Z chwilą jednak, gdy przekroczyła próg mieszkania, wybuchła nie-pohamowanym płaczem; z trudem udało jej się zamknąć drzwi na klucz. Nie mogąc zrobić kroku, usiadła na podłodze i rozszlochała się. Jej jedynym pragnieniem było żyć jak normalny człowiek. Dlaczego wszystko tak się niesamowicie pogmatwało?

- Jest jakaś wiadomość od Dorii? - zapytał Matt zaraz po wyjściu interesantki. O tej porze zwykle zjawiała się Doria, a chciał z nią jak najszybciej porozmawiać. Obiecała, co prawda, że nie zrobi nic nierozsądnego, ale był pełen jak najgorszych przeczuć.

- Pośrednio. Dzwonił jej szef. Panna Sinclair nie będzie już przeprowadzała kontroli ksiąg Hallifordu. Jutro na jej miejsce zjawi się pan Andrew Cross.

- Powinienem był przewidzieć, że to zrobi! - zawołał Matt uderzając pięścią w dłoń. - Taka jest przecież prawda!

- Co się stało? Zawsze uważałem cię za wielkiego miłośnika zasad.

- Bo nim jestem, ale nie wtedy kiedy człowiek się nimi kieruje, żeby poderżnąć sobie gardło. Jeżeli złożyła wymówienie, to ją... Do diabła, nie wiem, co z nią zrobię, ale na pewno coś zrobię.

- Złożyła wymówienie? - powtórzył Uless, poprawia-

jąc się na krześle i lustrując wzrokiem swego pracodawcę.

- Dlaczego?

- Nie twój interes. Czy mamy numer do niej do biura?

- Proszę. - Uless podał kartkę z przekazaną wiadomością.

Matt wyrwał mu ją z ręki i poszedł szybko do swego gabinetu. Wykręcił odpowiedni numer i zerknął na Ulessa stojącego niedbale w drzwiach. Miał mu właśnie powiedzieć, żeby się stąd zabierał, kiedy w słuchawce odezwał się głos. Poprosił do aparatu Dorię.

- Przykro mi, ale panna Sinclair jest nieobecna. Może pan Dryer będzie mógł panu pomóc. To on odbiera jej telefony.

Matt zaklął w duchu. Jeżeli telefony odbiera szef Dorii, czy to znaczy, że złożyła wymówienie, czy też może dokonuje kontroli gdzie indziej?

- Nie sądzę, żeby pan Dryer mógł się tu okazać pomocny. To ważna sprawa osobista. Czy mogłaby mi pani powiedzieć, jak się mogę skontaktować z panną Sinclair?

- Ojej - rzekła półgłosem kobieta - mam nadzieję, że nie chodzi o jej rodziców.

O czym ta kobieta mówi? zastanawiał się zdumiony. Przecież rodzice Dorii nie żyją. Postanowił jednak wykrzysnąć troskę nieznajomej.

- Prawdę mówiąc, chodzi, hm, o jej ojca. Muszę skontaktować się z Dorią jak najszybciej. Czy wie pani przypadkiem, gdzie można ją zastać?

- Przypuszczam, że w domu. Czy ma pan numer?

- Tak, mam. Dziękuję. - Odłożył słuchawkę i ukrył twarz w dłoniach.

- Złe wieści? - zapytał Uless.

- Można ją zastać w domu, telefony do niej odbiera szef. Na pewno złożyła wymówienie i to wszystko moja wina.

- Pewnie chcesz, żebym przełożył jak najwięcej spotkań - domyślił się Uless.

- Czemu wcześniej nie mówiłeś, że jesteś jasnowidzem? - odparł Matt sięgając po telefon i wykręcając do-mowy numer Dorii.

Po trzydziestej próbie dał wreszcie za wygraną. Albo nie ma jej w domu, albo nie odbiera telefonów. Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać - pojechać do niej.

Ulessowi udało się przełożyć wszystkie spotkania z wyjątkiem dwóch. Interesanci byli już w drodze. Na szczęście ich sprawy nie wymagały od Matta specjalnego wysiłku, mógł sobie z nimi poradzić z zamkniętymi oczami. W czasie wizyty klientów Uless dzwonił do Dorii co pięć minut - niestety, bez powodzenia. Matt był wolny dopiero przed jedenastą.

- Może gdzieś wyjechała? - podsunął Uless.

- To raczej mało prawdopodobne, jeśli znalazła się bez pracy. Jest na to zbyt praktyczna. Mam tylko nadzieję, że nie załadowała wszystkiego na ciężarówkę i nie wyruszyła w nieznane.

- Widzę, że naprawdę ci na niej zależy.

- Chyba się w niej zakochałem - wyznał ponuro Matt, ruszając do wyjścia. Ta miłość nie będzie łatwa. Doria jak nikt potrafiła doprowadzać go do szewskiej pasji. - Pilnuj naszego fortu, Uless, i przed wyjściem do szkoły nie zapomnij uruchomić automatycznej sekretarki.

- Zajmę się wszystkim. Powodzenia.

- Dziękuję. Mam przeczucie, że bardzo mi się przyda łut szczęścia.

Kiedy zadzwonił domofon, Doria wiedziała, że to Matt. Nie ruszyła się z miejsca, tylko wcisnęła jeszcze głębiej w róg kanapy. Nie zobaczy się z Mattem, w żadnym wypadku. Musi z nim skończyć, zanim sprawy zajdą za daleko. Jej związek z Mattem nie ma żadnej przyszłości. Dlaczego więc się w nim kocha? Oto zagadka stulecia.

Zdumiała się na dźwięk dzwonka do drzwi. Matt jakim cudem przedostał się przez bramę. Właściwie nie powinno to jej dziwić. Przecież to cały on, jak już sobie coś postanowi, nie spocznie, aż dopnie swego.

Przycisnęła dłonie do uszu, żeby nie słyszeć przenikliwego sygnału. Kiedy jednak zaczął łomotać i wołać ją po imieniu, wiedziała, że jeśli mu nie otworzy, może spodziewać się kłopotów. Dozorca nie odznaczał się poczuciem humoru.

Z westchnieniem rezygnacji podniosła się z kanapy i podeszła do drzwi. Miała nadzieję, że Matt rzuci na nią okiem i zaraz sobie pójdzie. Płakała przez cały ranek, a płacz nie dodawał jej urody. Powieki spuchły tak, że ledwo widziała na oczy, nos zrobił się czerwony, a na skórze pojawiły się plamy.

Ledwo zdążyła uchylić drzwi, Matt wdarł się do środka i porwał ją w ramiona.

- Och, kochanie, tak bardzo się o ciebie martwiłem - wyszeptał nabrzmiałym od czułości głosem.

Doria uniosła głowę i utkwiała w nim przeciągłe spojrzenie.

- Jak widzisz, mam się dobrze, możesz więc już sobie pójść.

- Pójść? - powtórzył z niedowierzaniem. - Nie opuszczę cię w takiej chwili, poza tym... coś ty z sobą zrobiła? Wyglądasz jak śmierć na chorągwi!

- Płakałam - odparła pociągając nosem i próbując uwolnić się z jego uścisku, który od razu przybrał na sile.

- Och, kochanie! Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Byłbym tu przy tobie. Nie musisz się o nic martwić. Możesz pracować u mnie. Interes tak się rozkręcił, że przyda mi się ktoś do pomocy, a ty ze swoim doświadczeniem będziesz wprost nieoceniona.

- O czym ty mówisz? - zapytała, starając się znów

uwolnić z jego objęć. Nie było to jednak łatwe. W końcu złagodził uścisk na tyle, że mogła nieco odchylić głowę.

- Mówię o twojej pracy. Wiem, że złożyłaś dzisiaj wymówienie i...

- Nie złożyłam żadnego wymówienia - przerwała zniecierpliwiona.

- Chcesz powiedzieć, że cię wylali? Nic dziwnego, że wyłakiwałaś sobie oczy!

- Nie zwolnili mnie - zaprotestowała, odsuwając się od Matta. - Puść mnie. Natychmiast!

Uwolnił ją tak szybko, że o mały włos nie upadła. Zatoczyła się do tyłu i, próbując chwycić równowagę, utkwiała w nim pełne złości spojrzenie. Ze zdumieniem spostrzegła, że Matt też piorunuje ją wzrokiem.

- Nie wylali cię? - zapytał ostrym tonem.

- Nie.

- Więc jednak złożyłaś rezygnację.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Co więc się dziś rano wydarzyło, do cholery?

Uniosła brwi, zdziwiona. Skąd w nim ta złość? To ona przecież przeszła przez istne piekło.

- Poszłam do szefa i powiedziałam mu, że kochałam się z tobą. Zaproponowałam, że złożę wymówienie, ale nie zgodził się go przyjąć.

- Dlaczego więc płaczesz? Do diabła, spójrz na siebie, można by pomyśleć, że nastąpił koniec świata!

- Mój świat na pewno się zawalił! - wrzasnęła wyprowadzona z równowagi zachowaniem Matta. - Opinia, jaką się do niedawna cieszyłam, kosztowała mnie wiele lat ciężkiej pracy. Wiele lat! Teraz jestem obiektem biurowych plotek, a wszystko przez to, że wykazałam się złym smakiem i poszłam do łóżka z takim neandertalczykiem, jak ty!

Natychmiast pożałowała swych słów. Chmurne oblicze Matta świadczyło o tym, że przeciągnęła strunę. Cofnęła

się pośpiesznie, kiedy zrobił zdecydowany krok w jej stronę.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało, Matt. - Nie odpowiedział, tylko zbliżał się do niej. Podniosła ręce do góry w obronnym geście. - Proszę cię, Matt. Nie unosź się gniewem. Naprawdę nie to miałam na myśli.

- Słowo „neandertalczyk” jest jednoznaczne. Jeśli już więc uchodzę za jaskiniowca, powinienem chyba postępować tak, jak on.

Usunęła mu się szybko z drogi, gdy próbował ją pochwycić.

- Matt, byłam wściekła. Powiedziałam pierwszą lepszą rzecz, żeby cię rozzłościć. Przepraszam!

Wydała westchnienie ulgi widząc, że się zatrzymał. Po chwili wyjął z kieszeni paczkę papierosów, co skwitowała zmarszczeniem brwi.

- Kiedy zacząłeś palić?

- Dwanaście lat temu. Założyliśmy się z Ulessem, że rzucimy palenie, więc nie paliłem przez ostatni miesiąc. - Zdjął celofan.

- Nie zamierzasz chyba tu palić?

- Nie mów mi tylko, że jesteś jedną z tych niepalących dziwaczek.

- Nie, ale jedną z alergicznych dziwaczek. Dym papierosowy jest dla mnie zabójczy. Jeśli chcesz palić, w porządku, nie mam nic przeciwko temu, tylko rób to na zewnątrz.

- Żartujesz - powiedział z niedowierzaniem. - Naprawdę dym ci szkodzi?

- Naprawdę - zapewniła, kiwając energicznie głową. - Dostaję torsji i cierpię na migrenę.

- Nie do wiary.

Obrzucił paczkę tęsknym spojrzeniem. Kupił ją po drodze przypominając sobie, czym było czekanie na Dorę w piątkowy wieczór. Doszedł do wniosku, że jeśli nie za-

stanie jej w domu, będzie potrzebował czegoś, czym się zajmie w oczekiwaniu na jej powrót. Poza tym nigdy jeszcze nie udało mu się rzucić palenia na dłużej niż miesiąc.

- Jeżeli nie paliłeś przez miesiąc, to nie masz już w organizmie nikotyny - zauważyła, jakby czytając w jego myślach. - A to znaczy, że potrzeba, jaką odczuwasz, ma podłoże czysto psychiczne. Może pomogłaby tu zmiana trybu życia?

- Nie chcę zmieniać swojego trybu życia. Chcę papierosa.

- W takim razie może powinieneś zastanowić się nad terapią wstrętową - podsunęła, zapalając się do swego pomysłu. - Zastosowałam ją, żeby opanować łakomstwo. Przez dwa tygodnie nie jadłam nic innego niż lody, a teraz nie mogę na nie patrzeć.

- Czy sugerujesz, że powinienem to zjeść? - zapytał Matt unosząc do góry paczkę.

- Nie, powinieneś wypalić całą paczkę, odpalając jednego papierosa od drugiego. Właściwie najlepiej, jakbyś wypalił cały karton.

Po tych słowach podeszła do Matta, chwyciła go za ramię i zaprowadziła do drzwi. Nie mogła wprost uwierzyć, że udało jej się wpaść na tak doskonały pomysł. Wreszcie pozbędzie się Matta.

- Wierz mi, to pomoże. Pędź tylko do najbliższego sklepu i kup karton papierosów, a potem zamknij się w pokoju. Nie otwieraj nawet okna, tak żebyś mógł odczuć w pełni wstrząsowe działanie dymu.

Podeszli do wyjścia, Doria przekręciła gałkę, a kiedy pociągnęła ją lekko do siebie, okazało się, że drzwi ani drgną.

- Nie pozbędziesz się mnie tak szybko - oznajmił, przeciągając lekko słowa.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Matt blokuje drzwi ra-

mieniem. Wycofała się szybko na widok jego złowróżbnego uśmiechu.

- Proszę cię, idź już sobie, Matt - powiedziała niepewnym głosem.

Włożył papierosy do kieszonki i oparł się o framugę splatając ręce na piersiach.

- Dlaczego?

- Bo marzę o tym, aby zostać sama.

- Wcale nie chcesz być sama - stwierdził, przyglądając się jej spod zmrużonych powiek. - Nie chcesz tylko być ze mną. Dlaczego?

- To nie do wiary, że zawsze na pierwszym miejscu stawiasz własną osobę. - Matt jednak nie odpowiedział na zaczepkę. - W porządku, sam tego chciałeś. Przez ciebie o mały włos nie straciłam pracy. Z twojego powodu doznała uszczerbku moja reputacja. Według ciebie to po prostu kara za mój postępek sprzed czternastu laty i masz rację. Zemściłeś się, w porządku, gra skończona.

- A piątkowy wieczór?

- Co „piątkowy wieczór“?

Ogarnął ją wymownym spojrzeniem.

- Wiesz, o czym mówię. Teraz, kiedy nie przeprowadzasz już kontroli ksiąg mojego klienta, możemy widywać się otwarcie.

- Nie - odparła stanowczo. - To, co zaszło w piątek, można uznać za zwykłą pomyłkę. Nic nas nie łączy, Matt, i nie mam zamiaru się z tobą widywać.

- Powiedz mi, czy gdybym nosił eleganckie garnitury i jadał w wytwornych restauracjach, zgodziłabyś się na spotkania?

- Nie - odparła ucziwie.

- Więc to nie mój styl życia budzi twoje obiekcje, lecz ja.

- Nie, ja sama. Nie jestem już tamtą dziewczynką

sprzed lat, którą znałeś. Ona umarła w dniu, w którym opuściłam slumsy, i nie zamierzam jej wskrzeszać.

- Ona nie umarła, Dorio. Wciąż jest w tobie i założę się o wszystko, co mam, że chce się uwolnić.

- Cóż, na pewno przegrałbyś ten zakład.

- Nie i mogę to udowodnić.

- Jak? - zapytała podejrzliwie. - Znowu próbując mnie uwieść?

- Nic podobnego - odparł, śmiejąc się zdawkowo. - Wystarczy, że podejdziesz do twojego regału.

- Do mojego regału? - powtórzyła zdumiona. - O czym ty mówisz?

- O jednoroźcach, gryfach i smokach z krainy baśni.

- Nie bądź śmieszny. Nie wierzę w bajki i nigdy w nie nie wierzyłam.

- Dlaczego więc kupiłeś te stwory?

- Ponieważ są ładne, a ja lubię ładne przedmioty.

- Jest wiele ładnych rzeczy, które mogłabyś kolekcjonować, ty jednak wybrałaś mityczne stwory. Są niezwykle, a to kłóci się z wizerunkiem samej siebie, który chcesz pokazać światu. Myślę, że je kupiłeś, ponieważ uznałeś, że jest to jedyna bezpieczna forma, w której może dojść do głosu więziona w tobie przeszłość.

- Nie wiesz chyba, o czym mówisz.

- Wiem, Dorio. Kilka lat temu usiłowałem wpasować się w miły, elegancki światek. Lecz pewnego dnia otworzyłem oczy i poczułem się jak zbity pies; zrozumiałem wtedy, że takie są efekty, kiedy próbuje się wbić kwadratowy kołek w okrągłą dziurę.

- Gdybym tak postępowała, od dawna gniłabym w więzieniu - wycodziła z sarkazmem.

- Wątpię. Należałaś do tych, którzy potrafią przetrwać w każdej sytuacji.

- Wciąż do takich należę, a udaje mi się przetrwać dzie-

ki temu, że przystosowuję się do otoczenia. Możesz sobie mówić: do diabła z konwenansami, ale ty jesteś mężczyzną i obracasz się w świecie mężczyzn. Ludzie będą cię podziwiali, ponieważ jesteś inny. Kobieta natomiast nie może sobie pozwolić na taki luksus. Albo postępuje według pewnych reguł, albo zasiła szeregi bezrobotnych.

- Chciałbym powiedzieć, że się mylisz, ale wiem, że pod wieloma względami masz rację. Nie twierdzę, że powinnaś postępować wbrew przyjętym zasadom, uważam jednak, że nigdy nie będziesz szczęśliwa, jeśli nie nauczysz się łączyć przeszłości z terażniejszością.

- Mogę cię zapewnić, że byłam bardzo szczęśliwa, dopóki nie wtargnąłeś w moje życie i nie wyróciłeś wszystkiego do góry nogami. Wiedziałam, kim jestem i dokąd zmierzam. Cieszyłam się szacunkiem i zaufaniem. Teraz wszystko przepadło i muszę zaczynać od nowa. - Czuła, że znów zbiera się jej na płacz, ale dzielnie powstrzymała łzy. - Zasługuję na to, co mi się przytrafiło, przyznaję. Ale spłaciłam już dług wobec ciebie, Matt. A teraz czas, byś się pożegnał, wsiadł na swojego harleya i odjechał z warkotem w stronę zachodzącego słońca.

- Nie mogę tego zrobić, Dorio.

- Dlaczego? - zawołała płacząc.

- Ponieważ zakochałem się w tobie i myślę, że ty odwzajemniasz to uczucie.

Doria poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Potrząsnęła gwałtownie głową. Nie umiała sobie wytłumaczyć miłości do Matta, tym trudniej więc było jej zrozumieć, że on może darzyć ją podobnym uczuciem.

- Mylisz miłość z pożądaniem.

- Nie, Dorio. Znam różnicę. Nie wiem tylko, czy to, co do ciebie czuję, jest na tyle silne, żeby przetrwać przez całe życie. I dopóki się o tym nie przekonam, nie uda ci się mnie pozbyć.

Już miała zaprotestować, ale zmieniła zdanie, widząc determinację w oczach Matta. Zrozumiała, że podjął decyzję i jej argumenty w żaden sposób nie zdołają zmienić tego postanowienia. Mogła pokonać Matta jedynie jego własną bronią. Przyglądała mu się z uwagą, obmyślając jednocześnie strategię działania.

- Z tego, co mówisz, wynika, że chcesz się ze mną spotykać.

- Właśnie.

- W porządku. Zgadza się, pod warunkiem że nie będziemy ze sobą sypiać.

- Chyba żartujesz! - wykrzyknął z niedowierzaniem.

- Mówię jak najbardziej poważnie. Twierdzisz, że twoje uczucie do mnie to coś więcej niż pożądanie, więc udowodnij to.

- Po tym, co zaszło w piątek wieczór, nie wiem, czy uda mi się dotrzymać podobnej obietnicy.

- A więc nie jesteś we mnie zakochany, tylko pragniesz mojego ciała.

- Do diabła, Dorio, to czysty szantaż - rzucił ponuro.

- Oto moja propozycja. Możesz na nią przystać lub nie.

- Zgoda. Mam jednak pewien warunek. Będę trzymał od ciebie ręce z daleka, dopóki będziesz się ze mną widywała - nie raz czy dwa na tydzień, ale codziennie.

- Nie mogę się przecież codziennie z tobą spotykać! Nie zapominaj, że pracuję.

- Nie będę cię okradał ze snu, chcę jednak, żebyśmy się widywali co wieczór. To jedyna gwarancja, że dajesz nam uczciwą szansę.

- Matt... - zaczęła, ale przerwał jej w pół słowa.

- To moja propozycja, Dorio. Możesz na nią przystać lub nie.

Tym razem ona obrzuciła go ponurym spojrzeniem. Miała ogromną ochotę powiedzieć mu, co może zrobić ze

swoją propozycją, wiedziała jednak, że jeśli chce się go pozbyć raz na zawsze, powinna się zgodzić. Jeżeli nie będą ze sobą sypiać, częstotliwość spotkań przyspieszy tylko nieuchronny koniec.

- W porządku, Matt. Będę się spotykała z tobą co wieczór - przystała niechętnie.

- Świetnie. A zatem do zobaczenia o siódmej. Zabiorę cię na kolację. Załóż dzinsy, jeśli masz.

- W co ja się wpakowałam? - burknęła pod nosem, gdy wyszedł.

W niezłą kabałę, odpowiedział wewnętrzny głos.

ROZDZIAŁ 9

Kiedy Matt zjawił się punktualnie o siódmej, przynosząc kask motocyklowy, czarną skórzaną kurtkę i parę takich samych rękawic, Doria uznała, że przynajmniej randki z nim będą interesujące.

- Nie powinieneś, Matt - upomniała, przyjmując prezenty.

- Znasz mnie. Hojny bez granic. - Uśmiechnął się szeroko.

- Czy spodziewasz się, że wsiądę na twój motor?

- Oczywiście.

- Przykro mi - odparła, kręcąc głową. - Nigdy nie jechałam motocyklem i nie mam zamiaru próbować tego właśnie teraz. Są zbyt niebezpieczne.

- Daję ci moje słowo, że na motorze jesteś bardziej bezpieczna niż w tej blaszanej puszcze, którą jeździsz.

- Mój samochód to nie żadna puszcza! - zawołała urażona.

- Rozumiem. Jeśli mnie kochasz, musisz też pokochać

mój samochód. Cóż, kochanie, jeśli wyznajesz takie zasady, pokochaj mój motor - stwierdził i podał jej kurtkę.

- Za gorąco dziś na skórzaną kurtkę - zaprotestowała.

- Nie po to ją wkładasz. Jeżeli będę musiał położyć motor, nic cię tak nie ochroni jak skóra. Niełatwo ją rozdrzeć.

- Co masz na myśli mówiąc: „położyć motor”? - zapytała podejrzliwie.

- Pozostawiam to twojej wyobraźni - odrzekł. - Nie obleciał cię chyba strach, co?

Gdyby kierowała się zdrowym rozsądkiem, obstawała by przy swoim. Jednak od wielu lat nikt nie rzucił jej podobnego wyzwania. Nie potrafiła przegrywać w dzieciństwie, nie mogła i teraz. I co tu mówić o dojrzałości, pomyślała ponuro, zakładając kurtkę i wciągając rękawice, które miały chronić ręce w razie wypadku.

Matt obrzucił Dorię pełnym aprobaty spojrzeniem. Było jej do twarzy w skórze i dżinsach. Wydawała się bardziej przystępna. Miał ochotę pochwycić ją w ramiona, ograniczył się jednak do przeciągłego, tęsknego spojrzenia. Zapowiedział, że będzie trzymał ręce z daleka od niej i chociaż wątpił, by udało mu się dotrzymać tej obietnicy, musiał przynajmniej spróbować.

- Nie masz porządnych butów? - zapytał, marszcząc brwi na widok trampek.

- Nie, nie mam. Jestem agentką skarbową, a nie skinnem.

- I tak będą ci potrzebne. Jutro ci kupię - oświadczył, nie zwracając uwagi na zaczepkę. Wiedział, że go prowokuje, by ukryć zdenerwowanie.

- Już dosyć wydałeś na mnie pieniędzy - zaprotestowała. - Sama kurtka musiała cię nieźle kosztować.

- Nie jestem dusigroszem - odparł, otwierając drzwi. - Chodź, złotko. Mój wierny rumak już czeka.

- Muszę zabrać torebkę.
- Weź tylko klucz. Nie mam bagażnika, musiałabyś więc w czasie jazdy trzymać torebkę w ręku. A ponieważ nie przywykłaś do motoru - dodał widząc jej wahanie - wolałbym, żeby nic nie rozpraszało twojej uwagi.

Dla zasady miała ochotę postawić na swoim, ale doszła do wniosku, że Matt ma rację. Zręcząc wyjęła klucze, po czym, rzuciwszy Mattowi wyzywające spojrzenie, włożyła do kieszeni kurtki szminkę, grzebień, trochę pieniędzy i prawo jazdy. Gdyby miało dojść do najgorszego, będą mogli ją zidentyfikować, poza tym nigdy nie ruszała się bez pieniędzy - w razie potrzeby wróci taksówką.

- Jestem gotowa - oświadczyła na koniec.
- Proszę bardzo - rzekł, puszczając Dorię przodem. Przy motocyklu pomógł jej nałożyć kask. - Musisz zapamiętać tylko dwie zasady. Po pierwsze, trzymaj nogi na oparciu nawet, kiedy się zatrzymam. Po drugie, w razie wypadku staraj się odskoczyć jak najdalej od motoru, żeby cię nie przygniótł.

- Jeżeli próbowałeś mnie uspokoić, to nie udało ci się to w najmniejszym stopniu.
- Za bardzo się przejmujesz - rzucił niefrasobliwie.

Gdy Matt wkładał kask, Doria przyglądała się z lękiem maszynie. Gdyby umiała jeździć na rowerze, na pewno czułaby się pewniej. W slumsach rowery były jednak niemal taką samą rzadkością jak rolls-royce'y. Już miała stchórzyć i błagać Matta, żeby pojechali jej samochodem, ale przełożył nogę przez siodełko i uruchomił silnik. Zawałała się, kiedy Matt poklepał miejsce za sobą. Po chwili zrobił to jeszcze raz - energiczniej - przełamując wreszcie jej niezdecydowanie.

Gdy wsiadła, rozejrzał się na boki, by się upewnić, czy trzyma obie stopy na podpórkach, po czym krzyknął przez ramię:

- Trzymaj się mocno!

Spełniła to polecenie. Przywarła szczelnie do Matta i, kiedy ruszyli, zaczęła odmawiać półgłosem wszystkie znane modlitwy.

Gdy zatrzymali się przy trzecich światłach, Matt poklepał ją uspokajająco po rękach. Pomogło. Poczowała się rażniej. Gdy znowu ruszyli, znalazła w sobie dość odwagi, żeby się rozejrzeć. Pod wpływem uderzających silnie podmuchów wiatru miała wrażenie, że pędzą z prędkością co najmniej stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę; krajobraz przesuwał się jednak przed jej oczami z taką samą szybkością, jak wtedy gdy jechała samochodem.

Po pewnym czasie jazda motorem zaczęła sprawiać Dorii przyjemność. Przy nagłym przyśpieszeniu plecy Matta przylegały ściślej do jej piersi, a jego uda do jej ud. Czuła, jak napinają się i rozluźniają mięśnie kierowcy w czasie wykonywania różnych manewrów. Bliskość ciała mężczyzny i moc wibrującego silnika działały na Dorię oszałamiająco, niemal erotycznie.

Zarzucała Mattowi, że w stosunku do niej kieruje się wyłącznie pożądaniem, a co teraz powie o sobie? Miała ochotę wsunąć mu ręce pod kurtkę i pogłodzić po wspaniałym torsie. Chciała dotknąć go i przekonać się, czy jej obecność działa na niego równie podniecająco. Pokusa okazała się tak silna, że - aby jej się oprzeć - Doria chwyciła Matta mocniej w pasie.

Matt zjechał wreszcie z autostrady i znaleźli się w okolicy wielkich składów i magazynów. To dziwne. Jechali przecież na kolację, po co więc Matt tu się zatrzymuje?

Chociaż ulice były dobrze oświetlone, okolica wyglądała niezbyt zachęcająco i bezpiecznie. Wreszcie zatrzymali się przed małym zaniedbanym budynkiem. W oknie połykiwał neon z napisem: DZENIE. Pewnie chodziło o JE-DZENIE, choć nie można było mieć całkowitej pewności

zważywszy na wygląd miejsca. Matt wyłączył silnik, zsiadł i zdjął kask.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - powiedział wieszając kask na ręczce motocykla. Następnie wziął kask Dorii i powiesił na drugiej ręczce. - Jedzenie u Milly'ego jest nie tylko dobre, ale także serwowane w ludzkich porcjach.

- Cóż, mam nadzieję, że jesteś na tyle głodny, żeby zjeść półtorej takiej ludzkiej porcji - odparła, wpatrując się w Matta. Nigdy jeszcze nie wyglądał tak pociągająco. Miał rozwiane włosy i policzki ogorzałe od wiatru. - Tyję już od samego wachania. Nie mogę sobie pozwolić na „ludzkie” porcje.

Matt otaksował ją wzrokiem, zatrzymując dłużej spojrzenie na pełnych piersiach i krągłych biodrach. Nie miała może sylwetki modelki, ale w żaden sposób nie można by jej nazwać otyłą. Doria to nie jakaś tam płaska deska z wystającymi kośćmi, lecz aksamitne, miękkie wypukłości.

- Zawsze gustowałem w rubensowskich kształtach - oznajmił z przekonaniem, po czym ujął ją za rękę i poprowadził w stronę restauracji.

Na widok oryginalnego wnętrza Doria nie potrafiła ukryć zdziwienia. U sufitu zawieszono sieci i chińskie lampiony. Tylną ścianę zajmowało czarno-białe malowidło przedstawiające oczy najrozmaitszych kształtów i wielkości. Ściana po prawej stronie, czerwono-biała, pełna była ust, a lewa - pokryta niebiesko-białymi podobiznami gigantycznych nosów.

Nagle z drzwi umieszczonych w ścianie z namalowanymi oczami wyszedł mężczyzna przypominający mitycznego olbrzyma. Miał chyba ze dwa metry wzrostu i ważył co najmniej sto pięćdziesiąt kilogramów. Był łysy; brak włosów na głowie rekompensowała jednak w pełni krzaczasta, zmierzwiona, czarna broda. Przed mężczyznami siedzącymi przy stoliku w końcu sali postawił ogromne misy, po

czym wytarł ręce w poplamiony, biały fartuch i zerknął w stronę nowych gości.

Podskoczyła na dźwięk ogłuszającego ryku, który wydał z siebie, zanim ruszył w ich stronę. Miała wrażenie, że budynkiem wstrząsają potężne drgania, jak podczas trzęsienia ziemi. Gdyby Matt nie trzymał jej za rękę, uciekłyby stąd, gdzie pieprz rośnie. Mężczyzna wreszcie znalazł się tuż przy nich. Zamknął Matta w niedźwiedzim uścisku, łamiąc mu, była tego pewna, żebra.

- Matt! Gdzie się, u licha, podziewałeś?

- Pracowałem, Milly - odparł Matt ze śmiechem, cofając się parę kroków. - Dorio, oto Miliard Turner. Milly, przedstawiam ci Dorię Sinclair.

- Miło mi pana poznać, panie Turner - bąknęła Doria.

- Mów do mnie Milly - zaproponował, wyciągając dłoń wielkości małej szynki.

- Jeśli ty będziesz nazywał mnie Dorią - odparła podając ostrożnie rękę.

- Zgoda, Dorio. - Uścisk dłoni był zdecydowany, choć delikatny. - Jakim cudem taki nicpoń jak ty znalazł sobie taką śliczną dziewczynę?

- Nicpoń, dobre sobie! - zawołał z udanym oburzeniem Matt, uśmiechając się od ucha do ucha. - Czy tak się mówi o przyjacielu?

- Przyjaciele nie znikają bez śladu na nie wiadomo ile miesięcy - przypomniał Milly, również udając zagniewanego. - Powiedz lepiej, co knułeś, hm?

- Pracowałem, aż mi łeb podskakiwał. A sądząc po sprawozdaniach, które mi przysłałeś, i ty miałeś pełne ręce roboty.

- Cóż mogę powiedzieć? - odparł Milly wzruszając ramionami. - Knajpa cieszy się największym wzięciem w całej okolicy. No, ale nie przyszlście tu na pewno rozmawiać o interesach. Chodźcie, poszukamy dla was miejsca.

Gdy zasiedli przy stoliku, Milly pośpieszył do kuchni.

- Czy Milly jest jednym z twoich klientów? - zapytała Doria, kiedy olbrzym zniknął.

- Nie, jestem jego współnikiem.

- Jesteś współwłaścicielem tego miejsca? - zapytała zdumiona. - Dlaczego?

- Lubię kuchnię Milly'ego, a poza tym ten lokal jest kopalnią złota.

- Kopalnią złota? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- W pobliżu mieści się ponad sto pięćdziesiąt magazynów. Robotnicy muszą gdzieś jadać posiłki. „Specjalność szefa kuchni” to nie tylko smaczne jedzenie, lecz także duże porcje po przystępnej cenie.

- Chcesz powiedzieć: cenach - sprostowała.

- Nie, cenie. Menu składa się tylko z jednej potrawy, którą Milly upitrasiał na dany dzień.

- Rozumiem. Specjalność szefa kuchni.

- Szybka jesteś - zauważył z uśmiechem.

- Jak poznałeś Milly'ego?

- To długa i nudna historia - odparł nonszalancko.

- Co pewnie oznacza, że jest krótka i ciekawa - zauważyła, przyglądając mu się uważnie. - Chciałabym ją usłyszeć.

- Wolałbym o niej nie mówić.

- Świetnie, zapytam Milly'ego.

- Spróbuj tylko.

Doria była coraz bardziej zaciekawiona. Jeśli Matt tak się wzbrania, musi to być naprawdę niezwykła historia.

- Dalej, Matt - prosiła przymilnym tonem. - Opowiedz mi o tym.

- Do licha, Dorio, to dla mnie zbyt żenujące, zostawmy więc ten temat w spokoju, dobra?

- Nie, jeśli mi nie opowiesz, zapytam Milly'ego.

Matt wzniosł oczy ku niebu, jakby stamtąd oczekiwał pomocy. Na koniec westchnął zrezygnowany.

- Napadli na mnie i Milly przyszedł mi z pomocą.

- Nie widzę w tym nic żenującego - zauważyła nieco zdezorientowana.

- Napastnicy ukradli mi ubranie - dodał Matt, oblewając się rumieńcem.

- Ukradli ci ubranie? - zapytała z niedowierzaniem. Pokiwał głową. - Całe? - Kiedy znów skinął twierdząco, wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

- Nie ma w tym nic śmiesznego, że człowiek znajduje się w tarapatkach, w dodatku goły - zauważył zirytowany. - Padał deszcz i było zimno. Gdyby Milly nie zjawił się w porę, mógłbym nawet umrzeć.

Doria próbowała opanować śmiech. Kiedy to jej się wreszcie udało, powiedziała:

- Masz rację, Matt. To wcale nie jest śmieszne.

- Dlaczego więc ciągle chichoczesz?

- Bo nie podejrzewałam, że akurat tobie może się przytrafić coś podobnego.

- Ja także nie przypuszczałem, a jednak. No, a teraz zmieńmy temat.

- Zgoda, o czym chcesz mówić?

- O najbardziej żenującej sytuacji, w której się znalazłaś.

- Przykro mi, ale mnie nie przydarzyło się nic podobnego.

- Daj spokój, Dorio. Każdy kiedyś został postawiony w podobnej sytuacji.

- To prawda, ale moje doświadczenia są szalenie prozaiczne. Prowadzę spokojne życie, Matt.

- Czy nigdy nie odczuwasz potrzeby wyzwolenia się z wszelkich więzów i zrobienia czegoś nieobliczalnego?

- Pewnie, że tak, ale nie pozwalam sobie na to. Jak ci

wiadomo, ten rodzaj impulsywności przysporzył mi w dzieciństwie wiele kłopotów.

- Ale to, że jesteś dorosła, nie powinno oznaczać, że nie możesz się dobrze bawić.

- Ależ ja się świetnie bawię.

- W jaki sposób? - dociekał.

- Och, no wiesz, całkiem zwyczajny. Bywam w restauracjach. Chodzę do kina, do teatru.

Matt miał właśnie odpowiedzieć, że są to konwencjonalne rozrywki i nie o taki rodzaj zabawy mu chodziło, gdy pojawił się Milly z kolacją. Doszedł więc do wniosku, że będzie najlepiej pokazać Dorii w praktyce, co uważa za dobrą zabawę.

- Wygląda świetnie! - wykrzyknęła Doria na widok jedzenia. Danie przypominało na pierwszy rzut oka specjalny rodzaj gulaszu. - Co to jest?

- Ryba, ryba i jeszcze trochę ryby. Reszta składników to tajemnica - odparł Milly zadowolony z komplementu.

- Innymi słowy zapomniał, co wrzucił do środka - wtrącił, drocząc się, Matt.

- Módl się lepiej, żeby było inaczej - odparował Milly z szerokim uśmiechem. - To jedna z moich popisowych potraw; teraz zostawię was i zajmę się resztą klientów. Smacznego.

- Nigdy w życiu nie jadłam czegoś tak pysznego - stwierdziła Doria po paru kęsach. - Milly się tu marnuje. Powinien otworzyć przyzwoitą restaurację.

- Ale przecież to jest przyzwoita restauracja - upomniał cicho Matt.

- Wiem, Matt - odparła, oblewając się rumieńcem. - Chciałam tylko powiedzieć, że...

- Wiem, co chciałaś powiedzieć - przerwał z wyrozumiałym uśmiechem. - Ale Milly jest tu szczęśliwy. Może

gotować to, co chce i kiedy chce, a jego klienci zawsze są zadowoleni.

- Mógłby robić to samo w bardziej szykownej restauracji - argumentowała.

- Do bardziej eleganckiej restauracji ludzie nie przychodzą po to, żeby jeść, lecz żeby celebrować posiłek. Musiałyby mieć ustalone menu i nie mogłyby krążyć swobodnie między gośćmi. Uciekliby na jego widok, gdzie pieprz rośnie.

- To okrutne, co mówisz.

- Tak? A powiedz szczerze, jaka była twoja pierwsza reakcja na widok Milly'ego?

- W porządku, masz rację - przyznała. - Ale kiedy ludzie go poznają, nie będą tak reagowali.

- A ilu posiedzi w restauracji na tyle długo, żeby go poznać? Jeden na pięciu? Na dziesięciu? Musiałyby zwinąć interes w ciągu tygodnia.

- To, co mówisz, sprawia, że czuję się taka niedoświadczona - mruknęła przygnębiona.

Matt wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń w pocieszającym geście.

- Niepotrzebnie. Próbowiałem ci jedynie uświadomić, że nie powinno się igrać powodzeniem tylko po to, żeby na siłę stać się kimś innym, szczególnie jeśli ma to nas unieszczęśliwić.

Matt nie mówił wyłącznie o Millym - miał na myśli także Dorię. Najgorsze, że w zasadzie się z nim zgadzała. Przynajmniej co do Milly'ego. W jej przypadku dążenie do zmiany osobowości nie odbyło się kosztem dotychczasowych osiągnięć. Przeciwnie, wiele osiągnęła właśnie dzięki swemu nowemu wizerunkowi. Nie sposób tego wytłumaczyć bez przyznania się do wszystkich popełnionych kłamstw. Wiedziała doskonale, że Matt nie tolerował kłam-

stwa. Gdyby wyznała mu wszystko, prawdopodobnie odwróciły się od niej na zawsze.

Kiedy jednak objęła go wzrokiem, uzmysłowiła sobie po raz kolejny, że jest w nim zakochana. Pomyślała, że trzeba było opowiedzieć mu od razu wszystko od początku do końca. Wtedy mieliby jakąś szansę. Teraz jest już za późno. Poczwała, że zbiera się jej na płacz.

- Dorio, przepraszam - szepnął, widząc, że w jej oczach lśnią łzy. - Nie chciałem cię dotknąć.

- Nie dotknąłeś mnie - odparła cicho drżącym głosem.
- Chodzi o to, że...

- O co?

Pokręciła głową.

- Mam mnóstwo wątpliwości, jest jednak coś, czego jestem pewna!

- Co to takiego?

- Że chcę się z tobą kochać. Czy myślisz, że moglibyśmy pojechać do domu?

Matt zamrugał oczami zaskoczony. Wyraz twarzy Dorii upewnił go jednak, że właściwie zrozumiał jej słowa.

- Powiedziałaś przecież: „żadnego seksu” - przypomniał.

- Przywilejem kobiety jest zmieniać zdanie.

- Zabierajmy się więc stąd czym prędzej. - Matt poderwał się z miejsca, chwycił Dorię za rękę i pociągnął szybko za sobą w stronę drzwi. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, zaprowadził dziewczynę za róg budynku.

- Dorio, zanim zrobimy kolejny krok, muszę wiedzieć, czy jesteś przekonana, że postępujesz słusznie. Nie chciałbym się dziś z tobą kochać, gdyby jutro rano miało się okazać, że się pomyliłaś.

Było ciemno, ale w świetle latarni widziała wyraźnie twarz Matta. Rysy zdradzały ogromne napięcie, ale w oczach malowało się pożądanie.

Czy miała jakieś obawy? Oczywiście, ale dotyczyły one czegoś zupełnie innego. Nie wiedziała, co zrobi, kiedy wyjdą na jaw jej kłamstwa. Uznała, że nastąpi to nieuchronnie, że Matt w końcu się o wszystkim dowie w miarę zacieśniania się ich znajomości. Postanowiła zaryzykować.

- Myślę tylko o tym - mruknęła ochryple - czy wytrzymam do czasu, gdy dotrzemy do mojego mieszkania. Może twoje jest bliżej?

- Och, Dorio. - Matt przylegął do niej całym ciałem. Poszukał ustami jej warg i wydał pomruk zadowolenia, kiedy powitały go słodkie, miękkie i gorące.

- Do mnie jest bliżej - powiedział zmienionym głosem, odrywając się od jej ust. - Ale będę cię musiał wyciągnąć z łóżka skoro świt i zawieźć do domu, żebyś zdążyła ubrać się do pracy.

- Mam urlop do końca tygodnia - szepnęła z trudem dobywając głos.

- A zatem do mnie.

Kiedy motocykl zatrzymał się na podjeździe przed domem, Matt nadal aż drżał z podniecenia. Bliskość Dorii i śmiała pieszczota, na jaką odważyła się w czasie jazdy, doprowadzały go niemal do szaleństwa. Wyłączył silnik i zaczerpnął kilka haustów powietrza, mówiąc sobie, że nie może przecież kochać się z nią na trawniku.

- Jesteś cholernie odważna, kochanie - stwierdził, stając obok niej i zdejmując kask.

- Czy się uskarżasz?

- Lubię odważne kobiety.

- Wejdźmy więc do środka, żebyś mogła ci pokazać, jak bardzo jestem odważna.

Matta przeszedł dreszcz pod wpływem tych prowokacyjnych słów, wyciągnął dłoń, a kiedy Doria ją ujęła, przy-

ciągnął dziewczynę do siebie i zajął jej głęboko w oczy. Dostrzegł w nich namiętność równą swojej.

- Chcę się z tobą kochać powoli i łagodnie - powiedział zduszonym szeptem.

- A ja jestem w nastroju na coś szybkiego i mocnego - mruknęła Doria, wsuwając rękę pod jego kurtkę i przesuwając palce wzdłuż podkoszulka.

Choć zainicjował pocałunek, Doria przejęła inicjatywę. Dopóty badała jego usta koniuszkiem języka, dopóki nie zapamiętała ich kształtu i tajemnych zakamarków. Wydał z siebie przejmujące westchnienie i, chwyciwszy Dorię w ramiona, ruszył zdecydowanym krokiem w stronę domu. Znaleźli się u szczytu schodów, na które padało światło z holu.

- Puść mnie. Jestem za ciężka, żeby wnosić mnie po schodach.

- Kochanie, teraz czuję się tak silny jak Atlas - zauważył ze śmiechem. - Poza tym wcale nie jesteś ciężka.

- Matt...

- Ciii... - szepnął, zamykając jej usta namiętnym pocałunkiem. Zanim zdążyła zaczerpnąć tchu, byli już w sypialni.

Rzucił ją na łóżko i po chwili znalazł się tuż obok. Przez kilka następnych chwil słychać było pomruki i westchnienia, kiedy to rozbierali się nawzajem w zawrotnym pośpiechu.

- Szybko i mocno! - zażądała zdyszana, wyciągając do niego ręce.

- Szybko i mocno - zgodził się. - Taka jesteś rozpalna!

- Bo palę się do ciebie! - szepnęła, unosząc biodra.

- Wejź na mnie, kochanie - polecił nagląco, przesuwając dłonie w górę jej gładkich niczym atlas pleców. Za-

nurzył palce we włosach i przyciągnął do siebie jej twarz. Pocałunkiem wyraził całe swoje pragnienie.

- Matt! - jęknęła.

- Nie mogę już dłużej czekać - oznajmił krótko. - Przestań się opierać, chcę żebyśmy przeżyli to jednocześnie.

- Tak. Chcę... Och! - zawołała z ulgą, kiedy uderzyła ją fala gorąca.

- O tak! - krzyknął Matt i chwycił Dorię mocno za biodra.

Jego ciałem wciąż jeszcze wstrząsały dreszcze, kiedy Doria opadła mu bezwładnie na piersi. Powędrował dłońmi w dół jej pleców, minął miękkie wypukłości pośladków, dotarł do ud, po czym zaczął podróż powrotną. Wreszcie zatrzymał się na karku i zaczął go delikatnie masować.

Zamknęła oczy. Och, jakie przyjemne są pieszczoty Matta. Sądziła, że będzie wyczerpana, nigdy jednak nie czuła się tak rześko i świeżo. Mogłaby tak leżeć z nim bez końca. Zaczęła się zsuwać, ale Matt przytrzymał ją.

- Gdzie się wybierasz?

- Jestem za ciężka. Musisz czuć się zmiażdżony.

- Wszystko w porządku - zapewnił, nie pozwalając jej na zmianę pozycji.

- Ależ, Matt...

- Nie kłóć się ze mną, kochanie. Czuję się nieco zamroczony.

Oparła się na jego piersi i zajrzała mu w oczy. Leżeli w półmroku i nie mogła dostrzec wyrazu twarzy Matta.

- O czym myślisz? - zapytał z rozbawieniem.

Że szalenie się w tobie kocham i będę kochała do końca życia, pomyślała w duchu.

- Dlaczego to robimy, Matt?

- Nie wiem.

- Czy to cię nie martwi?

- Dlaczego miałyby mnie martwić?
- Zbyt długo żywiłeś do mnie urazę i nie wierzę, żebyś tak łatwo mógł pozbyć się tego uczucia.

- Ojej, widzę, że zaczynamy poruszać poważne tematy.
- Przesunął się nieco w bok, żeby zapalić lampę. Nagłe światło oślepiło ich na chwilę. Kiedy się już z nim oswoili, Matt ujął Dorię za podbródek i powiedział:

- Nigdy nie czułem do ciebie nienawiści.
- Ależ tak. Przeze mnie nie mogłeś być przy ojcu, kiedy umierał.

- Sam byłem sobie winien - zauważył ponuro.
- Mimo to ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. Kiedy na mnie patrzysz, na pewno odżywają ponure wspomnienia.

- Kiedy na ciebie patrzę, odżywa we mnie coś zupełnie innego - zapewnił, przewracając się na bok i wciągając Dorię pod siebie.

- A co? - zapytała tracąc nagle oddech, choć dobrze znała odpowiedź.

- Dzikie podniecenie - odparł. - Kochaliśmy się, jak chciałaś. Szybko i mocno. Teraz zrobimy to po mojemu - powoli i łagodnie.

- Mhm - mruknęła, po czym powędrowała ręką do jego piersi, zanurzając palce w gęstwinie ciemnych włosów. - Czy nie uważasz, że powinniśmy najpierw wziąć prysznic?

- Tak - mruknął przyglądając się piersiom Dorii. Były białe jak alabaster z delikatnymi różowymi wierzchołkami. - Kochaliśmy się dwukrotnie, ale nie odkryłem jeszcze wszystkich twoich zakamarków. Poznam je pod prysznicem.

W połowie mycia Doria doszła do wniosku, że Matt zna jej ciało lepiej niż ona sama. Nie miała jednak nic przeciwko temu. Jego ciało też nie kryło już dla niej żadnych tajemnic.

Kiedy wyszli spod prysznicza, Matt nie zawracał sobie

głowy ręcznikiem, tylko zaniósł ją do łóżka, gdzie kochali się powoli i łagodnie. Doria poznawała go ustami i rękoma. Matt zaczął odwzajemniać jej pieśczozy. Zniknęła układna lalka Barbie, a na jej miejsce, co powitał z zachwytem, pojawiła się normalna kobieta. Oplotła go ramionami i przyciągnęła do siebie, a to, co miało się odbywać „wolno i łagodnie”, stało się nagle „szybkie i mocne”.

RS

ROZDZIAŁ 10

Matt obudził się z nie znanym dotąd uczuciem. Nigdy jeszcze nie czuł się tak wspaniale. Doria leżała tuż obok z głową wtuloną w jego ramię. Przytknął policzek do jasnych jedwabistych włosów i wsłuchiwał się w delikatny oddech.

Jeśli nie miał pewności, czy kocha Dorię, to ostatnia noc rozwiązała wszelkie wątpliwości. Kiedy się kochali, Doria odrzuciła całą pozę i pozwoliła, by doszła w niej do głosu prawdziwa kobieta. Była zmysłowa bez cienia wulgarności, odważna bez śladu wstydu. U innej kobiety mógłby uznać takie zachowanie za wpływające z doświadczenia, ale nie u Dorii. Cechowała ją niezwykła świeżość. Matt odkrył w niej nieśmiałość i pewną bezbronność. Jej emocjonalna dziewiczość skończyła się właściwie wczoraj w nocy, kiedy to oddała mu się dobrowolnie i całkowicie.

Pod wpływem tego odkrycia czuł, że serce mu rośnie. Jest zakochany. Przesunął ręką wzdłuż jej ciała - tylko w ten sposób mógł się upewnić, że to nie sen.

- Matt? Która godzina? - mruknęła.
 - Śpij. Jeszcze wcześniej - odparł, całując ją we włosy.
 - Nie do wiary - zauważyła wsparta na łokciu. - Wydajesz polecenia nawet o świcie.
 - Jestem chyba urodzonym przywódcą.
 - Raczej apodyktycznym despota.
 - O ile sobie przypominam, sama okazałaś się niezłą despotką ubiegłej nocy - przypomniał z szerokim uśmiechem.
 - No cóż... - mruknęła, próbując ukryć rumieniec.
- Matt ujął ją za podbródek i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.
- Nie ma się czego wstydzić, Dorio.
 - Nie wstydę się, tylko jestem zdumiona. Ubiegłej nocy... Coś takiego nigdy mi się dotąd nie przydarzyło.
 - Możesz wierzyć lub nie, ale mnie również - odparł, wyglądając jej zmierzwiłone loki. - Jeszcze żadna kobieta tak mną nie zawładnęła. Wprawiasz mnie w zachwyt i jednocześnie złościsz. Kiedy jestem z tobą, mam wrażenie, jakbym wsiadł na któryś z diabelskich młynów w Disneylandzie.
 - Świetnie cię rozumiem - odrzekła, dotykając jego policzka, tak niesłychanie męskiego; pogładziła go dłonią.
 - Słyszałam, że taki właśnie może być seks, ale w to nie wierzyłam, aż do tej chwili.
 - Ale my nie uprawiamy seksu, kochanie - sprostował Matt, przewracając się na brzuch i chwytając Dorie w potrzask. Pocałował ją lekko w usta i nagle poczuł, że ma ochotę na więcej. - Kochamy się. I wierz mi, że to duża różnica.
 - Ach tak? Przekonaj mnie o tym.
 - Z przyjemnością - odparł zajęty już spełnianiem jej prośby.

Jak co miesiąc Doria stała w gabinecie doktor Gregory i wyglądała przez okno na niewielki staw z kaczkami, należący do terenu kliniki. Nie patrzyła jednak na kaczki. Jej uwaga była skupiona na twarzach mężczyzn, którzy siedzieli w cieniu drzew - wypatrywała wśród nich ojca.

- Dzień dobry, Dorio - powitała ją doktor Gregory, wchodząc do gabinetu. - Co się stało, że przychodzisz w ciągu tygodnia?

- Dzień dobry, pani doktor. - Doria odwróciła się do wysokiej kościstej kobiety o białych włosach i gładkiej jak u niemowlaka skórze. - Mam urlop do końca tygodnia, więc zjawiłam się wcześniej.

Doktor Gregory pokiwała ze zrozumieniem głową i podeszła do Dorii z filiżanką kawy. Upłynęło parę chwil, zanim się odezwała.

- Wciąż nie chce się z tobą widzieć. Przykro mi.

- Rozumiem - odparła Doria. - Jak ładnie na dworze. Myślałam, że będzie nad stawem.

- Normalnie by tam siedział, ale dzisiaj nie chciał wyjść z pokoju.

- Jakby przeczuwał, że przyjdę, prawda?

- Dlaczego przychodzisz, Dorio? Dlaczego narażasz się na takie przeżycia?

- Jest moim ojcem.

- Jest także człowiekiem cierpiącym na silne zaburzenia psychiczne.

- Przeszedł ciężki zawał.

- Cierpiał na nie jeszcze przed zawałem - przypomniała łagodnie lekarka.

- Wszystko było dobrze do śmierci mamy. Wtedy coś się z nim stało - odparła automatycznie na jego obronę.

- Inni ludzie tracą partnerów, ale nie znucają się nad dziećmi.

- Przeanalizowałyśmy to już w przeszłości - przypominała wzburzona Doria.

- Dopóki będziesz obstawała przy tych odwiedzinach, dopóty będziemy analizowały to wciąż od nowa. Wiem, że kochasz ojca, ale jest coś, co określa się mianem beznadziejnej walki. Dla własnego zdrowia psychicznego musisz przestać się skazywać na ciągłe odrzucanie z jego strony.

- A ja pani powtarzam, że bez względu na to, ile razy mnie odrzuca, wie przynajmniej, że tu byłam. To chyba coś warte.

- A czy kiedykolwiek pomyślałaś, że twoje wizyty mogą przyczynić się do pogorszenia stanu jego zdrowia? Jeśli nie dbasz o własny spokój, pomyśl o nim.

- Czy chce pani przez to powiedzieć, że moimi wizytami wyrządzam mu krzywdę?

- Na pewno mu nie pomagają - odparła lekarka. - Jest bardzo słaby zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Twoja obecność wprawia go za każdym razem w stan ogromnego podekscytowania. Może to doprowadzić do kolejnego zawału. Dla dobra was obojga proszę cię, Dorio, nie przychodź. Jeżeli zmieni zdanie, dam ci znać.

Doria odwróciła się w kierunku stawu, czuła w piersiach rozsadzający ból, z trudem chwytała oddech. Ojciec na pewno nigdy nie zmieni zdania. Nienawidzi jej - ta prawda uderzyła ją dzisiaj z całą wyrazistością.

Matt wiedział, że coś jest nie w porządku, gdy tylko wszedł do mieszkania Dorii. Doria była sztucznie ożywiona i wesoła. Właściwie, kiedy się nad tym porządnie zastanowił, sprawiała wrażenie rozgorączkowanej.

- A więc, co dzisiaj robiłaś? - zapytał, pomagając jej zapełnić zmywarkę do naczyń.

- Trochę prałam, robiłam zakupy. Na ogół jednak obi-
jałam się.

- Co więc cię tak wytrąciło z równowagi?

O mało nie wypuściła talerza, który właśnie wycierała. Powinna była przewidzieć, że Matt szybko zorientuje się w sytuacji. Dlaczego po wizycie w klinice nie odwołała kolacji? Ale właśnie dziś wieczór nie mogłaby znieść samotności.

- Nic się nie stało - skłamała gładko. - Dlaczego uważasz, że jestem wytrącona z równowagi?

- Po pierwsze, dlatego że wciskasz te widelce do śmieci.

- O, cholera! - Uniosła je do światła i przyjrzała się uważnie. - To nowe sztuce, pewnie je zarysowałam.

- To tylko widelce - zauważył zniecierpliwiony, po czym wyjął je z dłoni Dorii i włożył do zmywarki. - Można kupić inne.

- Zapewne - odparła - ale są drogie. Ty możesz sobie wyrzucać pieniądze w błoto, ja natomiast...

Znow ten ton pełen wyższości. A niech to szlag. Złapał Dorię za ramiona i lekko nią potrząsnął.

- Do diabła, nie mówimy teraz o cenie widelców ani o tym, co robię z pieniędzmi. Mówimy o tobie, skończ więc z tymi gierkami. Jesteś zdenerwowana. Chcę wiedzieć, dlaczego.

- Nie jestem zdenerwowana! - oznajmiła ze złością. - A przynajmniej nie byłam, dopóki nie zacząłeś mnie brutalnie traktować.

- Nie traktuję cię brutalnie! - uciał. Puścił Dorię i wtknął ręce do kieszeni, próbując się opanować. - Nie zamierzam też pozwolić ci zmienić tematu. Zadałem ci proste pytanie. I chcę usłyszeć prostą odpowiedź.

- Słyszałeś już odpowiedź. Najwyraźniej jednak nie o taką ci chodzi.

- Chcę znać prawdę, Dorio.

- Czy sugerujesz, że kłamię?

- A czy miałbym rację?

- Chyba powinieneś już pójść - powiedziała zamknięszy zmywarę do naczyń.

- Nigdzie nie pójde - oświadczył, opierając się biodrem o szafkę i zakładając ręce na piersiach. - Będę tu stał, dopóki nie powiesz mi, kto bądź co wyprowadziło cię z równowagi.

- Dobra, niech ci będzie. - Doria ujęła się pod boki i posłała mu złe spojrzenie. - Chcesz wiedzieć, co mnie zdenerwowało? Kiedy weszłam do sklepu warzywnego, zobaczyłam, że sałata zdrożała o dziesięć, a pomidory o dwadzieścia centów. Jak by nie dość było tego, kurczaki są tak drogie, że powinny chyba być pozłacane. Wracam z tymi łupami z Fortu Knox i przygotowuję kolację dla mężczyzny, z którym się kocham. I co? Czy za swoje wysiłki słyszę uprzejme: „To było bardzo dobre, Dorio. Dziękuję”? Nie. Wydajesz na mój temat sądy i nazywasz mnie kłamczuchą!

- Nigdy nie nazwałem cię kłamczuchą.

- Sugerowałeś, że nią jestem.

- A jesteś?

- Och! Wychodzę stąd, zanim cię uduszę.

Ruszyła do saloniku, a Matt za nią.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Nie zaszczycę tego pytania odpowiedzią.

- Świetnie. Więc powiedz mi w takim razie, co jest nie w porządku.

- Wszystko jest w porządku! - wrzasnęła, po czym rzuciła się na kanapę i chwyciła jasnyniebieską poduszkę, którą przycisnęła do brzucha. Nie wierzyła wprost swoim oczom, kiedy Matt wyrwał poduszkę i cisnął w drugi kąt pokoju.

- Co ty sobie wyobrażasz? - zawołała, zrywając się na równe nogi.

- Usuwasz parawany, za którymi się chowasz. I tak nie unikniesz rozmowy. Co się dzisiaj wydarzyło?

- Nic!

- Teraz jest jeden z tych momentów, kiedy nie wiem, czy cię pocałować, czy porządnie tobą potrząsnąć. Wiem tylko, że cierpisz. Pozwól sobie pomóc.

- Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, to daj spokój. Proszę.

Matt objął uważnym spojrzeniem jej twarz. Doria była bardzo blada. Oczy przypominały dwa wielkie, połyskliwe księżycy. Przygryzała dolną wargę, pewnie dlatego, żeby powstrzymać drżenie ust. Instynkt podpowiadał mu, żeby obchodzić się z nią delikatnie.

- Chodź tu, kochanie - powiedział, otwierając ramiona - pozwól, że cię obejmę.

Nagle runęła krucha fasada, nie tyle pod wpływem słów Matta, co czułości, z jaką je wypowiedział. Z łkaniem rzuciła mu się w ramiona i rozplakała na dobre.

Matt nigdy nie czuł się tak bezradny. Przyszło mu już uspokajać szlochające kobiety, ale w przypadku Dorii płacz graniczył niemal z histerią. Kiedy zaczęła trząść się na całym ciele, przeniósł ją na kanapę. Gładził ją po plecach i włosach, szeptał kojące słowa. Nie wiedział, czy to jej pomaga, ale czuł się lepiej. Nie miał pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim wreszcie zaczęła się powoli uspokajać. Może minuty, a może godziny - miał wrażenie, że całe dni.

- Przepraszam - wyszeptała wreszcie.

- Och, kochanie, nie musisz za nic przepraszać. - Matt przywarł policzkiem do jej włosów. - Czasami dobrze jest sobie porządnie popłakać, to poprawia samopoczucie.

- A czy tobie się to w ogóle zdarza? - zapytała.

- Nie. Kiedy coś mnie gryzie, idę rozprawić się z jakimś zbirzem.

- Widzę nawet, jak to robisz - odparła, chichocząc przez łzy.

- No tak, cóż mogę powiedzieć? Skoro czujesz się lepiej, może opowiesz mi, co cię tak zdenerwowało.

- Nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz? - Zajrzał Dorii w twarz. Odgarnął z policzka mokre od łez włosy.

- Nie mogę - odparła. - Okłamałam cię, Matt.

- Jeżeli mnie okłamałaś, to na pewno miałaś po temu ważny powód. Wyrzuć to z siebie, proszę.

Zawahała się. Gdy jednak utkwiała wzrok w jego oczach, w których malowało się tyle ciepła i troski, poczuła, że chce mu opowiedzieć całą tę paskudną historię. Musi pozbyć się wreszcie nieznośnego ciężaru. Nie może już dłużej dźwigać go w samotności.

Znow oparła głowę na piersi Matta. Łatwiej będzie mówić, nie patrząc mu w twarz. Może też słuchać bicia jego serca, które działało na nią niezwykle kojąco.

- Powiedziałaś ci, że mój ojciec nie żyje, ale to nieprawda. W zeszłym roku przeszedł ciężki zawał i znajduje się w klinice kilka kilometrów stąd.

- Rozumiem - odparł Matt, zmuszając się do swobodnego tonu. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś Doria wyglądała po pobiciu przez ojca. Czuł, że wszystko się w nim gotuje.
- Jakie są rokowania?

- Cierpi na paraplegię i nie ma nadziei na poprawę. Gdyby otrzymał pomoc natychmiast, może byłoby inaczej, ale... - Zadrżała nagle i Matt przytulił ją mocniej.

- Ale co, kochanie?

- Leżał w łóżku przez kilka dni, zanim znalazł go właściel domu. To wszystko moja wina. Powinnam wynająć kogoś, kto by do niego zaglądał. Byłam jednak na niego zła. Na samym początku, kiedy zaczęłam pracować, wysłałam mu pieniądze. Nie była to fortuna, ale wystarczyło, żeby opuścił tę przeklętą norę. Odesłał mi je z powrotem.

- Nie ma więc powodu, żebyś czuła się winna. Dokonał wyboru, postanowił nie korzystać z twojej pomocy.

- To nie zmienia faktu, że powinnam była znaleźć kogoś, kto by się nim opiekował. Mogłam porozumieć się z jakąś instytucją społeczną, wysłać im pieniądze, a oni dostarczaliby mu jedzenie i mieli go na oku. Dlaczego tego nie zrobiłam, Matt? Dlaczego, zamiast mu pomóc, roztkliwiałam się nad sobą?

- Kochanie, nie jesteś opiekunką swojego ojca. Jest dorosły. Sam odpowiada za swoje życie.

- On mnie nienawidzi, Matt. Przychodzę do kliniki, a on nie chce mnie widzieć. Dzisiaj jego lekarka poradziła mi, żebym zaprzestała dalszych wizyt. Jej zdaniem sama świadomość mojej obecności denerwuje go do tego stopnia, że może dostać kolejnego zawału.

Mattowi serce się krajało, kiedy słyszał ból w głosie Dorii. Gdyby mógł przytulić ją jeszcze mocniej, na pewno by to zrobił. Ale i tak miażdżył ją w niedźwiedzim uścisku.

- Dlaczego nie chce cię widywać, Dorio?

- Z powodu mamy. Ojciec ją ubóstwiał. Zakochali się w sobie, gdy byli na pierwszym roku studiów, potem mama zaszła w ciążę. Ojciec musiał rzucić studia i podjąć pracę. Kiedy się urodziłam, był o krok od absolutorium, ale mama zachorowała w czasie ciąży na cukrzycę, której nigdy nie udało się wyleczyć.

Zamilkła na chwilę, po czym podjęła:

- Piętrzyły się rachunki za leczenie, a ojciec nie nadał za ich płaceniem. W końcu rzucił pracę, żebyśmy mogli korzystać z opieki społecznej. Kiedy u mamy przestały funkcjonować nerki, nic już nie mógł zdziałać. Nie miał wykształcenia ani wyuczonego zawodu i w żaden sposób nie mógł zarobić na niezbędną dializę. Po śmierci mamy powiedział mi, że gdyby nie ja, mama by nie zachorowała.

- To niemożliwe - zawołał Matt zdumiony - żeby ktokolwiek mógł mieć do własnego dziecka podobną pretensję!

- Nie, to fakt. Mama mnie urodziła i dlatego umarła. Za każdym razem, kiedy ojciec na mnie patrzył, przypominałam mu o jego niepowetowanej stracie.

- I dlatego cię maltretował - stwierdził Matt z błyskiem zrozumienia.

- Nic nie mógł na to poradzić. Uwielbiał mamę, a ja byłam przyczyną jej śmierci.

Matt cierpiał razem z Dorią, ale nie wiedział, co powiedzieć. Była inteligentną, wykształconą kobietą. Mówiła jednak o sobie i nie mogła zdobyć się na obiektywizm.

- Szanowany członku społeczeństwa - zaczął, przeciągając wyrazy. - Czy sądzisz, że mogłabyś dać całusa nędznemu wyrzutkowi?

- Wcale tego nie chcesz - burknęła, ocierając poplamione łzami policzki. - Wyglądam jak straszdyło.

- No, może nie powinnaś wybierać się w takim stanie na bal - przyznał - ale nie jest tak źle.

Matt wziął ją w ramiona i zaczął spełniać po kolei każde z jej pragnień. Kiedy skończył, przeniósł ją na łóżko i rozpoczął wszystko od nowa.

Doria zasnęła w ramionach Matta. Jego miłość dała jej poczucie szczęścia i bezpieczeństwa. Bała się, że ją porzuci, gdy wyzna mu prawdę. Nic takiego nie nastąpiło. Matt pomógł jej się wyzwolić z jednego z koszmarów przeszłości.

ROZDZIAŁ 11

Matt z troską obserwował Dorię ubierającą się do pracy. Choć nie rozmawiali na ten temat, wiedział, że boi się powrotu do biura. Chciał ją jakoś uspokoić, przekonać, że nie ma się czym przejmować. Niestety, mijałoby się to z prawdą.

Zastępujący ją Andy Cross był miłym młodym człowiekiem i chętnie wdawał się w pogawędki. Szybko więc się okazało, że koledzy z pracy snują na temat odsunięcia Dorii od kontroli najrozmaitsze domysły, podejrzewając ją albo o niekompetencję, albo przyjęcie łapówki. Jak na ironię, nikt nie domyślał się prawdy.

Przez cały tydzień Matt zastanawiał się, czy jej o tym powiedzieć. Uczciwość nakazywała ostrzec Dorię przed tym, co ją czeka. Bał się jednak jej reakcji i konsekwencji, jakie mogła ona pociągnąć. Gdyby jej powiedział, przypomniałaby sobie, że to on był przyczyną całego skandalu. Przerwana zostałaby bliska więź, którą z takim trudem udało mu się zadzierzgnąć.

- Wolę cię w dzinsach, nawet jeśli mają te frymuśne naszywki na tylnych kieszeniach - powiedział, przeciągając znacząco słowa, kiedy wkładała spódnicę.

Doria zerknęła zdumiona. Tak była pochłonięta przygotowaniami przed czekającym ją ciężkim dniem w biurze, że niemal zapomniała o obecności Matta.

- Czekaj cię ciężki dzień, kochanie. Bądź dzielna i trzymaj głowę wysoko. Pamiętaj, że mogą cię zranić tylko wtedy gdy na to pozwolisz.

- Nie dam im się zranić - zapewniła wzruszona głęboką troskliwością Matta.

Nagle zniknął cały lęk. Może sobie być obiektem biurowych plotek, co jej tam! Jak Matt powiedział, nie zdałają jej zranić, jeśli im na to nie pozwoli.

- Wszystko w porządku?

- Nie wydarzy się nic takiego, czemu nie mógłbyś zarazić dziś wieczorem - odparła z kokieterijnym uśmiechem.

- Do licha, masz rację - mruknął, ujmując w dłonie jej twarz. - Nie zapominaj o tym.

Doria zadzwoniła do drzwi Matta nagle pełna złych przeczuć. Widywali się oficjalnie od dwóch tygodni. Ich wzajemna fascynacja i pociąg fizyczny powinny już więc słabnąć, a jednak, przeciwnie - przybierały na sile. Logika podpowiadała, że ich związek nie będzie trwał wiecznie. Doria żyła jednak z dnia na dzień i starała się cieszyć każdą chwilą.

- Jak się masz, kochanie? - powitał ją Matt, otwierając drzwi. - Zjawiasz się wcześniej, a ja jestem jeszcze w lesie. Mecz się przeciągnął.

Przyjrzała mu się ze zdumieniem. Miał na sobie głęboko wycięty na przodzie brązowy podkoszulek, który przylegał ściśle do mokrego ciała, i parę obciętych na wysokości ud dzinsów, najwyraźniej o numer za małych. Wreszcie wzrok

jej powędrował do trampek. Były tak dziurawe, że dziw, że w ogóle trzymały się na nogach. Mimo to prezentował się wspaniale - lepiej niż jej instruktor od aerobiku, który aspirował do tytułu Mister Universum!

- Kto wygrał? - zapytała, obejmując wzrokiem ukochaną twarz.

- Przeciwnicy, ale tylko dlatego że im na to pozwoliłem. - Pocałował ją szybko w usta. - Wejdz na górę. Dotrzymasz mi towarzystwa, kiedy będę się golił i brał prysznic. Przepraszam, że jestem jeszcze w proszku, ale uwinę się w sekundę.

- Matt, nie musimy iść dzisiaj do kina.

- Obiecałem, że zabiorę cię na film, więc dotrzymam słowa - oświadczył.

- Uwielbiam, kiedy stajesz się macho - szepnęła.

- Poczekaj tylko - rzucił, kiedy byli już w sypialni - później ci pokażę, jaki ze mnie macho.

- Obiecanki cacanki.

- Na twoim miejscu potraktowałbym to poważnie - odparł, zdejmując podkoszulek i rzucając go na podłogę.

Doria ujęła podkoszulek w dwa palce i zaniósła do łazienki.

- Jesteś niechlujny, Matt. Niewielką fatygą byłoby wziąć to ze sobą po drodze i wrzucić do kosza, prawda?

- Gdybym tak zrobił, nie przyszłabyś tu za mną. - Zrzucił buty, zdjął skarpetki i przyciągnął ją do siebie, obejmując mocno w talii. - Chcesz wziąć prysznic?

Doria opierała się, odpychając lekko dłońmi umięśnione ramiona. Nigdy nie wykonywała bardziej pobudzającego ćwiczenia.

- Już brałam dzisiaj prysznic, a poza tym wybieramy się do kina, pamiętasz?

- My nie uprawiamy seksu. Kochamy się - przypomniał. Znów ją pocałował, tym razem był to dłuższy pocałunek -

głęboki, niespieszny, zalotny. Kiedy przyciągnął ją do siebie, przytuliła się chętnie, zdumiona siłą jego pożądania.

- Co z kinem? - zapytała z zapartym tchem.

Wsunął ręce między ich ciała i zaczął odpinać bluzkę Dorii.

- Jeżeli się pośpieszymy, zdążymy na ostatni seans.

- Co w takim razie będziemy robili jutro wieczorem?

- Jestem pewien, że moje samcze skłonności podsuną nam jakiś pomysł. Och, na pewno coś podsuną - mruknął wpatrując się w jej piersi. - A teraz pod przysnic! - zarządził, odsuwając się od Dorii i zdejmując resztę ubrania. Następnie pomógł jej się rozebrać i wciągnął do kabiny. Pod ciepłym strumieniem poznała wiele nowych sekretów sztuki kochania.

Dużo później leżeli w łóżku spleceni w czułym uścisku. Doria wydała z siebie pełne zadowolenia westchnienie.

- O czym myślisz? - zapytał, muskając ją dłonią po plecach.

- Że lubię tak leżeć z tobą.

- Chcesz powiedzieć, że wolisz leżeć ze mną w łóżku, niż oglądać w kinie Patryka Swayze'a?

- No wiesz, teraz, kiedy przypomniłeś mi, co tracę...

Matt zaśmiał się i przewrócił Dorię na plecy. Przytrzymał udami jej biodra i łaskotał, dopóki nie zaczęła skrecać się ze śmiechu. Też próbowała go połaskotać, ale unieruchomił jej ręce, przyciskając mocno do piersi.

- Taką cię lubię najbardziej, pogodną i roześmianą.

- Nietrudno o śmiech, kiedy się jest przy tobie.

- Poprzednio rzadko się śmiałaś, prawda? - zapytał przysuwając do ust jej ręce i obsypując pocałunkami palce.

- I ty także - zauważyła. - Byliśmy zbyt zajęci walką o przetrwanie, żeby znaleźć czas na śmiech.

- Tak, ale dopięliśmy swego, Dorio. Teraz przyszedł

czas, żebyśmy nauczyli się cieszyć się życiem. Naprawdę cieszyć się życiem.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała ulegle.

- Spacer w deszczu, taniec na ulicy, wycieczkę balonem.

- O rany, Matt, w pierwszym przypadku przeziębisz się, w drugim potrąci cię samochód, a w trzecim skręcisz sobie kark!

- No wiesz, Doria - upomniał. - Człowiek musi być odważny.

- Przemyszę to.

- Grzeczna dziewczynka. Jesteś głodna?

- To zależy. Ty gotujesz?

- Czyżbyś odnosiła się sceptycznie do moich umiejętności kulinarnych?

- Nie. To moje lenistwo. Nie chce mi się wstawać.

Matt podniósł się z łóżka i wciągnął spodnie.

- A więc ja coś przygotuję. Kanapki, zgoda?

- Świetnie.

Gdy zniknęła w kuchni, Doria oparła się wygodnie na poduszce i zaczęła rozglądać po sypialni. Tak jak w reszcie domu przeprowadzano tu remont, który w tym pomieszczeniu, o dziwo, najwyraźniej dobiegał końca. Z ciężkimi, typowo męskimi dębowymi meblami kontrastowała wielobarwna narzuta na łóżko. W różnych miejscach pokoju leżały porozrzucane części garderoby, a na biurku - typowo męskie akcesoria.

Nagle poczuła przemożną chęć uporządkowania tego bałaganu, ale powstrzymała się. Sypia z Mattem, to prawda, nie ma jednak żadnego prawa, by grzebać w jego rzeczach osobistych. Najlepiej będzie, gdy zajmie się oglądaniem telewizji. Sięgnęła po pilota.

- Ale ze mnie niezdara - mruknęła, kiedy wysunął jej się z ręki na dywan. Wychyliła się za łóżko, ale nigdzie go nie było. Utyskując pod nosem wstała i wyjęła z szafy

szlafrok, który kilkakrotnie już miała na sobie. Później uklękła przy łóżku i wzbijając obłoki kurzu rozglądała się za pilotem. Zamiast zguby natrafiła na kilka książek. Dlaczego Matt trzyma książki pod łóżkiem, skoro w rogu stoi prawie pusty regał?

Powiedziała sobie, że przeglądanie książek jest takim samym naruszeniem prywatności Matta, jak grzebanie wśród jego rzeczy osobistych na biurku. Pokusa okazała się jednak nie do odparcia. Wyciągnęła pierwszą z brzegu i utkwiała zdumione spojrzenie w okładce. Ależ to romans! Pewna, że jej odkrycie jest zupełnie przypadkowe, wyjęła kilka następných.

Rumieniec wstydu wykwitł jej na policzkach, kiedy do pokoju wszedł Matt.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna, kochanie. Stworzyłem właśnie arcydzieło i... Co, do diabła, wyprawiasz? - warknął nagle spojrzawszy na jej ręce.

- Szukam pilota - odparła. - Kiedy zacząłeś czytać romanse?

- Kto powiedział, że je czytam?

- Daj spokój, Matt. Leżą pod łóżkiem. Jeżeli ty ich nie czytasz, to kto? Myszy?

- Nie ma tu myszy. - Postawił z hukiem tacę na komo-dzie, podszedł do Dorii i ukląkł tuż obok. Następnie wsadził z powrotem książki pod łóżko. - W porządku, czytam romanse. Co w tym złego?

- Nic, tylko nie wyglądasz na mężczyznę, który pasjonuje się tego typu literaturą.

- A jacy mężczyźni ją czytują? - zapytał z wojowniczą miną.

Już miała powiedzieć, że wrażliwi, ale powstrzymała się, zdając sobie sprawę, że przecież taki właśnie jest Matt. Chciała więc dodać, że mężczyźni, którzy nie mają kom-

pleksów. Trudno jednak o bardziej pozbawionego kompleksów niż on.

- Tacy jak ty - odparła przyjrzawszy mu się z namysłem.

- Czy to zniewaga? - zapytał podejrzliwie.

- Nie - zapewniła Doria, po czym wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. - Jesteś niezwykłym mężczyzną, Matt.

- To ty jesteś niezwykła. Chyba dlatego właśnie cię kocham.

- Tak. No cóż, pomóż mi znaleźć pilota - mruknęła, wzbijając kolejny obłok kurzu.

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia? Wyznałem właśnie, że cię kocham!

- Czego ode mnie chcesz? Przysięgi dozgonnej miłości?

- Właśnie tego, do cholery!

- No to jej nie usłyszysz!

- Dlaczego? Przecież mnie kochasz, Dorio.

- Wiesz co, Matt, to najbardziej aroganckie, samcze bzdury, jakie dotąd od ciebie usłyszałam. To, że uprawiam z tobą seks, wcale jeszcze nie oznacza, że cię kocham!

- Nie uprawiamy seksu! - wrzasnął.

- Na pewno nie wykradamy niewinnych pocałunków! - zaśmiała się złośliwie.

- Nie jesteś jeszcze gotowa, żeby nas zaakceptować, czy tak?

- Nie ma żadnych nas - zaoponowała zdesperowana.

- Jesteś w błędzie. Kochamy się, Dorio.

- Matt, naczytałeś się za dużo romansów. Ludzie nie zakochują się w sobie w ciągu dwóch tygodni.

- W naszym przypadku nie są to dwa tygodnie. Zakochaliśmy się w sobie przed czternastu laty i ta miłość nigdy nie wygasła. W przeciwnym razie każde z nas dawno znalazłoby sobie kogoś innego i założyło rodzinę. Jednak czekaliśmy. Wiedzieliśmy w głębi duszy, że w końcu się od-

najdziemy. A teraz, gdy to się stało, uważam, że powinniśmy się pobrać.

- Pobrać! - powtórzyła podniesionym głosem. - Na miłość boską, Matt, mocno przesadziłeś! Czternaście lat temu byliśmy parą dzieciaków. Łączyło nas, o ile w ogóle coś nas łączyło, młodzieńcze uczucie. A ja nie wyszłam za nikogo za mąż, ponieważ w ogóle nie chcę się z nikim wiązać na stałe.

- To śmieszne. Każda kobieta chce wyjść za mąż.

- Chyba się przesłyszałam - odparła, kręcąc w oszołomieniu głową. - Mogę cię zapewnić, że nie wszystkie kobiety dążą do małżeństwa. W rzeczywistości wiele z nas woli niezależność niż związek z mężczyzną, zwłaszcza jeśli jest to taki neandertalczyk jak ty!

- Chcesz wiec powiedzieć, że wolisz spędzić życie samotnie, niż wyjść za mnie za mąż? - zapytał spoglądając, groźnie z rękoma złożonymi na piersiach.

- No właśnie. Nawet jeśli zdołałabym zaakceptować twój archaiczny stosunek do kobiet, to i tak zbyt się różnimy, aby nasze małżeństwo miało jakiegokolwiek szanse powodzenia.

- Podaj mi dziesięć przykładów na dowód, że się różnimy.

- Zgoda. Ja chodzę na gimnastykę trzy razy w tygodniu, ty grasz w koszykówkę w slumsach. Ja jeżdżę samochodem, ty poruszasz się motocyklem. Ja ubieram się jak ludzie interesu, ty nie założysz pary dżinsów, w których nie byłoby dziury. Ja jadam w restauracjach, ty w podrzędnych knajpkach. Ja korzystam z usług wykwalifikowanych robotników, ty - gangsterów. Ja mieszkam w eleganckim mieszkaniu, ty w domu nadającym się do rozbiórki. Ja odpoczywam przy dobrej książce, ty uganiaś się za oprychami i handlarzami narkotyków. Ja wychodzę z moimi przyjaciółmi na kolacje, ty wraz ze swoimi narażasz życie krążąc po podejrzanym dzielnicach. Ja liczę się z opinią

innych, ty wolisz ludzi szokować. Mnie podobają się pejzaże, tobie współczesne bohomyzy.

- A niech mnie. Rzeczywiście znalazłaś dziesięć przykładów - przyznał zdumiony.

- Z przyjemnością mogę mnożyć je dalej.

- Nie musisz. Zastanów się lepiej nad odpowiedzią. Z wyjątkiem uwagi na temat obrazów - a tak nawiasem mówiąc, moje malowidła to nie żadne bohomyzy, lecz sztuka abstrakcyjna - każdy z twoich przykładów pasował do wizerunku, który sobie stworzyłaś. Nie żyjesz tak, jak byś chciała, lecz tak, jak twoim zdaniem powinnaś. Dorio! Chodzi o twoje życie!

- No właśnie, Matt, moje, a ty próbujesz mnie zmusić, żebym żyła zgodnie z twoimi zasadami- odparła na swoją obronę.

- Nie - zaprzeczył z mocą. - Chcę tylko, żebyś w ogóle żyła, a tak nie jest. Musisz strząsnąć z siebie skorupę, kochanie. Myślę, że najlepiej wrócić do swoich korzeni.

- Innymi słowy powinnam przyłączyć się do tej prowadzącej krucjatę grupy, której jesteś członkiem, i spędzać cały wolny czas walcząc w slumsach z wiatrakami. No cóż, nie jestem Don Kichotem. Dobrze wiem, kiedy stoję w obliczu przegranej bitwy.

- Nie zawsze się przegrywa, a kiedy przychodzi zwycięstwo, człowiek doświadcza niewiarygodnego uczucia.

- To uczucie to nic innego tylko samozadowolenie - zauważyła sucho.

- Być może, ale to nie zmienia faktu, że jest wspaniałe. Prawie tak wspaniałe jak kochanie się z tobą.

- Och, Matt, dlaczego mi to robisz? Czego ode mnie chcesz?

- Wszystkiego! - odparł po prostu. - Kocham cię.

- Ale ja nie chcę, żebyś mnie kochał! - zawołała z nie-szczęśliwą miną.

- Wiem - mruknął przyciągając ją do siebie. - W końcu jednak zaufasz mi na tyle, żeby zaakceptować moją miłość, bo nigdy nie przestanę cię kochać. Nigdy.

Oparła czoło na piersi Matta, walcząc dzielnie ze łzami. Jakże chciała wierzyć w jego słowa. Ale przecież ojciec też ją kiedyś kochał. Jeśli zawiodła się na miłości ojca, jak może zaufać uczuciu Matta? Wykluczone. Gdyby miała choć odrobinę odwagi, odeszłaby od niego, zanim ją porzuci.

Nie mogła już jednak od niego odejść, tak jak nie mogła rozstać się z ojcem. Tam gdzie jest miłość, rodzi się nadzieja. Kocha Matta i nic tego nie zmieni.

Matt przyglądał się badawczo swemu odbiciu w lustrze, dochodząc do wniosku, że miłość powinno się zaliczyć do poważnych zaburzeń umysłowych. Po co inaczej zakładałby ten cholerny szykowny garnitur?

- Czy jesteś przyzwoicie ubrany? - zapytał Raul, pukając do drzwi sypialni Matta.

- Zależy, co przez to rozumiesz - odburknął Matt, przechodząc przez pokój, żeby otworzyć drzwi.

- Do licha - tu Raul zagwizdał z podziwem. - Gdzie się podział stary Matt?

- Nie żałuj sobie. Wpadłeś na świetny pomysł, nie ma co.

- Przestań narzekać, Matt. Powiedziałeś, że największym problemem dla Dorii są różnice w waszych stylach życia. Musisz więc tylko udowodnić, że pasujesz do jej świata, a nie będzie już miała powodów do narzekań.

- A co, jeśli uzna, że woli mnie w garniturze?

- Wtedy zaciągniesz ją do łóżka i przekonasz, że znacznie lepiej wyglądasz bez garnituru - odparł Raul ze śmiechem, po czym wręczył Mattowi kluczyki do swego ferrari.

- Kwiaty leżą w samochodzie, a stolik jest zarezerwowany na ósmą. Bądź punktualny i zachowuj się.

- O rany, jesteś gorszy niż moja matka - stwierdził

Matt, ruszając do wyjścia. - Pilnuj motocykla, Raul. Jeśli znajdzie ryse, możesz pożegnać się z życiem.

Humor znacznie mu się poprawił, kiedy znalazł się za kierownicą samochodu Raula. Gdy wjechał na autostradę i porządnie przycisnął gaz, zdobył się nawet na uśmiech.

Niedaleko mieszkania Dorii zatrzymał się na czerwonym świetle i zauważył za skrzyżowaniem sklep monopolowy. Uznał, że butelka szampana byłaby miłym akcentem w ten romantyczny wieczór. Zajechał na parking przed sklepem, po czym gwizdząc wesołą melodię ruszył ku wejściu.

- O cholera! - zawołał ze złością, kiedy w środku uzbrojony mężczyzna wymierzył w niego broń. Że też musiał akurat trafić na napad! A Doria twierdzi, że to jego dzielnica jest niebezpieczna!

ROZDZIAŁ 12

Matt powinien tu już być od godziny. Pewnie znowu grał w koszykówkę i stracił poczucie czasu, pomyślała Doria. Nie był to pierwszy taki przypadek i na pewno nie ostatni.

W głębi duszy była bardzo zazdrosna o przywiązanie Matta do jego „dzieciaków”. Wiedziała, że to śmieszne. Jak może być zazdrosna o garstkę dzieci, które nie wiedzą nawet, czy dostaną następny posiłek.

Kiedy spóźnienie sięgnęło dwóch godzin, zaczęła niepokoić się nie na żarty. Zadzwoiła do niego do domu, ale nikt nie odpowiadał. W biurze odezwała się automatyczna sekretarka. Wmawiała sobie, że Matt jest na pewno w drodze. Wysiłkiem woli zmusiła się do czytania gazety. Po pół godzinie dała spokój i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. Matt na pewno by ją uprzedził o tak dużym spóźnieniu. Co się więc stało?

Nagle przed oczyma stanęła jej wizja leżącego na autostradzie motocykla. Kiedy już przeanalizowała ją dokład-

nie szczegół po szczególe, ujrzała Matta, który wykrwawiał się na śmierć w jakieś brudnej uliczce slumsów. Ten obraz pozostał, ponieważ był najbardziej prawdopodobny.

Cholera! Dlaczego upierał się jak osioł, żeby mieszkać na skraju piekła? Dlaczego nie mógł odejść stamtąd na dobre? Dlaczego ciągle tam wracał? Z przerażających rozmyślań wyrwał ją nagle dźwięk domofonu. Podbiegła i przycisnęła guzik.

- Matt?

- To ja, kochanie. Bardzo mi przykro, że się spóźniłem.

- Za chwilę będzie ci o wiele bardziej przykro - mruknięła, odblokowując bramę. Następnie otworzyła na oścież drzwi i patrzyła, jak Matt przechodzi przez dziedziniec. Utykał nieco na jedną nogę, a kiedy mijał jedną z latarni, zdołała dostrzec na moment jego twarz. Wydała okrzyk przerażenia na widok zapuchniętego oka i rozciętej wargi. No tak, miała rację! Może nie wykrwawiał się na śmierć w brudnej uliczce slumsów, ale na pewno go napadli!

W drzwiach do mieszkania rzucił w jej kierunku ogromny bukiet zwiędłych kwiatów.

- Może nie nadają się do wazonu, ale liczy się przede wszystkim pamięć, prawda?

Automatycznie chwyciła kwiaty i przycisnęła mocno do piersi, wpatrując się w Matta w osłupieniu. Miał na sobie coś, co przypominało garnitur. Jeden rękaw był oderwany. W spodniach na wysokości kolan widniały dziury. Materiał pokryty był czarnymi smugami zmieszany z krwią, a Matt pachniał, jakby wyszedł z gorzelni!

- Matt? - zapytała zmienionym głosem.

- Miałem drobny kłopot przy kupowaniu szampana - oświadczył wyciągając zza pleców butelkę i wymachując nią w stronę Dorii.

Ona jednak nie widziała, co Matt trzyma w ręku. Nie mogła oderwać wzroku od jego pokrwawionych knykciów.

Powoli przeniosła spojrzenie z powrotem na pokaleczoną i pobita twarz.

- Dlaczego, Matt? - zapytała załamującym się od łez głosem. - Dlaczego ciągle tam wracasz? Czy nie rozumiesz, że w końcu cię zabiją?

- Nie byłem dzisiaj w slumsach, lecz w sklepie monopolowym trzy przecznice stąd. Trafiłem akurat na napad, a dzieciak nie zdradzał szczególnych chęci do współpracy, kiedy poprosiłem, żeby oddał broń.

Doria pokręciła głową, choć nie wiedziała, czemu właściwie zaprzecza - temu, że musiał walczyć w okolicy jej domu czy temu, że raz jeszcze wkroczył tam, skąd wycofałby się nawet największy głupiec. Patrzyła na niego nieświadoma spływających po policzkach łez.

- Nie płacz, kochanie - poprosił, przyciągając ją do siebie i tuląc mocno w ramionach.

- Nie zniosłabym, gdybym cię straciła - załkała.

Matt uśmiechnął się wtulony w jej włosy. Z powodu rozciętej wargi ten drobny grymas okazał się niezwykle bolesny, ale wart był bólu. To stwierdzenie Dorii było jak dotąd najbliższe miłosnego wyznania.

- Nie stracisz mnie - zapewnił, popychając ją lekko do środka i zamykając drzwi. Oparł się o nie i przyciągnął Dorię do siebie. - Jestem niepokonany.

Słowa te jednak wywarły przeciwny do zamierzonego efekt. Doria wyrwała się z objęć Matta i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Nie jesteś niepokonany, czas już, byś dorósł i spojrzął prawdzie w oczy!

- Do diabła, mam już po dziurki w nosie napomykania o mojej niedojrzałości! - zawołał, nie mogąc zapanować nad złością. Odsunął się gwałtownie od drzwi i włożył ręce do kieszeni.

- Ja o tym nie napomykam. Ja stwierdzam fakt! - spro-

stowała, zanim zdążył odpowiedzieć. - W ubiegłym tygodniu powiedziałaś, że mnie kochasz i chcesz się ze mną ożenić, a moja odmowa doprowadziła cię do wściekłości. Oto właśnie jeden z jej powodów. Czy pomyślałaś, co by się ze mną stało, gdybyś został zabity zabawiając się w błędnego rycerza?

- Nie zabawiałem się dziś w błędnego rycerza - zaopnował. - Byłem niewinnym świadkiem pewnego wydarzenia, świadkiem, który trafił przez przypadek do niewłaściwego sklepu w niewłaściwym czasie.

- Jestem pewna, że to wszystko prawda, ale powiedz, czy kiedy zobaczyłaś, co się dzieje, stanąłeś potulnie z rękoma w górze?

- Na początku tak. Gdy jednak pojawiła się okazja obezwładnienia chłopaka, skorzystałem z niej.

- A jeżelibyś tego nie zrobił, czy ktokolwiek zostałyby zraniony? Czy też może chłopak zabierał się do wyjścia?

Matt nie musiał odpowiadać. Plamy szkarłatu na jego policzkach powiedziały wszystko.

- Poddaję się - stwierdziła potrząsając głową ze znużeniem.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć - odpowiedział po dłuższej chwili milczenia. - Zgadzam się, że mogłem dziś wieczór lepiej ocenić sytuację. Chłopak wychodził i powinienem mu na to pozwolić. Kiedy jednak znajduję się w niebezpiecznej sytuacji, wyłączam myślenie. Reaguje.

- I któregoś dnia twoja „reakcja” zaprowadzi cię prosto do grobu! - odparła gwałtownie. - Czy nie możesz w takich razach zamknąć oczu i odejść?

- Miałem wielkie plany na dzisiejszy wieczór - odparł zmieniając temat. - Kupiłem sobie ten garnitur - tu spojrzął z grymasem na podarte ubranie, po czym przeniósł wzrok na bukiet, leżący smętnie przy drzwiach. - Kupiłem ci kwiaty. Pożyczyłem od Raula ferrari i zarezerwowałem dla

nas stolik w jednej z najdroższych restauracji. Próbowałem rzucić cię na kolana i udowodnić, że jeśli zechcę, mogę pasować do twojego świata. - Zamilkł na chwilę i westchnął ciężko. - Teraz wiem, że się tylko łudziłem. Mogę zagrać tę rolę, ale nie będę wtedy sobą. Kocham cię, ale nie mogę się zmienić stosownie do twojego upodobania. Muszę pozostać tym, kim jestem.

- Nie proszę cię, żebyś się zmieniał - zapewniła go z uczuciem. - Chcę tylko, żebyś miał większy wzgląd na swoje bezpieczeństwo. Żebyś zastanowił się na chwilę, zanim zareagujesz.

- Coś ci powiem - zaczął, lustrując Dorię wzrokiem. - Obiecuję zastanawiać się głęboko nad każdym krokiem, jeśli przyrzekniesz, że przestaniesz walczyć przeciwko nam i postarasz się poszukać kompromisu, który dałby nam szansę na przyszłość.

- To nie fair. Ja mówię o twoim życiu.

- Ja też - zapewnił cicho. - Bez ciebie jestem niczym.

- Och, Matt - szepnęła, czując na policzkach nowe łzy.

Podszedł do niej i objął ją z czułością. Tym razem nie próbował powstrzymać jej łez, bo wiedział, że to łzy miłości.

Matt zaklął cicho zerkając na zegarek po zejściu z boiska. Stracił zupełnie poczucie czasu. Powinien być u Dorii już od kwadransu. Znowu się spóźni. I znowu Doria będzie się piekliła. Cholera, miłość jest jednak uciążliwa! Szybko otarł twarz ręcznikiem i ruszył do wyjścia.

- Hej, Matt! Zaczekaj! - zawołał Raul.

- Nie mogę, Raul! - odkrzyknął. - I tak już jestem spóźniony, Doria będzie zła jak osa.

Raul chichocząc puścił się biegiem wzdłuż boiska.

- Jestem pewien, że świetnie sobie z nią poradzisz.

- Ha! Szekspir miał na pewno na myśli Dorię, kiedy

tworzył *Poskromienie złośnicy*. Mówię ci, Raul, nigdy się nie zakochuj. Gdy tylko kobieta przekona się, co do niej czujesz, zamienia się w jędzę.

- Nie jest chyba tak źle, stary. Inaczej dawno byś ją rzucił.

- No cóż, miłość ma także swoje dobre strony - dodał Matt uśmiechając się krzywo. - O czym chciałeś pogadać?

- Chciałem się tylko upewnić, czy i tym razem wystąpisz jako opiekun chłopców w czasie zapasów zawodowców.

- Do diabła! Zupełnie o tym zapomniałem. Odbywają się w ostatnim tygodniu tego miesiąca, tak?

- Mhm. Wiem, że przeżywacie z Dorią gorący okres i przykro mi, że wrabiam cię na cały tydzień. Ale naprawdę jesteś potrzebny. Nie będzie z tym chyba problemu, co?

Och, na pewno będzie problem, pomyślał ponuro Matt. Doria i tak już mu wypomina, że spędza z dziećmi za dużo czasu. Denerwowało go to bardzo, rozumiał jednak, że te wymówki podyktowane są lękiem o jego bezpieczeństwo. Najlepiej byłoby włączyć Dorię w pracę grupy, żeby mogła się osobiście przekonać, że to, co robią, nie jest niebezpieczne. Jednak na najdrobniejszą wzmiankę na ten temat reagowała niepohamowaną złością. Wciąż uciekała od przeszłości. Powtarzał sobie, że Doria potrzebuje po prostu czasu, ale czy aby na pewno?

- Najmniejszego - zapewnił Raula. Nie może rozczarować chłopców tylko dlatego, żeby uspokoić niczym nie uzasadnione obawy Dorii.

Doria siłą nakazała sobie spokój. Znowu spóźnienie Matta wytrąciło ją z równowagi. Co prawda dzwonił uprzedzając o spóźnieniu. Jest bezpieczny. Poczeka i zastanowi się, jak mu powiedzieć o urlopie.

Spotykali się już od dwóch miesięcy i musiałyby chyba być ślepa, żeby nie widzieć, jak bardzo ją kocha. Po raz

pierwszy w życiu wydawało jej się, że związek z mężczyzną ma jakieś perspektywy. Wydawało się, że na przeszkodzie stoi jedynie przeszłość wymyślona przez nią na użytek otoczenia.

Cóż, będzie musiała mu wyznać całą prawdę. Kiedy zbliżał się termin corocznej wizyty u „rodziców na Florydzie”, postanowiła namówić Matta na wspólny wyjazd z miasta. Mogliby wspaniale spędzić czas tylko we dwoje. Wtedy znajdzie jakiś sposób, żeby mu wszystko wyjawić i wytłumaczyć motywy swojego postępowania. Jeśli Matt kocha ją tak bardzo, jak jej się zdaje, to wszystko zrozumie.

Na dźwięk domofonu przycisnęła guzik i wytarła nerwowo dłonie o dżinsy. Przywołała na twarz uśmiech i poszła otworzyć drzwi.

- Czy bardzo jesteś zła? - zapytał.

- W ogóle nie jestem zła.

Matt przyglądał się Dorii bacznie.

- Czy to znaczy, że na mnie nie nawrzeszczysz?

- Ja nigdy nie wrzeszczę - oznajmiła oburzona i zamknęła drzwi.

- To prawda. Przybierasz tylko ten pełen wyższości ton, który doprowadza mnie do szału.

Zamknął jej usta pocałunkiem, zanim zdołała odpowiedzieć, i nagle w okamgnieniu opuściła ją cała złość. Matt jest przy niej, cały, zdrowy i kochają. Zarzuciła mu ramiona na szyję i oddała pocałunek z całą żarliwością.

- No, to się dopiero nazywa pocałunek na przywitanie! - zawołał, odsuwając się nieznacznie i obdarzając ją uśmiechem. - Cóż jest przyczyną tej nagłej wyrozumiałości?

- Zawsze jestem łagodna i wyrozumiała.

- Pozwoliłbym sobie mieć odmienne zdanie. - Z Dorią u boku ruszył w stronę kanapy. - W porządku, kochanie - odezwał się, gdy usiedli. - Wiem, że coś się stało.

- Masz rację. Zbliży się czas mojego urlopu, pomyślą-

łam więc, że moglibyśmy wyjechać gdzieś razem. Do jakiegoś romantycznego zakątka, gdzie bylibyśmy tylko we dwoje.

- To brzmi wspaniale. Kiedy masz urlop?

- W ostatnim tygodniu tego miesiąca.

- Niestety, nie będę mógł wtedy wyjechać z miasta - oświadczył, wzruszając z rezygnacją ramionami. - Ten tydzień mam już zajęty.

- Nie możesz zmienić planów? - zapytała płacząco. - Proszę cię, Matt. To dla mnie bardzo ważne.

- Nie mogę, kochanie - odparł ujmując w dłonie jej twarz i patrząc z wyrazem niekłamane go żalu. - Obiecałem, że w tym czasie będę opiekunem chłopców na mistrzostwach w zapasach zawodowców.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, po czym odepchnęła ze złością jego rękę.

- Nie wyjedziesz ze mną, tylko dlatego że chcesz chodzić z dziećmi na jakieś głupie zawody?

- To nie są jakieś tam głupie zawody, lecz walki zawodowców. Dla dzieciaków to jest niezwykła atrakcja.

- Nie do wiary - rzuciła, zrywając się z kanapy i rozpoczynając nerwową wędrówkę po pokoju. - Proponuję ci romantyczne wakacje, a ty wolisz chodzić na zawody zapasników!

- Nie powiedziałem, że to wolę, Dorio. Powiedziałem, że muszę - sprostował Matt. - Wiem, że jesteś zawiedziona, ale nie musimy przecież wyjeżdżać z miasta, żeby mieć romantyczne wakacje. Postaram się wygospodarować dla nas jak najwięcej czasu i będziemy robili coś niezwykłego.

- Nie mogę - oświadczyła, podchodząc do okna. Miała ochotę krzyknąć ze złości i rozpłakać się z żalu nad sobą.

- No, Dorio. Bądź rozsądna - zaczął przymilnie. Podszedł do niej i oparł rękę na jej ramionach. - Wiem, że

czujesz się zawiedziona, ale naprawdę możemy świetnie się bawić tutaj, w Los Angeles.

- Muszę wyjechać z miasta - upierała się przy swoim.

- Dlaczego? - zapytał, tracąc wreszcie cierpliwość.

- Bo muszę! - zawołała, odsuwając się od niego. Odechnęła głęboko i zapytała: - Co jest dla ciebie ważniejsze, Matt? Ja czy twoje miłosierne uczynki?

- Do licha, Dorio! Świetnie znasz odpowiedź: ty jesteś dla mnie najważniejsza, nie mam jednak zamiaru sprawiać zawodu garstce upośledzonych przez los dzieciaków, kiedy równie dobrze możemy spędzić wakacje w mieście.

- Świetnie. A zatem ty będziesz chodził na mecze, ja wyjeżdżam sama!

Matt zaklął siarczyście. Nie pozwolił się w ten sposób szantażować.

- Wiesz co, jest jeszcze inne wyjście. Możesz przełożyć swój urlop na później.

- Nie mogę. Mamy ustalony plan kontroli na cały rok, są one dostosowane do naszych urlopów, które w związku z tym możemy przekładać tylko w wyjątkowych wypadkach.

- No więc znajdujemy się w impasie. Chcę z tobą wyjechać, ale nie mogę tego zrobić w ostatnim tygodniu miesiąca.

- A może udałoby ci się znaleźć kogoś na swoje miejsce, kto zgodziłby się wystąpić w charakterze opiekuna? - zasugerowała.

Matt potrząsnął przecząco głową.

- Może i znalazłbym kogoś na dwa lub trzy wieczory, ale nie na cały tydzień.

- No cóż, dowiedziałam się wreszcie, jakie miejsce zajmuję w twoim życiu - oświadczyła sztywno, po czym odwróciła się i ruszyła do kuchni. - No to leć już, Matt, tylko nie pogub nóg po drodze.

Był tak wściekły, że naprawdę miał ochotę wyjść. Zamiast tego zamknął oczy i policzył do stu. Zanim skończył,

gniew znacznie osłabł. Matt doszedł do wniosku, że chodzi tu o coś innego, co Doria przed nim ukrywa. Musi mieć ważny powód, skoro chce pozbawić garstkę dzieciaków dobrej zabawy.

- Wydawało mi się, że poprosiłam cię, żebyś stąd wyszedł - warknęła, kiedy znalazł się w kuchni. Usiadł przy stole naprzeciwko niej.

- To prawda, ale nie wyjdę, dopóki nie powiesz mi, co się właściwie dzieje. Dlaczego tak ci zależy na wyjeździe z miasta?

- Ponieważ nikt nie może mnie tutaj zobaczyć! - zawołała bez zastanowienia. Kiedy uświadomiła sobie, co powiedziała, wydała głuchy jęk i ukryła twarz w dłoniach. - Wszyscy w biurze myślą, że będę na Florydzie - wyjaśniła, ubiegając pytanie Matta. - Nikt więc nie może mnie tutaj zobaczyć.

- Rozumiem - powiedział Matt, chociaż nic nie pojmował. - Dlaczego masz być na Florydzie?

Doria oparła się na krześle i przesunęła palcami po włosach.

- Ma to być moja coroczna wizyta u emerytowanych rodziców.

Matt wpatrywał się w nią w osłupieniu.

- O czym ty mówisz? Przecież nie masz na Florydzie żadnych rodziców!

- Wszyscy moi przyjaciele i koledzy z pracy sądzą, że mam - oświadczyła z cierpkim uśmiechem. - Myślą, że Doria Sinclair wychowała się w szanowanej, zamożnej mieszczańskiej rodzinie, doświadczając wszelkich dobrodziejstw, jakie zapewnia klasa średnia. Jest jedynaczką, a jej emerytowani rodzice mieszkają na Florydzie.

- Stworzyłaś sobie nie istniejących rodziców? - Kiedy Doria skinęła potakująco głową, zapytał: - Dlaczego prowadzisz tę niedorzeczną grę?

- Nie prowadzę żadnej gry - odparła z przekonaniem. - To sprawa samoobrony. Poważanie budzi poważanie, a dorastanie na ulicy nie budzi szacunku.

Był tak zdumiony, że upłynęła dobra chwila, zanim odzyskał mowę.

- Dorio, twój pogląd jest dość wypaczony. To, czy zyskujesz szacunek, nie zależy od pochodzenia, lecz od tego, jak żyjesz.

- Mylisz się - zaoponowała zaciekle. - Już pierwszego dnia na uczelni widziałam, jak zaczynają się tworzyć kliki. Powstał podział na „nas” i na „nich”. Jeśli pochodziłeś ze slumsów, stawałeś się jednym z „tych drugich”. Traktowano cię z litością lub nieufnością. Jeżeli się z tobą zaprzyjaźniano, to dlatego że zabraniali tego rodzice, którym trzeba było udowodnić, że nie mają nic do gadania. Postanowiłam, że nigdy nie będę jedną z tych drugich. Chciałam, żeby myśleli o mnie: to jedna z nas.

- Wymyśliłaś więc nie istniejących rodziców.

- Wymyśliłam całe moje życie.

- I żyjesz tym kłamstwem od czasu studiów? - Kiedy potwierdziła, zapytał: - Nikt nie zna prawdy?

- Tylko ty, mój ojciec i jego lekarka. No i FBI. Na pewno musieli mnie sprawdzić.

- To wprost nie do wiary - powiedział, kręcąc w oszłomieniu głową. - Jak długo, twoim zdaniem, mogłabyś to jeszcze ciągnąć?

- Bez końca. Ludzie wiedzą tylko to, co się im powie, Matt.

- Ależ to kłamstwo! Całe twoje życie opiera się na kłamstwie!

- Nie - zaoponowała. - Na kłamstwie opiera się pierwszych osiemnaście lat mojego życia. Wszystko, co zrobiłam po opuszczeniu slumsów jest prawdą.

- Z wyjątkiem wyjazdów na Florydę.

- Zgoda. Co roku jeden tydzień opiera się na kłamstwie.

Matt znów pokręcił głową i utkwiał w Dorii badawcze spojrzenie. W miarę jak docierał do niego sens jej słów, zaczynał rozumieć, dlaczego nie chciała pracować w slumsach. Znowu zrównałaby się z ludźmi, których wychowała ulica. Przyłączając się do nich, byłaby jedną z „tych drugich”, a przecież wstydziła się swoich korzeni. Nagle uświadomił sobie, że gdyby posunął swoje rozumowanie dalej, okazałoby się, że i jego się wstydzi.

- Dorio, gdybyśmy byli razem na przyjęciu z twoimi kolegami z pracy, czy byłabyś zażenowana, gdybym powiedział im, że pochodzę ze slumsów?

Nie odpowiedziała, ale zasmucony wyraz twarzy i pełen poczucia winy rumieniec mówiły za siebie.

Nagle zrobiło mu się jej żal. Nie czuł do niej złości. Zrozumiał, że dopóki Doria nie zdoła zaakceptować tego, kim jest, nigdy nie będzie szczęśliwa, a on nie zmieni tego bez względu na to, jak wielką miłością ją otoczy.

- Wiesz co, Dorio, wiedziałem, że masz problemy. Tylko nigdy nie zdawałem sobie sprawy z ich powagi. Wmówiłaś w siebie, że w twoim przypadku warunkiem akceptacji przez środowisko jest życie oparte na kłamstwie. A przecież prawdziwy szacunek zyskuje się uczciwością i szczerością.

Kiedy otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, powstrzymał ją ruchem ręki.

- Dowiedziałś swojej uczciwości, kiedy poszłaś do szefa i powiedziałaś mu o nas, choć mogło cię to kosztować posadę. Jeśli jednak chodzi o szczerść, masz przed sobą jeszcze daleką drogę, bo nie tylko okłamujesz swoich przyjaciół i kolegów z pracy, lecz także siebie. - Znów nie dopuścił jej do głosu, unosząc rękę. - Jeżeli naprawdę chcesz, żeby ludzie sądzili, że masz emerytowanych rodziców na Florydzie, powinnaś tam polecieć i znaleźć kogoś,

kto zechciałby cię zaadoptować, ponieważ kłamstwo prędzej czy później zawsze wyjdzie na jaw.

- Matt... - zaczęła, ale potrząsnął tylko głową podnosząc się z miejsca.

- Kocham cię, Dorio, ale nie mogę być z kobietą, która się mnie wstydzi.

Ze zdumieniem patrzyła, jak wychodzi nie oglądając się za siebie. Zrozumiała wymowę tego faktu w pełni, dopiero gdy zamknęły się za nim drzwi wejściowe. Wyznała mu wszystko, a on zamiast przebaczyć, opuścił ją!

Próbowała obudzić w sobie złość, ale przemierzając mieszkanie na każdym kroku natykała się na coś, co przypominało Matta. Powinna się stąd wyprowadzić, najlepiej do innego stanu. Tam mogłaby rozpocząć nowe życie i stworzyć sobie nową tożsamość.

Tak właśnie zrobi, postanowiła w drodze do sypialni. W czasie urlopu poleci na Florydę i popyta o pracę w tamtejszym Urzędzie Skarbowym. Zawsze może powiedzieć, że rodzice są już w podeszłym wieku i musi się nimi zająć. Jedno kłamstwo więcej czy mniej nie zrobi różnicy, zwłaszcza teraz, kiedy Matt na dobre odszedł z jej życia.

Ten fakt uderzył ją z całą wyrazistością, kiedy spojrzała na nie pościelone łóżko. Na poduszce, na której spał Matt, wciąż był widoczny ślad jego głowy. Matt znowu zniknął - tym razem na zawsze. Podniosła poduszkę i przycisnęła ją mocno do piersi, po czym opuściła głowę i zaniosła się niepomaganym płaczem.

Matt z przyjemnością oddał się morderczej rozgrywce w kosza. Tego mu właśnie było trzeba - tempa i nieudzielnego wysiłku. Tylko w ten sposób mógł rozładować napięcie, które nie opuszczało go od dwóch dni, kiedy to na dobre pożegnał się z Dorią.

Kilkakrotnie kusiło go, żeby zadzwonić, ale zdołał się

powstrzymać. Świadomość, że jego ukochana się go wstydzi, była nie do zniesienia. Bał się, że ulegnie, jeśli Doria zacznie nakłaniać go do powrotu. To by go zniszczyło, bo nie mógłby udawać kogoś innego. Wychował się przecież w slumsach, a jeśli coś w życiu osiągnął, to kosztem ciężkiej pracy i wielkich wyrzeczeń.

Pod koniec gry, zmęczony i cały w siniakach, chwycił ręcznik i zaczął wycierać pot z twarzy. Ale co to?! Gotów by przysiąc, że widzi Dorię opartą o słupek kosza. Zamrugał oczami pewien, że to przywidzenie. Gdy jednak postać ruszyła w jego stronę, zrozumiał, że naprawdę widzi Dorię.

Przyglądał jej się ostrożnie, powtarzając sobie gorączkowo w duchu, że musi powiedzieć „nie”, nawet jeśli Doria będzie go błagała o powrót. Musi!

- Co tu robisz, Dorio?

- Pomyślałam, że czas wrócić na stare śmieci. Miałbyś ochotę wybrać się ze mną na wycieczkę w przeszłość?

Zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciła się i ruszyła w kierunku ulicy. Patrzył w ślad za nią niezdecydowany, ale ciekawość w końcu zwyciężyła. Dogonił ją i minęli w milczeniu kilka przecznic.

- Nie jest to okolica, w której spędziliśmy dzieciństwo, ale wygląda tak samo, prawda?

- Tak. Zauważyłem to, odkąd zacząłem tu przychodzić.

- Wiele rozmyślałam przez ostatnie dni i doszłam do wniosku, że bieda nie jest powodem do wstydu - odezwała się po jakimś czasie. - Należy się natomiast wstydzić, że jest tyle biedy w tak bogatym kraju. Czy myślisz, że w grupie, do której należysz, znajdzie się miejsce dla jeszcze jednego błędnego rycerza? - zapytała od niechcienia.

Matt poczuł nagle przyspieszone bicie serca. Przestrzegł się jednak, żeby nie spodziewać się za wiele po tym pytaniu. Doria miała beznamiętny wyraz twarzy.

- Sądzę, że tak - odparł niezobowiązująco. - Jeśli jed-

nak poważnie myślisz o przyłączeniu się do niej, porozum się lepiej z rodzicami na Florydzie. Mogliby mieć zastrzeżenia, że ich córka przyznaje się do dzieciństwa w slumsach.

Doria przystanęła i utkwiała w nim przeciągłe spojrzenie.

- Moi rodzice na Florydzie odeszli w stan spoczynku.

- A jak zareagowali na to koledzy z pracy?

- Prawdopodobnie wywołałam skandal na wiele lat - odparła, wzruszając beztrzesko ramionami. - Wczoraj powiedziałam wszystkim prawdę o swojej przeszłości. Całą prawdę, Matt, włącznie z tym, że byłam karana.

- I jak się czujesz po tym wyznaniu? - zapytał.

- Och, bez trudu zniosę cały ten skandal. Mam tylko wątpliwości co do mojej drugiej rewelacji.

- W porządku, udało ci się wzbudzić moją ciekawość - nie wytrzymał Matt. - Jaka jest ta druga rewelacja?

- Powiedziałam wszystkim w biurze, że jestem zaręczona z panem Cutterem, księgowym, który ubiera się jak James Dean, a w młodości wsławił się kradzieżą samochodów.

- To ty kradłaś samochody, Dorio - przypomniał, powstrzymując drżenie warg.

- Staram się dbać o twoją opinię, Matt - odparła ze śmiechem, zarzucając mu ramiona na szyję. - Przecież gdyby się ludzie dowiedzieli, że nakłaniałeś do kradzieży dziewczynę, stałbyś się pośmiewiskiem wszystkich naszych przyjaciół i współpracowników.

- Chyba masz rację. - Po tych słowach objął ją w talii i przyciągnął do siebie. - Tęskniłem za tobą, kochanie.

- Ja także - zapewniła, opierając policzek na jego pierś. - Wiem, że wyszłam na skończoną idiotkę, ale kocham cię i przyrzekam, że się zmienię.

- Nie chcę, żebyś się zmieniła, Dorio - zapewnił, unosząc w górę jej twarz. - Chcę tylko, żebyś uporała się z przeszłością i była szczęśliwa.

- A ja chcę zapytać, kiedy się pobierzemy.

Matt zaśmiał się radośnie i odgarnął za ucho jeden z niesfornych kosmyków Dorii.

- Jak najszybciej. Nie mogę pozwolić, żeby moja przyszła żona stała się powodem nowego skandalu.

- Kocham cię, Matt.

- Och, i ja ciebie też, kochanie - szepnął namiętnie, składając na jej ustach słodki pocałunek obietnicy.

- Jak mnie znalazłaś? - zapytał, gdy wracali do samochodów.

- Wstąpiłam do twojego biura i porozmawiałam z Ulessem.

- O rany, na śmierć bym zapomniał! - zawołał.

- Matt, co ty wyprawiasz? - zapytała zdezorientowana, kiedy nagle zatrzymał ją w miejscu.

- Poczekaj tu - polecił, po czym pomknął co tchu do narożnego sklepiku. Wrócił po kilku minutach z kartonem papierosów i paczką zapałek.

- Ależ, Matt! Chyba nie zacząłeś znowu palić?!

- Nie. - Otworzył jedną paczkę i wyjął papierosa. Zapalił go, zaciągnął się raz, po czym rzucił na ulicę, zgniatając niedopałek tenisówką.

- Co to miało być? - zapytała zdumiona.

- Tylko w ten sposób mogę dać Ulessowi pięćset dolarów: przegrywając zakład. Jesteś świadkiem, że paliłem.

- Dlaczego nie dałeś mu po prostu pieniędzy? - zapytała ze śmiechem.

- To byłaby jałmużna, Dorio, a przywódca Grzeszników nigdy by jałmużny nie przyjął.

- Wiesz co, Matt, jak na chuligana jesteś bardzo przyzwyczajonym człowiekiem.

- No cóż, mam nadzieję, że zachowasz to w tajemnicy.

- Nie martw się, będę broniła twojej złej reputacji jak lwica.

- Świetnie, w takim razie mogę ci powiedzieć o pestkach.

- O pestkach?

- Och, kochanie, to długa historia. Chodź, opowiem ci ją w domu.

W domu! Nareszcie pojęła znaczenie tego słowa.

RS